

Spirytusowe
LATARNIE.
PALNIKI.
KUCHENKI, ŻELAZKA.
PIECE, SAMOWARY.
Bia Wiśniewscy
Reprezentanci Tow. Gorzelników
Warszawa, Foksal 18. Tel. 30-69.

Najlepsze Amerykańskie Maszyny do Pisania
UNDERWOOD
Warszawa, G. GERLACH, Czysza 4.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Rok III. WARSZAWA. Dnia 29 Sierpnia 1908 r. KRAKÓW. **№ 35.**

KRAKÓW
Kawiarnia „SECESYA”
Poleca ZNAKOMITĄ KAWĘ.

Hotel Savoy
Warszawa, Nowy-Swiat 58.
egzystuje od roku 1875.

L. LIPIŃSKI
MAGAZYN i FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH
Wierzbowa № 7. Plac Teatralny.
w Warszawie Telefon 75-12.
Wielki wybór brylantów, kolorowych
kamieni i pereł oraz biżuterii złotej
i srebrnej w najnowszych fasonach.
Srebro stolowe, gładkie i stylowe.

Sód sztuczny
Z WODY ŹRÓDLANEJ
z dostawą od 1/2 puda
Włodzimierska № 16, tel. № 35-35

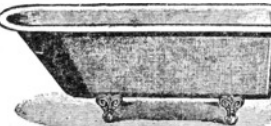
Grand Hotel
KIJÓW.

ZAKŁAD LECZNICZY
dla chorych przychodzących z cier-
pieniami żołądka i kiszek
D^{ra} Antoniego Tuchendlera
przy ul. MURANOWSKIEJ 29 od 1-3
i mieszk. przyw. Plac Saski № 5
od 8-10 i od 6-7. Telefon 62-87.

Hotel Savoy Kijów
Właściciel A. PEROTTI.

T^{wo} Brocard & Co
POLECA
Mydło „Małakoderm”
Skład fabryczny w Warszawie Senatorska № 36.

KAKAO Holenderskie **Fr. Fuchs i S^{wie}**
i Szwajcarskie **W WARSZAWIE.**


Skład wszelkiego rodzaju artykułów
do urządzenia
Kanalizacji i Wodociągów
K. SZULC & S^{KA}
Warszawa, Królewska 10.

Pod zarządem Ministerium Przemysłu i Handlu
7 klasowa szkoła A. Jeżewskiego
Warszawa, Koszykowa 9.
Przy szkole w mieszkaniu położonego wzorowa stancja dla uczniów
wszystkich szkół. 2418

NESTLE'A
MACZKA MLECZNA
Przeszło od 40-tu lat polecana przez największe
powagi lekarskie całej kuli ziemskiej.

Wszelkie nowe środki lecarskie do
użycia wchodzące na składzie
w Aptece K. WENDY
45 Krakowskie-Przedmieście 45.

PATENTY
na wynalazki
Włodarkiewicz i Sieklucki
Włodzimierska 16.

Restauracya Hotelu „Savoy”
wydaje śniadania i kolacje à la carte-
obiady od godziny 2 do 6, składające
się z 4-ech dań, deseru i kawy po rb. 1.
Codziennie wieczorem koncert kwar-
tetu. Restauracya prowadzona pod
zarządem hotelu. Wina z piwnic firmy
EDMUND LANGNER.

NAJLEPSZY KONIAK NATURALNY
KAUKASKI
T^{wa} A. Arabagy & C^{ie}

RADCA CESARSKI
D^r Władys. Harajewicz
Wiedeń, III. Beatrixgasse 14. Tel. 54-72.
Marienbad, Villa Wahnfried.

Fortepiany — pianina — harmonje
i pianole z fabryk krajowych i za-
granicznych nowe i przegrane — wy-
najmuje i sprzedaje za gotówkę lub
na spłaty nawet 20 miesięczne bez
zaliczki.
B. Gabryelska — Kraków — Krzysztofory

HOTEL EUROPEJSKI
w Wilnie
Największy i najwytworniejszy.

Kursa wyższe dla kobiet
im. A. BARANIECKIEGO
Istniejące lat 40.
z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym.
Początek roku 1-go października. Programy przesyła za
zwrotem tylko kosztów pocztowych księgarnia W-go Gebethnera
w Warszawie. Korespondencye kursów załatwia sekretarka H. To-
maszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36.
Dyrektor Józef Rostafiński.

OSKORYNAJSKA **FABRYKA MASZYN**
i KAMIENI MŁYŃSKICH
BUDOWA MŁYNÓW.
WARSZAWA - PRAGA.
OLSZÓWA. 14.
WSZELKIE ARTYKUŁY MŁYŃSKIE.
TURBINY. TRANSMISJE i t. p.

Handlowo Przemysłowe
Zowarzystwo Wzajemnego Kredytu
w Warszawie, Erywańska № 9. (Tel. № № 80-22 — 82-27).
Załatwia wszelkie zlecenia na Gieldzie Warszawskiej, sprzedaje pożyczki
premiowe wszystkich trzech emisji na jaknajkorzystniejszych warunkach
dla kupujących i przy spłacie ich wartości ratami.
Towarzystwo dyskontuje weksle handlowe, wystawia przekazy na wszystkie
miejscowości krajowe i zagraniczne, przyjmuje kapitały na lokacje, licząc od
tychże do 6 1/2 % w stosunku rocznym.
Zarząd: Bolestaw Szkopowski, Cezary Łagiewski i Saturnin Sikorski.

Stanisław Krause i S-ka
dawniej T. L. Breymeyer
Fabryka i Magazyn
wszelkich przyborów do
podróży, Konnej jazdy
i Polowania.
Warszawa, Królewska № 1
róg Krakowskiego-Przedmieścia.
Jedyna w kraju fabryka
Kufrów trzelnowych.

ukrywasz przedemną, jesteś milcząca zbolala i smutna. — Bo martwił cie, nie chciałam mój drogi. Uległam przykrej dolegliwości, gnębi mnie przepuklina, a co ujawniać jest kwestyą drażliwą. Niedobra! Pomoc doraźna, zaradzi natychmiast i ulży cierpieniom. Wszak mamy **Juljana Drehera**. Przy optycznym Zakładzie tam, jest **oddzielné** wejście z bramy dla Pań, obsługa kobieca, a **Świadoma** rzeczy. — Jedziemy natychmiast **Szpitalna 6**, gdzie cierpiący na rupturę nabywać mogą **bandaże przepuklinowe**, które są w wielkim wyborze i różnych gatunkach, z gumowymi pelotami, oraz bez sprężyn, nieugiętiatające i nie tamujące ruchów, zastosowane ze znajomością rzeczy, a przekonasz się niedobra, skryta żoniusi, że jeszcze najlępszym cieszyć się będziesz zdrowiem — **Tamże Julian Dreher ul Szpitalna № 6, poleca: Przepaski miesięczne niezbędne dla Pań**, przynoszące największą wygodę, bezwzględna czystość z zapasowymi poduszeczkami. **Pasy brzuszne** różnych rodzajów jako: **pepkowe, nerkowe**, dla brzemiennych, **połogowe** i inne, **Podchochy elastyczne bez szwu**. Wyprawy **połogowe**, **Irgatory**. **Przerzawki** dla Pań i Panów (ciągle nowości) **od 75 kop. tuzin**. **Pes-saryja zabezpieczająca** różnych systemów i t. p. **Okulary i Pince** — nieścisłe do wzroku zastosowane. Towar najprędzejisz. **Reparacja** dokładnie i **tanio**. Cenniki z objaśn. 20 kop. Wysyłka pocztą natychmiastowa.

„HEMOGEN MAGISTRA KŁAWE”

Najracjonalniejszy preparat żelaza
Cena flakonu 1 rb.

stosowany przy ogólnym osłabieniu, małokrwistości, neurastenii i u rekonwalescentów każdego wieku, jako dzienny środek krwiotwórczy i pobudzający apetyt.

Wyrób laboratoryjny
APTEKI
Magistra Kławe,
Warszawa, pl. Aleksandra 10



KUFRY, TORBY, NECESERY
poleca

Zdzisław Zdanowicz

w Krakowie ul. Sławkowska № 3/II

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY.
CHROMOLIN HEGNERA

Najlepsza krajowa Pasta do czyszczenia i konserwacji obuwia i wszelkich wyrobów ze skóry: bez spirytusu, terpentyny i t. p. kwasów niszczących skórę. Oryginalny Chromolin tylko z portretem i podpisem I. Hegnera na pudełkach. Sprzedają Składy Materiałów Aptecznych, Magazyny obuwnicze i t. p.
Żądać wszędzie. Wystrzegać się fałszyfikatów.

Seminaryum dla nauczycielek ludowych
Antoniny Walickiej

1^{ca} Nowowiełka 1^{ca}

Zapis uczucie codziennie od 20 sierpnia (od godz. 5-ej do 7-ej). Lekcje rozpoczynają się 3 września.



RUBEROID

najlepszy materiał do krycia dachów i izolacji. Długoletnia trwałość bez wszelkiej konserwacji—gwarantowane.

Jeneralna Reprezentacja na Król. Polskie i Główny Skład w Warszawie Dr. Ludwik Zieliński, Mazowiecka 4, telefon 53-62.

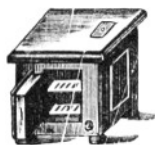
Przedstawiciel w Łodzi: Czesław Potz, Długa 133. Przedstawiciel w Radomiu: Inż. Henryk Nowakowski.

A. ORTHWEIN

Warszawa, ul. CZYSTA № 8.

Poleca:

Lodownice pokojowe od 15 Rb., maszyny do robienia lodów i masła, leżaki ogrodowe, filtry do wody, wózki i wycypy dziecięce, łóżka angielskie, pralnie i maszyny pokojowe, lichtarze ogrodowe, umywalnie, wanny z piecykami do nafty i węgla, prysznice pokojowe, kompletne wyprawy kuchenne od 30 rs. naczyń z czystego niklu i emalowanych i t. p. Ceny niskie



Proszę przeczytać i zapamiętać

Najlepsze mydła toaletowe, gdyż wszystkie przetłuszczone, Lanolina, i udelikatniające skórę wyrabia

Warszawska Perfum. Chem. Fabryka

„REKORD”

Tow. Udziałowe Chemików Polaków.

Naftowo-żarowe lampy „LUX”

najtańsze i najpiękniejsze oświetlenie do różnych celów
POLECA

Towarzystwo Akcyjne „LUX”

W WARSZAWIE

Plac Warecki № 1. Telefonu 63-10.

Cenniki ilustrowane bezpłatnie!



ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

wyroby
cukiernicze

ABRYKOSOWA
MOSKWA.
Dostać można wszędzie.

Z prawami gimnazyów rządowych
8-KLASOWE GIMNAZJUM ŻEŃSKIE

E. Lichtarowiczówny w Rydze, Wejendamm 3.

Egzamina wstępne rozpoczynają się (z powodu zmiany lokalu) 25 sierpnia, zapis uczennic od 10 sierpnia. Przy zakładzie pensjonat.

Nie smuć się! Jeżeli straciłaś!



wszelką nadzieję pozbycia się piegów, żółtych plam, wągrows i zmarszczek, spróbuj zastosować krem amerykański

**„IMCHA”
METAMORFOZA**

wówczas odzyskasz na zawsze czystą, świeżą młodą cerę. Zezwolony przez Urząd lekarski. Prawdziwy tylko z plombą i podpisem „Imcha”. Sprzedaw w większych aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. Żądacie wszędzie najlepszego w świecie Mydła Amerykańskiego „IMCHA”.
Cena za kawalek kop. 30 i 50.

Z prawami gimnazyów rządowych

prywatne 8-klas. gimnazjum żeńskie

Anny Jastrzębskiej W RYDZE Elisabethstrasse 55.

Egzamina wstępne 16/29 i 18/31 sierpnia. Lekcje rozpoczynają się 19 sierpnia (1 września). Przy zakładzie istnieją: pensjonat i klasy przygotowawcze z „ogródkiem dziecięcym”, oraz kursa przysposabiające do egzaminu na dyplomy nauczycielskie.

BIELIZNA

Damska, Męska
i Dziecinną

Aleksander

FUKS

Senatorska № 26

CENY NIZKIE.



KONNE GARNITURY MŁOCARNIANE
sztylowe i cepowe,
przenośne i przewoźne
wydające znaną przewagę lub przesłane

CANTON & SHUTTLEWORTH
HOFHERR & SCHRANTZ
H. CEGIELSKI
EPPLE & BUXBAUM
TOW. A-KC.

**TADEUSZ KOWALSKI i
WARSZAWA, MIODOWA 4. A. TRYLSKI.**

BIURO
Techniczno-mleczarskie
TOW. AKC.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI
w Warszawie, Miodowa 4.

ZOSTAJĄCE POD KIERUNKIEM SPECYALISTY
Inż. Z. Chmielewskiego

b. kierownika Biura mleczarskiego przy Wydziale Krajowym we Lwowie

utrzymuje na składzie maszyny, przyrządy, naczynia i przybory mleczarskie wyborowej jakości, podejmuje się kompletnych, instalacji mleczarni, maślarń i serkarni zarówno ręcznych jak i motorowych, opracowuje kosztorysy i plany budowy i urządzeń mleczarskich, udziela porad i wskazówek przy organizacji mleczarni spółkowych, służy swym odbiorcom wszelkimi żądanymi wskazówkami w zakresie techniki mleczarskiej.

PŁUGI JEDNO I DWUSKIBOWE.
ZAWADZKIEGO I RUD. SACKA.

TOW. A-KC.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
WARSZAWA, MIODOWA 4.

SIEWNIKI rzutowe wesierskie HOFHERRA & SCHRANTZA, rzutowe najnowsze systemu, 4-aki, RUD. SACKA.

WARSZAWSKIE TOW. MUZYCZNE

Szkoła Muzyczna

Plac Teatralny (gm. Teatrów) i Aleje Jerozolimskie 80.

KLASY: FORTEPIANU, SKRZYPIEC, ŚPIEWU SOŁOWEGO, WIOLENCZELI, KONTRABASU INSTRUMENTÓW DĘTYCH, DRAMATYCZNA, ORG. NOWA oraz PRZEDMIOTÓW TEORETYCZNYCH.

ZAPISY do wszystkich klas przyjmuje Kancelarya Tow. Muzycznego oraz Szkoła od dnia 1-go września r. b.

EGZAMINA WSTĘPNE zaczynają się dnia 14-go września 1908 roku.

DYWANY Fabryczny skład dywanów

Wł. Chojceki i Ska

Warszawa, Marszałkowska 122. Tel. 54-34, róg Siennej

poleca najnowsze desenie dywanów, portyer, firanek, kap, serwet, chodników, kolder, rolet i pokryć meblowych po cenach ściśle fabrycznych bez konkurencji. 2419

FABRIARNIA PAROWA
Pralnia Chemiczna
i DEZYNFEKCJA w GROCHOWIE

Ch. Geber

FIJJE: Łódź, Zielona 5. Częstochowa, II Aleja 34.

MAGAZYNY w WARSZAWIE: Chłodna № 18. Niecała № 9. Dzika № 7. Leszno № 4. Nowy-Swiat № 49. Sienna № 2a. Praga Brukowa № 32. Długa № 19.

POWSZECHNE TOWARZYSTWO

ELEKTRYCZNE

Warszawa, Marszałkowska № 130.

Tel. № 31-29. Gab. dyr. № 35-60.

oddziały: Petersburg, Ryga, Moskwa, Kijów, Charków, Odesa, Jekaterynosław, Jekaterynburg, Sosnowiec, Łódź.

Wszelkie instalacje elektryczne w zastosowaniu do rolnictwa. Przenoszenie siły, oraz przyłączenia do stacyi miejskiej.

2183

Fabryka Tabaczna

B^{ci} POLAKIEWICZ

poleca nowe papierosy **№ 9.**

JÓZEF FRAGET

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Srebrnych 84-ej próby

Warszawa, Elektoralna 753/16.

SKŁADY:
Wierzbowa 8. Nalewki 16.

7-klasowy Zakład Naukowy żeński
Z PENSYONATEM

Maryi Klary Ledworuskiej

LESZNO 33.

Zapis uczennic od 20-go sierpnia. Lekcje 2-go września.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75.

PRENUMERATA w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor., Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Albumu Sztuki” Półrocznie 50 hal. Numer 50 hal. Adresować: Wydawnictwo „ŚWIAT” Kraków, ul. Żybkiewicza Nr 1

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz na stronach przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Doniesienia po kop. 50. Nadesłane (w tekście) kop. 75

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefon: Redakcji 73-22 Administracji 80-75

ŚWIAT

Filia admin.
SIENNA Nr 2.
Tel. 114-30.

Rok III. Nr 35 z dnia 29 Sierpnia 1908 r.

Sedańskie Memento.

Napoleon III, z Bożej łaski i woli narodu cesarz Francuzów, urodził się sto lat temu, 20 kwietnia 1808; na tronie cesarskim zasiadł 2 grudnia 1852; wzięty w niewolę pruską pod Sedanem 1 września 1870 i we trzy dni potem pozbawiony przez własny naród korony, życie zakończył na wygnaniu w Chislehurst na ziemi angielskiej 9 stycznia 1873.

Arbitrowi angi Europy, którego zejście z widowni oddało Niemcom, wspartym o sojusz z Rosją i Austrią, na długie lata ster spraw europejskich, — tych wspomnień kilka w 38 rocznicę historycznej rozprawy pod Sedanem poświęcamy.



statni cesarz Francuzów był sam niezmiernie mało Francuzem. W przeciwieństwie do włoskich przymiotów stryja swego, Napoleona Wielkiego, syn Hortensyi Beauharnais i podobno króla Holandyi, Ludwika Bonaparte, posiadał wyraźnie niemieckie rysy charakterystyczne usposobienia i umysłu.

Napoleon I, urzeczywistniając plan ściśle określony, zamierzał dokonać podboju Europy, a następnie świata, w imię nacjonalizmu francuskiego. Granice państwa francuskiego miały objąć świat. Napoleon III marzył o całkiem innym, a przede wszystkim pokojowym podboju. Pragnął być arbitrem spraw wszechświatowych, wcielając w nie wykalkulowane wśród długich dumań t. zw. „idee napoleońskie” (*idées napoléoniennes*). Wyśnił mu się powszechny postęp i liberalizm, promieniejący z nad Sekwany, ze „stolicy świata”, na glob ziemski, a w razie potrzeby narzucany opornym ludom, skostniałym w przeżytych kształtach społecznych i politycznych. Marzył o zmienieniu karty Europy, lecz nie w sensie skasowania granicznej gry kolorów, zastępując je jedną wstęgą trójkolorową, opasującą olbrzymie Imperyum Francuskie, lecz w sensie wymierzenia *sprawiedliwości* każdemu pojedynczemu, nie państwu, lecz *narodowi*.

Rozbieżność między ideałami politycznymi cesarza a ideałami zdanego chwały i splendoru narodu francuskiego, ostateczne poddanie

się cesarza żądaniom narodu dla uratowania własnego, zachwianego na tronie stanowiska, doprowadziło do katastrofy wojennej, w której nie tylko pogrzebano w wieki wieczne bonaparyzm, nie tylko rozwalono dynastyczny tron cesarski, ale w której zaprzeczono na długi szereg lat mocarstwową potęgę Francyi.

W ciągu niespełna 20-letniego trwania t. zw. „Drugiego Cesarstwa” zaledwie przez lat dziesięć, dwanaście, dzięki niepospolitemu człowiekowi, który sam siebie osadził na tronie Francyi, Francya „kroczyła na czele ludów”, Francya wzrosła w dobrobyt niesłychany. Paryż był czemś istotnie w rodzaju stolicy świata, a świat z rodzajem zabobonnej bojaźni i ślepej ufności spoglądał ku milczącemu, tajemniczemu „Cesarzowi nad Sekwaną”, — inni wyrażali się: „Sfinksowi”, snującemu jakieś wielkie, niezgłębione plany, znajdującemu zawsze jakieś słowo rozwiązania dla wszelkich zawikłań. Nigdy ani przed em, ani potem nie zajmowała Francya *takiego* stanowiska, jak między rokiem 1855 a 1867, między datą podpisania w paryskim gmachu ministerium spraw zagranicznych traktatu wszechuropejskiego, kładącego kres kampanii krymskiej i regulującego t. zw. kwestę wschodnią, a datą wielkiego czysto pokojowego zjazdu monarchów w Paryżu podczas wszech-



Czterej Napoleonowie (z ówczesnych symbolicznych wizerunków Napoleona III-go).

światowej, niebywale wspaniałej, międzynarodowej wystawy tamtejszej.

Europejską polityką, od czasu zawiązania Świętego Przymierza, rządziła zasada legitymizmu. W imię tej zasady, w ciągu kilkudziesięciu lat gwałcono prawa Boskie i ludzkie, hamowano arbitralnie postęp ludzkości, wywołując tłumione pośpiesznie wybuchy, zwane ryczałtowo „rewolucyjnymi”. Legitymizm zwalczał najzawzięciej ideę narodowościową. Napoleon III, parweniusz na tronie, wystąpił przede wszystkim do walki przeciwko zaśniedziałemu legitymizmowi i cały plan swój polityczny oparł na zasadzie *narodowościowej*, wnioskując trafnie, że ten przede wszystkim fundament należy ugruntować w dziedzinie spraw europejskich międzynarodowych, a dopiero na nim budować gmach postępu i liberalizmu, gmach wykonywanych teoretycznie z dynastją Napoleonidów związanych *idées napoléoniennes*.

Wmieszanie się do kampanii krymskiej, tak obcej wszelkim bezpośrednim interesom Francyi, obliczone było przede wszystkim na zdobycie sobie „w Europie” stanowiska, bez posiadania którego nie

można było nawet myśleć o prowadzeniu wielkiej akcji — arbitra. Rachuby nie zawiodły. Wojna wschodnia, podjęta na pozór w interesie równowagi europejskiej, rzykowna i kosztowna, zakończona honorowym odwrotem, bez żadnego trwałego rezultatu, wyszła na chwałę Napoleona III. Zdobyty był dla Francyi, a w pierwszej linii dla cesarza Francuzów — urok magiczny. O to chodziło.

Chodziło o coś jeszcze, co już miało bezpośredni związek z zaznaczonym wyżej wielkim planem politycznym Napoleona. Nadszar-

gnięte zostały silnie, jeżeli nie porwane, dokumenty starych traktatów roku 1815, narzuconych Francji przez mocarstwa ówczesne. Rosja, ognisko legitymistycznej reakcji, została odsunięta na dalszy plan „koncertu europejskiego”, którego batuta przeszła w ręce „samozwańczego” cesarza Francuzów. I rozpoczęło się rozsnuwanie w praktyce na szachownicy europejskiej cesarskiego planu.

W planie tym leżało dalsze, możliwe daleko idące, odsunięcie Rosji od wpływu na sprawy międzynarodowe. Zład pohopność Napoleona do podtrzymania insurrekcji polskiej, której powodzenie osłabiłoby Rosję niechybnie. W planie też napoleońskim leżało osłabienie potęgi reakcyjnej, legitymistycznej Austrii — w Niemczech, a złamanie tej potęgi we Włoszech. Pierwszego dzieła dokonały aż do zbytku gruntownie — Prusy z Bismarkiem na czele; potęgę Austrii we Włoszech złamały armie francuskie pod Magentą i Solferinem. W dalszym planie leżało zreformowanie Niemiec na zasadach narodowościowych, idąc ku temu drogą

wzmocnienia wpływu i potęgi Prus. Dokonał tego Bismark, wypacząc najzupełniej ideę napoleońską, prze-radzając narodowościową zasadę w nacjonalizm imperialistyczny,



Cesarzowa Eugenia (hrabina de Montijo), urodzona w Grenadzie 1826 r., posłubiona Napoleonowi w 1856. (podług współczesn. fotografii).

zaszczepiając w centrum Europy militarizm, tak daleki od ideałów Napoleona III. Nie przeczuł tego, nie przewidział Napoleon III. Do tego stopnia nie przeczuwał i nie przewidywał tego, czym stać się mogą zjednoczone Niemcy, oddane pod potężną hegemonię bismarckowskich Prus, że chciał dlatego, aby, wojny z Prusami nie broń Boże, Prus — nie osłabić! Wiadomo zresztą, że osobiście żywił jaknajbardziej wręcz gorące sympatie dla Niemiec, dla ich tradycji historycznych, dla ich kultury. Mało też w dziejach tragiczniejszych momen-

tów, jak wyciągnięcie w pole przeciwko Niemiec cesarza Napoleona, gnanej naprzód zawrotnymi, szowinistycznymi, fatalnymi okrzykami: *A Berlin!*

Plany cesarskie obejmowały wielką ideę narodowego zjednoczenia się Włoch po wygnaniu z ziem włoskich wszelkiej obcej przemocy. Była to jeszcze jedna z tych akcyi bezinteresownych, którymi usiane były plany polityczno-społeczne, całkiem ideowe cesarza Francuzów. Z całego przeprowadzenia ogromnych paneuropejskich reform, na zasadzie postępu i sprawiedliwości, miała Francja otrzymać tylko i jedynie zysk materialny następujący: przyłączenie do niej Belgii, oraz skrawka lewego pobrzeża Renu, przyłączenie Sabaudyi i Nizy. Wszystkie inne zyski — przedewszystkiem: arbitraż wszechświatowy — miały być czysto moralnej, ideowej natury.

Planów tych zaledwie część udało się Napoleonowi urzeczywistnić; niejeden zamiar wykoszławił się, zwichnął lub spalił na panewce. Drugie Cesarstwo, rzecz wolno, zamigotało tylko, błysło i zgasło, a idee napoleońskie doznały srogich niepowodzeń.

Przyczyn szukać wypadnie we własnej indywidualności ostatniego, w wielkim stylu, cesarza europejskiego. Własne Napoleona III koncepcje polityczne niejasne były, mgliste i w znacznej mierze chwiejne. Charakter, w gruncie rzeczy, słaby nie parł potężnie i wytrwale ku doprowadzeniu do zamierzonego rezultatu ściśle i skończenie obmyśłonego dzieła. Napoleon III wahał się, ważył, rozważał, ulegał chętnie wrodzonej indolencji i obojętności marzycielstwu; wierząc w „dobrą gwiazdę” swoją, był zarazem fatalistą; przyciśnięty do muru

przez ludzi lub okoliczności, niezdolny zdobyć się na szybką i stanowczą decyzję, milczał tajemniczo, sfinksową przybierał postawę i tem wobec świata ratował swój *prestige*.

Nieustanna troska o utrzyma-



Wielka galerya w Tuilleries podczas balu dworskiego 19 Lutego. (Podług współczesnego drzeworytu).

nie się na tronie krępowała go i brózdziła mu w wykonywaniu wielkich, wszechświatowych planów. W sposób rozmaity dogadzać musiał własnemu narodowi, zabiegając o względy przedewszystkiem tłumów, ile że od wyników plebiscytu zależnym był sam byt Drugiego Cesarstwa. Uprawiany przezeń socjalizm państwowy pochłaniał niemal lwia część energii i pracy arbitra Europy. Pomimo zadowolenia, opływającej w niebywałym dobrobycie, burżuazji, pomimo olbrzymich robót publicznych, zatrudniających nieustannie tłumy robotników, t. zw. czwarty stan, pomimo zewnętrznej świetności Drugiego Cesarstwa, tak milej Francuzom, już w roku 1867, w okresie, zdawałoby się, bezchmurnym związku Cesarstwa z narodem, nie brakło oznak, że dynastyczny tron Napoleona nie stoi bynajmniej na granitowych podstawach. Chwiał się już wówczas; chwiał się wciąż — i chyba nowa Jena, nowy jaki Austerlitz lub Friedland mógł zapobiedz powrotowi Rzeczypospolitej. Tak też sądził sam cesarz; pompatyczna maksyma Drugiego Cesarstwa: *L'Empire c'est la paix!* nie wystarczała... narodowi francuskiemu; nowej zwycięstwa pozłoty trzeba było orłom cesarskim z pod zapomnia-



Jeden z ostatnich portretów Cesarzowej Eugenii.



Uroczyste przyjęcie ambasadorów japońskich w Tuileries, w niedzielę, 15 kwietnia, przez Cesarza i Cesarzową. (Podług szkicu współczesnego.)



Gwardya składająca sztandary, zdobyte we Włoszech, przed pałacem Inwalidów. (podług drzeworytu 1860 r.)

nego już Solferino... Chory, przybity hłowami już wieściami, ruszył cesarz, wzięwszy ze sobą następcę tronu, na linię bojową. Tam miały rozstrzygnąć się losy Drugiego Cesarstwa, dynastii Napoleonidów, wszelkich idei napoleońskich i *least not last*—losy Europy.

Lecz cesarz nie chciał wojny. Czuł, wiedział, że nie przyniesie mu ona ani Austerlitzu, ani Jeny. Zdawał sobie dokładnie sprawę z opłakanego stanu sił wojennych Francji. Nie ludził go ani na chwilę sztuczny optymizm ministrów.

Do wojny nagięła cesarzowa Eugenia, mając za sobą potężną partycję. W wojnę z Niemcami rzuciła Francję cesarzowa Eugenia. Zdawało się jej, że jedyna to deska ratunku dla cesarstwa i—dla Papieństwa. Jednoczące się Włochy zagrażały Państwu Kościelnemu, Rzymowi, jako świeckiej stolicy Papieża. „Uratować” Państwo Kościelne od zagłady mogła tylko Francja, ale—zwyćśka! Cesarzowa Eugenia wysłała nieprzygotowane do boju armie francuskie—po zwycięstwa, które zagwarantować miały byt świeckiej władzy Papieństwa. Rachuby zawiodły sromotnie. Najznakomitsze w świecie ówczesnym wojska pobiły na głowę armie francuskie. W piętnaście dni po Sedanie pierwsze forpocząty niemieckie ukazały się pod Paryżem, a w dni dwadzieścia po Sedanie wojska rządu włoskiego, złamawszy słaby opór papieskich żuawów, wkroczyły do Rzymu przez demonstracyjny wyłom u Porta Pia.

* *

Sierpień, 1870-go.

Bazaine zamknął się w Metz i nie puszcza z pod murów zięjącej ogniem twierdzy siedm korpusów nieprzyjacielskich. Tymczasem

zaś drugi wódz naczelny, a obecnie jedyny, Mac-Mahon, z resztkami rozbitych dywizji swoich cofnął się na Chalons, stanął tam obozem i nadludzkim wysiłkiem zdołał zorganizować nową armię, liczącą 130,000 żołnierza.

I armia ta zaczyna zwoina posuwać się na północo-wschód, ku granicy Belgii. Bowiem jeszcze nie zdecydowano się dać za wygrane akcyi zaczepnej i wszystkie siły ściągać pod Paryż, w który jawnie już godzi plan naczelny niemiecki. Jeszcze będzie Mac-Mahon próbował dać odsiecz Bazaine'owi; weźmie z armią swoją kurs na północ i wielkim łukiem, wzdłuż granicy belgijskiej i niemieckiej, spróbuje zejść od wschodu, to jest od tyłu wojskom niemieckim, oblegającym Metz.

Ryzykowna impreza — i nielicząca się z czujnością niemieckich strategów. Nie licząca się z tem, że dywizye niemieckie, stojące tam wysoko, u samej belgijskiej granicy, czekają najspokojniej na *przybycie* w sedańską pułapkę armii Mac-Mahona; nie licząca się z tem, że korpus następny tronu saskiego nadciąga od wschodu, wzdłuż granicy Niemiec na... spotkanie armii Mac-Mahona; nie licząca się z tem wreszcie, że nawet drogę ewentualnego odwrotu na Paryż z pod granicy belgijskiej przecina t. zw. trzecia armia niemiecka.

Mac-Mahon, tracąc po drodze w utarczkach pobocznych tysiące żołnierza, wiódł armię swoją niejako—w paszczę lwa. A przed kilku już dniami szef sztabu armii następcy tronu pruskiego generał Blumenthal, biesiadując z korespondentem którejś gazety angielskiej, rozwinął przed nim mapę i, wskazując palcem małą forteczkę, zwaną Sedanem, rzekł:

— Tu skoncentruje się armia Mac-Mahona i stanie. Wówczas opa-

szemy ją żelazną obręczą, dając jej do wyboru: albo schronić się na terytorium belgijskie i tam oczywiście broń złożyć, albo—poddąć się nam, jeśli nie zechce dać siebie skartaczować i wyrąbać co do nogi...

Zaś z armią Mac-Mahona, otoczony wielką świątą i cudnie pięknymi *cent-gardes*ami swymi, podążał cesarz Francuzów. Dobry do gruntu, bez żółci, bez cienia mściwości, pobłażliwy, wyrozumiały, wdzięczny na życie całe za doznaną usługę, przystępny, ludzki; liczący już teraz 62 lata, sterany życiem, złamany dotkliwą chorobą, nie wierzący już w „gwiazdę” swoją, struty najczarniejszymi przecuciami, rozumiejący doskonale, że do wojennych spraw nie nadaje się wcale, wzburzony do głębi przerażającymi scenami krwawych mordowań się rozbewstwionych pułków i regimentów, tak prześlicznie wyglądających na rewiach w Long-champs!... Ale majestat cesarski w nim jest! Oto, jeździec znakomity, z trudem dosiada konia; przez chwilę błądzą od bólu siedzi nieruchomo i ścisną oboma rękami łęk siodła... Lecz przemógł się; wyprostował — i zadumany jedzie przodem.. w przyszłość niepewną. Mac-Mahon, książę Magenty, patrzy



Figura lansyera. (Z drzeworytu 1857 r.)



Ks. Bismarck, pogromca Napoleona III, według rysunku W. Petersena z r. 1892.

w dał przed siebie, a cesarz jakby nasłuchiwał... Cesarz łowi uchem echa—Paryża, tego Paryża, który zostawił na opiece cesarzowej-regentki i beczelnego błagiera, prezesa Ciała Prawodawczego, marszałka Pelikao. Powaga cesarzowej i jej istotnie teraz patryotyczne czyni i słowa, oraz androny pocziwego Pelikao—może... może... utrzymają Drugie Cesarstwo do czasu wygrania jakiej wielkiej, rozgłosnej na świat cały bitwy! Może... Może szalejąca po Gravelotte i po Wörth ulica, może pewna już siebie, a nawet arogancka opozycja w parlamencie, dadzą się jeszcze jako tako utrzymać w korbach... do czasu... Tak, do czasu połączenia się Mac-Mahona z Bazaine'm.

Naprzód!

Stracono jeszcze 3,000 więźnia pod Beaumont, ot, tak przypadkiem, gdyż Prusacy wpadli nagle na flankowe biwaki; stracono też ze dwadzieścia armat—ale oto i nareszcie—Sedan!

Ma'la mieścina w niegłębokiej kotlinie, okolonej z dwóch stron lekkimi wzgórzami; dokoła miasteczka i wioski. Wyczerpana marszem i potyczkami, zdemoralizowana krzyżującymi się rozkazami, zwała się w tę kotlinę sedańską cała armia Mac-Mahona o południu 31 sierpnia. Miano tu cały dzień następny popasać, dając wojsku pełny wypoczynek.

Cesarz stanął kwaterą w podprefekturze. Śmiertelne ogarnęło go znużenie, z którego otrzeźwił go daleki huk armat. Powiedziano mu, że to pod Mouzon odpędza się jakiś natrętny oddział pruski. Cesarz w gorączkowym podnieceniu nie mógł wytrwać w ciasnych izdebkach podprefektury. Wciąż grzmiały i grzmiały armaty, ale już w pobliżu, bo rozgrywające prolog sedański. Cesarz usiadł w ganku i kazał sobie nieustannie podawać raporty. Nastął wieczór; nagłono, aby wypoczął. Tedy, jak

to zwykł był czynić co dzień w Tuilériach, zwracając się do świąty swojej, rzekł:

— *A demain, messieurs.*

I zamyślił się—i nikt nie ruszył się z miejsca.—aż wreszcie, po długiej chwili milczenia, cesarz, jakby do siebie, nie do otaczających go, rzekł:

— *Nous ne sortirons jamais d'ici.*

I powtórzył raz jeszcze, jakby przepowiadając:

— My stąd nie wydostaniemy się już nigdy...

Poczem wszedł do wnętrza domu, kazał siebie rozbierać, bóle go chwyciły ponownie, przeleżał godzin parę, tłumiąc jęk mimowolny, a o brzasku, przed godziną trzecią rano, wstał. Przywołany, stawiał się kapitan sangardów Fieron, który już przez dzień cały miał pozostawać przy boku cesarza. Cesarz ubrał się; kazał wołać sztabowych oficerów i wyszedł z nimi na ganek w chwili, kiedy w stronie Bazeilles wybuchała piekielna strzelanina rozpoczynających bitwę bawarczyków.

— Na koń, panowie! — zakomenderował cesarz.

W gęstej mgle tonął Sedan na poranku 1 września. W mgłę tę, skierowując się na plac boju, ruszył cesarz, otoczony świątą.

Naczelne dowództwo wszystkich sił zbrojnych francuskich sprawował Mac-Mahon.

DN.

Czesław Jankowski.



W. Brodzki. „Biust”



W. Brodzki. „Amor i Psyche”, albo „Pierwsze podszepty miłości”.

Spuścizna po W. Brodzkim.

We wrześniu r. z. w Rzymie zmarł znakomity rzeźbiarz, Wiktor Brodzki, pozostawiając w swej pracowni sporo dzieł sztuki. Testamentem cały swój majątek zapisał swym krewnym z pow. owrońskiego na Wołyniu. Majątek po śmierci artysty okazał się zbyt nieznaczny, tak że główny wykonawca testamentu Madeyski zmuszony był zarządzić sprzedaż pozostałych po śmierci prac wielkiego rzeźbiarza.

W tym właśnie czasie w Rzymie przebywało kilka rodzin polskich i w rezultacie sporo rzeźb Brodzkiego zostało zakupionych przez Polaków. Najpiękniejszą z pozostałych po zmarłym kompozycję, „Ledę”, nadającą się li tylko do zbiorów muzealnych, nabył hr. Karol Colonna-Czosnowski z Wołynia, on też nabył i auto-biust zmarłego, który darował stowarzyszeniu artystów i pisarzy polskich w Rzymie.

Piękny krucyfiks dla swej kaplicy nabył p. Konstanty Skirmunt, hr. Stanisław Kossakowski z Nidok (Zmudź) nabył parę rzeczy, wreszcie p. Edward Meysztłowicz z Wiżun z pow. wilkomirskiego nabył jedną z pierwszych prac rzeźbiarza, reprodukcję której podajemy, zatytułowaną „Pierwsze podszepty miłości”, a za którą Brodzki od Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych otrzymał tytuł profesora; drugą pracą, nabytą przez p. M., jest biust zawołowanej kobiety. Obiedwie te prace mieliśmy sposobność oglądania w mieszkaniu nabywcy w Wilnie. W każdym razie dobrze jest, że prace polskiego rzeźbiarza, pozostałe po nim w spuściznie, przewiezione zostały do Polski, na Litwę lub Ruś.

Wł. Śl.

— Przedstawiciele Południowej Słowiańszczyzny! — krzyknął. — Oto dlatego, że rzucono na mnie klątwę z Rzymu za to, że chciałem gnijącego złota kościelnego użyć na cele obrony waszej ojczyzny, ja, który ocaliłem was pod Cattaro, ułanami muszę zniewalać, aby mnie słuchano, gdy chcę mówić?!

— Kaszkiet! Kaszkiet! — poczęto wołać.

— Jestem żołnierzem, mówię w mundurze, a u was zawsze więcej o kaszkiet chodziło, niż o głowę! Słuchajcie! Jeszcze czas! Jakiegolwiek byłoby moje osobiste cele, los zrzucił, że działalność moja szła w kierunku zbawczym dla was! Przypadek zesłał wam we mnie moc, którejście potrzebowali, a nie mieli nigdy. Chciałem pobić waszych wrogów, gdyż inaczej staniecie się ich pastwą! Chciałem stworzyć mocny i odpowiedni rząd, gdyż jesteście rozstrzelani, słabi, niedołęzni jeszcze i nie dojrzały, lud przyszłości w zawżku! Chciałem wam dać kościół narodowy, gdyż Rzym zawsze was dla swego interesu poświęcił! Spojrzcie przez okna tej sali! Tłumy oczekują waszych wyroków! Robotnicy, chłopcy, mieszczenie, szlachta, księża, w imię różnych haseł zmieszani razem, zgromadzeni są na Placu Zamkowym nie przeciw mnie, jak sądzicie, lecz przeciw idei własnego odrodzenia! Nową krew chciałem wlać w wasze żyły, bom ja czułem i dosyć czułem jej w moich! Wyco? Okrzyk „hańba“ złał się w zgodne echo z okrzykiem „zgroza“ i okrzykiem „klątwa“! Ślepoty, tchórzostwo, egoizm, fanatyzm i sprzedajność wzięły się za ręce! Proletaryusz, którego „nic nie obchodzi ojczyzna, byle miał co jeść“, niech powie, ile wzięł pruskich dukatów?! Niech powie magnat, którego więcej obchodzi jego tytuł i majątek, niż kraj, ile wzięł pruskich dukatów?! I jaż to wam mam mówić?!

Spojrzenie przez okno! Oto tam chłopski guślarz, Łazarz Gorka, śpiewa już pieśń o obronie najświętszych świętości od poganina, a pijany wójt z Lipicy pięścią w stronę moją wygraża, bo tak im kazał kto? Proboszcz! Tam socjalista Stepanicz „w imię najświętszych idei“ wrzeszczy przeciw podatkowi na wojsko słowiańskie i będzie pomyślał, że go żandarm pruski w pysk pięścią uderzy! Święta zgoda ślepoty i bierności, harmonia

upadku! Dziś zbiegliście się wszyscy, anarchiści, socjaliści, demokraci, arystokraci, postępowcy, klerykali, republikanie, dynaści, aby obalić mnie, który reprezentuję myśl zbawczą słowiańską! Jutro zaczniecie się gryźć między sobą, jak psy, które nie widzą, że je stado wilków podchodzi!

I powstańcie znów przeciw sobie Chorwaci, Serbowie, Bułgarzy, powstańcie Polacy, Rusini, Rosyanie, powstańcie przeciw sobie, szarpacie się nawzajem i niszczenie, miazdzenie i duszenie, gardzenie sobą nawzajem i nienawidzenie się, dzierzcie jedni drugich w niewoli, wy, trwały przedmiot pogardy, nienawiści, wyzysku i ucisku Niemców!

Na pole zwycięstw was chciałem wieść, ale jedni z was są ślepi, drudzy lękają się upiora, — bezkrytyczny fanatyzm i dziecinny zabobon zabija was!

Polan wstrzymał się, albowiem na wzniesieniu z tylnych drzwi ukazał się oficer ułański, dając gwałtowne znaki, iż chce mówić. Polan rozkazał mu się zbliżyć.

— Panie dyktatorze — szepnął wzburzony oficer — wymordowano ludzi, pilnujących więzienie, Mostaric na czele uzbrojonego tłumu oblega zamek!

Wrzawa i strzały dały się słyszeć u okien.

— Kto strzela? — zapytał Polan.

— Oni!

— Strzelać w tłum!

Rozkaz Polana był wypowiedziany głośno, sala zawyla ze zgromy, Polan zaś krzyknął, dobywając szpady:

Czy myślicie, że niebędę się bronił? Czy myślicie, że, jak król Andrzej, będę wołał, aby cofnięto dragonów z pod zamku?! Na waszą rewolucję przeciw mnie odpowiem ogniem i żelazem, dopóki jeden żołnierz będzie przy mnie! Nim zdobędziecie ten zamek, we krwi utopię was, boście niczego innego nie walczyli, plemię ślepych i głupich!

Tę gromadę pod straż — zwrócił się do ułanów — a reszta ku oknom! Strzelać!

Ułani otwarli okna i bezpośrednio ze sali padła salwa z karabinów.

Lecz z bocznych drzwi wpadli admirał Koszuticz, Zaskalicz i Jovanovic.

— Na Boga! Co czynicie?! — krzyczał Zaskalicz, rzucając się ku najbliższemu stojącemu żołnierzom.

— Strzelają na mój rozkaz! — odkrzyknął Polan.

— Zbrodnia! — zawołał Jovanovic.

— Zbrodnie i cnoty u mnie tu, panie adwokacie! — odparł Polan uderzając ostrzem szpady o posadzkę.

— Ludzie! Nie strzelajcie! — ryczał Zaskalicz, usiłując wyrwać karabin jednemu z żołnierzy.

Reprezentanci stanów zbici w kupę, przyparci ku kątowi sali i otoczeni w półkole kilkunastu ułanami, trzymającymi palce na cynglach, czynili wrzawę straszną, ale nie śmieli się ruszyć.

— Dyktatorze — rzekł Koszuticz — niespełna trzystu ludźmi nie możesz pan walczyć! Tamci gubią kraj, ale ty zgubisz siebie i nas! Lada chwila pierwszy spalacki pułk piechoty uderzy na zamek — wszakże to do jego ojców i braci strzelają ułani! Rozniosą nas na bagnietach! Każę wstrzymać ogień! Zastanów się pan!

Polan spojrzał na niego i milcząc wsunął szpadę do pochwy. Na rozkaz Koszuticza ułani zaprzestali strzałów.

— Uciekaj pan, póki jeszcze droga od morza wolna! — mówił Koszuticz — „Albatros“ jest ci wierny.

— Droga od morza nie jest już wolna — ozwał się pułkownik ułanów — ale my dyktatora doprowadzimy.

— Wyjdź pan, a potem niech ułani się cofną — rzekł Koszuticz, biorąc Polana pod rękę — Co za przekleństwo! Pan byłbyś przewrócił świat! Ta przekleta myśl zaboru!

Twarz Polana zabiegła czerwona krwią. Wyprowadzony przez Koszuticza znajdował się już w korytarzach. Ułani cofnąwszy się z sali zoiegli do koni, gdzie znajdowała się reszta oddziału.

— Zejdź pan za nimi, my będziemy się starali uspokoić tłum.

— Zamordują nas! — jęknął Jovanovic.

— Nic nam nie będzie, nie myśmy wydawali wyroki śmierci, a ja kazałem wstrzymać ułanom ogień. Sala świadkiem. Oddamy się przedstawicielom stanów, — mogą nasu wieść, — nie nieszczęście. Nikomu z przedstawicieli nie spadł włos z głowy. Prędko, dyktatorze!

Bez słowa Polan schodził ze schodów, wtem weszła mu na drogę księżniczka Metella Teresa. Polan wstrzymał się i spojrzał sobie w oczy.

Płomienie żreń Polana i płomienie żreń księżniczki Metelli zderzyły się z sobą i skrzyżowały. Nienawiścią i wzgardą sypnął jej Polan w oczy, nienawiścią i tryumfem ona odpowiedziała. W serca

zabójczo usiłovali się ugodzić wzrokiem— i Polan poszedł dalej.

— Mostaric na czele, ten sam Mostaric, któregoś pan mógł dać rozedrzeć wówczas na zgromadzeniu w ratuszu—mówił Koszuticz.

— Zwyciężył—dodał Jovanovic.

Ułani siedzieli już na koniach. Służący Polana trzymał jego osiodłanego wierzchowca.

Polan wsiadł.

— W środek! Dyktatorze!—zawołał pułkownik ułanów

Ale szpada zgrzytnęła ponownie w pochwie Polana, błysnęła stal, koń jego uderzony ostrogami i zdarły wędziadłem spał się i skoczył, a Polan krzyknął: Otworzyć bramę! Za mną! Naprzód marsz!

Poczem skinął na pożegnanie szpada ku Koszuticzowi, Jovanowici i Zaskaliczowi i wypadł z zabudowań zamku.

Tłum, który otaczał zamek u wszystkich bram, na widok wybiegających z pochylonemi do ataku lancami jeźdźców, mimo, iż był uzbrojony, cofnął się w popłochu i rozparł, aby ustąpić z drogi. Ale żołnierze ze spalackiej piechoty przybywali już całemi kompaniami. Nie cierpieli oni ułanów, których Polan faworyzował. I gnając na czele za rozstępującą się ławą tłumu, ujrzał Polan czaka i bagnety.

— Marsz, marsz! — krzyknął, zwracając się ku ułanom.

Jedną tylko salwę zdążyła dać piechota. Kilku ułanów spadło, lecz w pierwszy szereg piechoty runął piersiami koń Polana, a za nim runęli jeźdźcy. Lance związały się z bagnetami. Najbliższemu z żołnierzy Polan przebił szpadą twarz, drugiemu szyję. Siłny, szybki i zwinny czynił przed sobą ulicę, narażając się pierwszy na ciosy bagnetów. Jednak impet i furja ułanów były tak potężne, że szeregi piechoty

w pierwszym starciu złamały się i się rozgięły. Już droga była wolna do portu, ale Polan nie szukał jej; z krwawą szpadą gonił uciekających piechurów, nacierał na formujące się w pośpiechu kwadraty, a ułani szli za nim, jak huragan za piorunem.

— Czart! — wołali ze zgrozą żołnierze ze spalackiego pułku.

— Czart! — wołali z uniesieniem ułani.

Zdawać się mogło, że Polan nie uciekał, nie przebiegał się przez przeciwnika, aby się schronić na statek, ale toczył bitwę, chciał zwyciężyć, po to wypadł z bramy.

W zamku panował spokój. Reprezentanci stanowi i tłum, który wtargnął, wszyscy stłoczyli się u okien, na balkonach, aby patrzeć na walkę. Koszuticz, Jovanovic i Zaskalicz, cofnąwszy się na piętro, patrzyli również.

— Co za żołnierz! Co za wódz! Co za szkoda! — powtarzał Koszuticz.

— Demon, demon, nie człowiek! — szeptał Zaskalicz, odwracając głowę od okropnego widowiska i zasłaniając oczy.

Polan z ułanami zegnał piechurów z drogi i szarżował, pracując na tłumy. Nadbiegło im kilka kompanii w pomoc, ale mimo znacznie przeważającej liczby wytrzymać i skutecznego oporu stawili nie byli zdolni.

— Czemuż on już nie ucieka? Droga do portu wolna! — krzyknął Jovanovic głośno.

— Topi nas we krwi, jak obieca! — odpowiedział mu ktoś z tłumu z sąsiedniego balkonu.

— Pieczętuje swoje ustąpienie z dyktatury — szepnął Koszuticz.

Wtem zopodał, z szerokiej równi błysnęła chmura kasków. Polan spostrzegł ją. Co koń wyskoczy, nadjeżdżał od strony ko-

szar swych pułk dragonów, postawiony na stopie wojennej, dwa tysiące ludzi. Polan dał znak, zwrócił konia i pognął ku portowi. Ułani popędzili za nim.

Mając najlepsze w armii i wyjątkowo dobre konie, odsadzili się od ścigających na stosunkowo znaczny dystans. „Albatros“ wysłał łódź—przy armatach jego, wycelowanych na miasto i w port, stali artylerzyści.

Polan zeskokczył z konia i wstał w łódź.

— A my?! — krzyknął pułkownik ułanów, któremu widocznie dopiero teraz ta myśl przybiegła do głowy.

— Zginiecie — odpowiedział Polan.

— A pan się ocalasz?!

— Pułkowniku—rzekł Polan—gdy wy zginiecie, będzie tylko trzysta trupów.

Poczem dał znak ręką i majtkowie odbili od brzegu.

Statek stał blisko. Gdy Polan, powitany okrzykiem „Niech żyje!“, wchodził na pokład „Albatrosa“, dragoni dopadli sfornowanych do obrony ułanów.

— Ognia z dział do dragonów! — wydał rozkaz.

Armaty ryknęły, czyniąc w nadlatującym pułku wyrwy olbrzymie. W panice cofnęli się dragoni.

— Spełnili swoją powinność, zginą, nie mogą ich ocalić... — mówił Polan sam do siebie. — Przekłeta dziewczka! Gdybym ją był powłókł tu za włosy!.. Wszystko przepadło!..

Na morze!

DN



Och, zasnąć mi już czas!..

Złote mi słońce lśni, w głąb duszy patrząc ciemną,
I woni słodkiej bzy modlitwę ślę tajemną,—
Las stary wita mnie, zielone liście gwarzą...
Ja tu pozostać chcę, zasnąć pod choin strażą!..

Och, zasnąć mi już czas!—a na ten wieczny sen
Niechaj mię uspi las, niech szum zaśpiewa ten,
Co serce pieści me zamierzchłych wieków pieśnią...
Och, zasnąć wreszcie chcę, pod cichą grobu pieśnią—

O, smutna drzew zieleni!—czy duch mój zaszeleści
Wśród wierzb pochylonych cieni, jak cichy płacz boleści?
Czy po koralach głogu błakać się smutny będzie?
Czy u cmentarza progu w noc jasną dumać siędzie?

Tak dziwnie lekko mi!—dzięki Ci, Boże wielki!—
W oczach też kilka drży i smutne te kropelki
Giną w pościeli mchu, bez echa i bez wieści...
W wiotkich gałązkach bzu — czy duch mój zaszeleści?

Wspomnienie w duszy mam, bogate w brzasku ciszę
Milczący, święty chram, gdzie wieczny ogień dysze,
Mistycznych dwoje rąk podsyca płomień złoty...
Wśród szmaragdowych łąk chram widzę mej tęsknoty.

O, smutna drzew zieleni!—czy duch mój zaszeleści
Wśród wierzb pochylonych cieni, jak cichy płacz boleści?
Czy po koralach głogu błakać się smutny będzie?
Czy u cmentarza progu w noc jasną dumać siędzie?

JANINA TRUSZKOWSKA.

Tajemnicza postać spiskowca.

5

III.

Szczegóły nadzwyczaj ciekawe, a przytem charakterystyczne dla ówczesnego położenia i dla niektórych wybitniejszych osobistości rządowych, zawiera osobny ustęp, traktujący o policyi tajnej w Królestwie.

Policya tego rodzaju w Polsce wcale nie była znana. Dostała się ona do nas wraz z innymi dobrodziejstwami wpływów wschodnich. Przybyła ona wraz z postami Dołgorukim, Kaiserlingiem, Repninem, do znaczenia doszła za Igelstroma. Rządy pruskie kultywowały ten cenny nabytek, zreorganizowały go i ulepszyły do tego stopnia, że niektóre jej urządzenia przetrwały do dnia dzisiejszego.

Niestety, na rozwój tej instytucji wpłynęło ujemnie Księstwo, bo wyznaczyło jej tylko rolę wywiadowczą wojenną. Natomiast postawiło odrazu na nogi powtórne zajęcie Księstwa przez wojska rosyjskie.

Najważniejsze zasługi w tym względzie położył sam senator Nowosilcow, który już w r. 1813 skreślił obszerny memoriał, i na tej podstawie zorganizowana została natychmiast wyższa sekretna policya wojskowa.

Miał bo też pan senator w tem dziele wybornego pomocnika w osobie jenerała Aleksandra Roźnieckiego. Oto jak go przedstawia prof. Askenazy.

„Giętki, przedsiębiorczy, żołnierz śmiały, wysoko mierzył i poszedł, a zachował smak do zbytku, pociąg do rozpusty brutalny, aż pod siwym nienasycony włosiem, żądzą znaczenia i władzy; tym namiętnościom gotów był poświęcić wszystko“.

I poświęcił co miał najdroższego, bo swój honor i uczciwość. Już za Księstwa rozchodziły się o jego nieczyste manipulacyi pieniężnej szpetne wieści; wielką chciwość okazał w odwrocie z kampanii moskiewskiej, uwolając, mimo zakazu, kilka wozów pełnych zdobyczy.

Ale do najwyższego stopnia deprawacyi doszedł Roźniecki za Królestwa, odkąd wszedł do spółki z Nowosilcowem i stanął na czele tajnej policyi. Wtedy: „ciągnął zyski zewsząd: jako dowódca całej jazdy kazał opłacać się za patenty oficerskie; jako tajny nadpolicyant, uczestniczył we wszystkich pokątnych praktykach zarobkowych swego fachu, w drodze przeniewierstwa, przekupstwa, wymuszenia; zarabiał od 1819 r. na dzierżawie dóbr poduchownych, nie płacąc należnej skarbowi tenuty; zarabiał nawet na sztuce, odkąd w 1820 r. objął zarząd naczelny obu teatrów, narodowego i francuskiego w Warszawie“.

Ale też i na polu sobie wydzielonem, odkąd stanął na czele tajnej policyi, poczynił cały szereg praktycznych innowacyi.

Zresztą kierowanie tak skombinowanym organem, jakim była ta wyższa sekretna policya wojskowa, obejmująca niemal wszystkie objawy i dzie-

dziny życia nie tylko politycznego, ale nawet prywatnego, wymagała nie lada sprytu i energii.

Tę policyę tajną możnaby podzielić na wewnętrzną i zewnętrzną, czyli na krajową i zagraniczną. Na czele policyi wewnętrznej stali: były oficer Mateusz Schley i syn starego szpiega (jeszcze z czasów Igelstroma), Henryk Mackrott; pierwszemu nadto był powierzony dozór nad Galicyą, a prócz tego funkcyą bardzo ważną, kierownictwo osobistej kontropolicyi W. Księcia Konstantego. Tej znów zadaniem było śledzić najdrażliwsze sprawy, a także mieć na oku Nowosilcowa i Roźnieckiego. Przy tej sposobności dodać należy, że prócz tej, przydzielonej Schleyowi, istniała jeszcze jedna „osobista“ policya W. Księcia, której dowódcą był jenerał Fanshave, a pomocnikiem jego ogólnie niecierpiana kreatura, jen. Gendre.

Mackrott, wcześniej spsobiony przez swego doświadczonego ojca do tego rzemiosła, wcześniej już okazał iwi pazur; wkrótce też z denuncyanta swych kolegów na uniwersytecie warszawskim (był bowiem słuchaczem medycyny) i z pomocnika Schleya stał się szefem osobnego, swego własnego biura, którego zakresem działania miał być nadal uniwersytet—prócz tego Ogród Salski, Krasieńskich i kilka innych miejsc i lokali publicznych.

Filią niejako tamtej Schleyowskiej policyi była policya municypalna miasta Warszawy z wiceprezydentem Mateuszem Lubowidzkim na czele, który, związany z Roźnieckim i Nowosilcowem różnemi brudnemi spekulacyami, a głównie skandalicznymi wprost nadużyciami kwaterunkowemi, oddał i swoję osobę i swój wydział na ich usługi.

Policya ta—to już pośledni jej gatunek, mający do czynienia głównie ze sferami najniższemi. Tu rej wodził osławiony Birnbaum, kierownik wydziału śledczego.

Ale, jak powiedzieliśmy, była to policya już ostatniorzędna, nie mogąca iść w paragon z wyższą wojskową, która prócz funkcyi wewnątrz kraju, spełniała swą służbę szpiegową i poza granicami, co właśnie było prawie specjalnością Roźnieckiego, który w tym kierunku miał bardzo dobrego pomocnika w osobie pułkownika, barona Sasasa. Ten, mając we wszystkich ważniejszych miastach swoich agentów, wygotowywał na podstawie raportów ich obszerne sprawozdania o ruchu zagranicznym, a prócz tego miał drugą jeszcze ciekawszą misję. Donosił mia-

nowicie do Petersburga cesarzowi Mikołajowi o postępowaniu—nie czym innym, ale samego W. Księcia Konstantego, a dodamy tu odrazu nawiasową uwagę, że spełniał w tym względzie funkcyę dla siebie nienową, bo tylko przedmioty obserwacyi mając zmienione; niedawne bo to były czasy, jak tenże sam Sass otrzymał rozkaz od cesarzewicza Konstantego, by śledzić... W. Ks. Mikołaja, bawiącego wtedy w Berlinie.

Osobno też istniało biuro, prywatną przeglądające korespondencyę, nie tylko dyplomatyczną, ale wszystkich wybitniejszych osób, z wyjątkiem jednej—żony W. Księcia, księżny Łowickiej.

Dla spraw litewskich istniało osobno biuro w Wydziale do spraw gubernii zachodnich, a na jego czele stał radca tajny Hintre.

Obok tych urzędowych biur śledczych istniało także półurzędowe Nowosilcowa i całkiem prywatne, ale bardzo sprawne, konsula pruskiego, Schmidta.

Wszystkie te odłamy i odgałęzienia policyi były nielegalne, sprzeciwiały się konstytucyi, z wyjątkiem policyi municypalnej. A prawie też wszystkie były ze sobą w ciągłej walce.

Stąd to płynęły mankamenty i wady tej policyi, a okazały się dowodnie w r. 1821 w czasie wszczętych śledztw przeciw związkom akademickim.

Wobec tego Nowosilcow, troskliwy o dalszy rozwój swego tworu, wygotował w te pędy, bo jeszcze w początku sierpnia t. r. projekt zreorganizowania policyi i utworzenia Biura Centralnego Policyi dla Warszawy i Królestwa.

Projekt ten został przyjęty i tegoż nawet miesiąca wprowadzony w czyn. Zwierzchnia władza dostawała się teraz niepodzielnie w ręce Roźnieckiego, który na tem stanowisku rozwinął działalność tak skuteczną, wydział swój podniósł na takie wyżyny, że przeszczepiono go nawet do Rosyi, jako Trzeci Wydział Petersburski.

Zmiana ta była też i dość drogą, bo kosztowała Królestwo rocznie przeszło pół miliona złp.

Na tem przerywa się pierwsza część tak zajmującej pracy prof. Askenazego. Przed oczyma czytelnika nawiązane już zostały nici tego tragicznego zawiązania, którego ofiarą miał się stać Łukasieński i związany z nim tym samym tragicznym węzłem cały naród.

Lwów. Dr. Bronisław Pawłowski.



Jest to jedyna autentyczna podobizna Waleryana Łukasieńskiego. Wyobraża go w młodym wieku, jako oficera Księstwa Warszawskiego. Fotografia z oryginalnej miniatury, będącej w posiadaniu rodziny, a pochodzącej ze spuścizny po siostrze Waleryana, Tekli z Łukasieńskich Łempickiej. Miniatura małych rozmiarów, owalna; z drugiej strony pod szkłem mieści się pęk włosów Waleryana Łukasieńskiego.



Chłopcy budują domki dziewczętom.



Berek kuczany.

Józki, Jaśki i Franki.

(Kolonia letnia w Wilhelmówce).

Umyślili ludzie Duszę Baśni przyoblec w ciało. Może odwrotnie: technię Duszę w Baśń martwych słów...

Zły początek felietonu do obrazków. Mniejsza z tem: i tak się nie rozumiemy... Pisała pewna pani, że piękne są Alpy, pisała z hotelu: „Jungfrau“... U was, w Alpach, dumna góra zamienia się w zajazd, u nas, na niepozornym szmacie wsi polskiej, skrawek życia zamienia się w kolorową Baśń, czy Pieśń... Jakże mamy się zrozumieć?...

**

Cztery tygodnie spędzają dzieci na koloniach letnich, — prawie trzy dekady, — trzy razy po dziesięć dni. Są to dzieci, z którymi mama nie pozwała się bawić, bo mogą popsuć Jurka: nauczyć go bić się, gwizdać na palcach, mówić: „psia-krew“ i nos rękawem wycierać.

Pierwsza dekada:

„Józki, Jaśki i Franki“ rozglądają się, zdziwieni, posłuszni, szarzy jeszcze. W zdziwieniu jest smutek i pierwsze dopiero błyski radości. Płacze Józek, bo miał zły sen: czy aby ojciec znów nie pobił matki po pijanemu? Płacze Jasiek, bo zostawił czteroletniego brata w domu, a małeć biegnie naprzeciwko do sklepiu po okruszki od karmelków, a z sąsiedniego domu tramwaj dziewczynkę przejechał. Płacze Franek, bo ojca chorego zostawił w szpitalu: czy aby nie umarł. A czwarty, przebrawszy się w swoje ubranie, ucieka na stację: do Warszawy chciał jechać. Czemu? źle mu tu było? Nie źle, ale on w domu gilzy robił z siostrą i zarabiał rubla na tydzień. Kiedy odjeżdżał, matka płakała. Siostra sama nie da rady, a ojciec na astmę chory...

Druga dekada:

Już każdy ma przyjaciela i ulubioną zakątek w lesie. Rozgościli się, zagospodarowali.

Na lewo od werendy jest górka, — to osada wolnych strzelców. Jest tu szałas Dąbrowskiego. W szałasie tym książki czytają, grają w warcaby, domino, fortecę, młynek, lub bajki opowiadają. Bartyzek nosił gałęzie z lasu na budowę szałasów, Kopka rwał trawę, by go wysłać miękko, a Pogłód kopał. Jest ich dziewięciu; teraz trzeba nowy szałas obok zbudować, bo w starym już

im za ciasno. Naprzeciwko, za kotlinką, szałas braci Bednarskich, — dalej szałas Zielińskiego, a każdy — inny i ciekawy. Ten lub ów bogacz ma cegłę na schodkach, lub półkę z kawałka znalezionej deski. A kiedy wielki deszcz padał, siedzieli w swoich domkach i nie zmokli. Toż to była uciecha. A u Bednarskich nawet pastuch przeczekał burzę. Toż to była duma!

Głębiej w lesie jest pochyla dzika grusza, — to okręt kapitana Chabelskiego. Okręt nazywa się: „Burza“. Jest tu i ster, i bocianie gniazdo, i kotwica, i żagle, — a wszystko z gałęzi i patyków. Raz omal nie potonęli w nawałnicy, raz napadli ich korsarze, to znów zbłąkali się i długo biwakowali na bezludnej wyspie.

Jeszcze dalej, między jałowcem, jest ukryty pień ściętego drzewa. Ponury to zakątek lasu, oddalony od osad zamieszkałych. Tam też ukrywają się: męzny Sokole Oko, straszny Grzechotnik, łagodny Samie Serce i dzielny Pogromca Tygrysów. Mają oni piwniczkę z zapasami żywności: kawałki chleba, jagody, czasem uda się zmylić czujność dozorczy i mięso w czapce wynieść i zjeść je pod jałowcem, jako upolowaną zwierzynę.

A kąpiel, a palant, a latawiec, a zbieranie grzybów i szyszek, a łódki z kory, koszyki z sitowia? A śpiewy ranne i chleb z miodem na drugie śniadanie?

Kilku chłopców pisze pamiętniki.

Franek Przybylski tak swój pamiętnik zaczyna:

„Gdy przyjechałem na kolonię, nie wiedziałem, gdzie jestem. Pan ustawił nas w pary i posadził przy stole, pani rozdała kolację, i poszliśmy spać, i zaraz zasnąłem“.

Obok, o wiorstę niespełna od kolonii chłopców jest Zofiówka, kolonia dziewcząt. Ten ma w Zofiówce siostrę, ów kuzynkę, ktoś inny znów — dziewczynkę znajomą z podwórka. Wybiegają dziewczęta na spotkanie chłopców, to znów — wspólna wycieczka do lasu, na poziomki, jagody, grzyby.

— Chłopcy biorą i się biją, — skarżą się dziewczęta.

— A one się biorą i przezywają, — mówią chłopcy.

Są wzajemne żale i porachunki: dziewczynki fortecę popsowały, szałas zwały, chłopcy zniszczyli pokoik i ogródek Paulinki. A mimo to chętnie odwiedzają się wzajemnie obie kolonie:

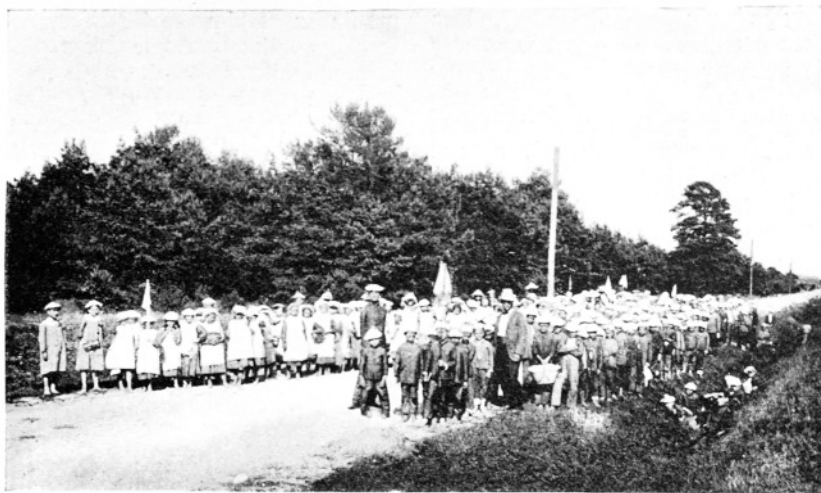
— Proszę pana, kiedy pójdziemy do dziewczyn?

— Proszę pani, kiedy pójdziemy do chłopców?

Mania taka mała, a tak ładnie deklamuje; a Wikcia znów opowiada, jak raz „coś w sośnie skrobnęło“ i zginał jej fartuch; Wikcia się przeżegnała, i fartuch się znalazł. Ba, w Zofiówce są duchy, ale dobre jakieś, bo jeszcze nigdy nikomu nic złego nie zrobiły. Spsociły z owym fartuchem, ale zaraz oddały, kiedy Wikcia się przeżegnała.



Wilhelmówka i Zofiówka. Chłopcy i dziewczęta.



Wspólna wycieczka na jagody.

Jest w „Zofiówce” kilka starszych dziewcząt. — urządziły teatr amatorski, przedstawienie dla młodszych, — zaprosiły chłopców. Kiedy w oświetleniu bengalskich ognii, na estradzie ze stołów i z kurtyną z kołder, — ukazał się w apoteozie żywy obraz z aniołami, dziadkiem leśnym, królewiczem wybawionym przez wiejską dziewczynę, — baśń z estrady spłotła się z baśnią trzystu par oczu olśnionych. Zdawało się, że Życie ślubuje Baśni wierność dogonną. Cudne złudzenie. Na chwilę tych złudzeń długo czekać trzeba...

Ostatni tydzień pobytu na wsi.

W myśli i rozmowy dzieci znów wpłata się Warszawa. Wychyla się rozczochranym łbem wiedzy z pianki błękitnej uśmiechniętego morza, w którym przegląda się dzień jasny. Wychyla się miasto i czeka: jego to dzieci, — nie ujdą, nie wyrwiesz.

Myliliby się, ktoby sądził, że smucą się, iż powracają. Za łyżkę soczewicy nie sprzedadzą serca niewidzialnym dobrodziejom. Gdyby ze łzami wracały do ojcowskich progów, byłoby to wielką krzywdą społeczną, świadczyłoby o nędzy ich dusz. A dusze tych „Józków, Jaśków i Franków” bogate; dopiero je życie zuboży, — psotną pięścią tłuc będzie kryształ i rwać kwiaty, i rozrzucać po wydmach.

Może zapłacz Kopka - sierota, którego macocha tak kijem uderzyła w głowę, że chorował; a teraz się jąka i głupi trochę, i opiekują się nim chłopcy, i nikt go nie uderzy. Może paru jeszcze zapłacz. Reszta, jak rój pszczoł z łąki, niesie do podwórza, korytarzy i izb ojcowych — wianek grzybów ususzonych, garść bajek nowych, wspomnień jasných, grę w młynek lub warcaby na wieczory jesienne, wyróżniętą kozikiem łódkę z kory dla małego Wacka.

Kiedy sezon się kończy, i w biurze kolonii na S-to Krzyżkiej liczą inwentarz, płacą zaległe rachunki, chmurzą się przy układaniu bilansu, — i zdaje się, że z tego, co było, nic nie pozostało, — wówczas rozpoczyna się na Solcu, na Woli i Pradze, — nowy, jeszcze piękniejszy sezon — wspomnień. Błysnęło i zgasło. Nie, — nie zgasło!

Dziewczyna, w chustce na głowie, wczesnym rankiem, idzie na targ z koszykiem. Nagle oczy jej się rozśmiały.

— Pani mnie nie poznaje?... Sześć lat temu, byłam z panią na koloniach letnich... Nie pamięta pani: byłam dziewczyną w grupie B?...

Ot, błysnęło — i tli się nikłem, chorem światełkiem...

J. Korczak.



Bajka.

„Przykładem Jagiełłowym”.

3

III.

Przez maj i czerwiec 1610 sprzyja Szujskiemu szczęście. Zachęcony szeregiem drobnych zwycięstw, odniesionych nad Samozwańcem, który tymczasem wypływa znowu na powierzchnię, wysyła potężną 48-tysięczną armię pod Dymitrem Szujskim na odsiecz oblężonego Smoleńska. Ta armia godzić ma wprost na obóz Zygmunta. Położenie sprawy polskiej staje się w najwyższym stopniu krytyczne, gdyż król nie może siłą Szujskiego przeciwstawić należytego oporu, a mając na karku walczących z niesłychaną zawziętością smoleńszczan, jest wzięty we dwa ognie. Geniusz Żółkiewskiego uchyła grożące niebezpieczeństwo i jednym dzielnym zamachem nadaje całej wojnie zwrot stanowczy. Hetman z całą

świadomością grozy swego położenia uderza w hazard i szybkim marszem wyrusza w pole przeciw nadciągającej potędze nieprzyjaciela. Bijąc po drodze Wałujew pod Carowem Zamieściem, staje o świcie 4 lipca 1610 w obliczu 48-tysięcznej armii Szujskiego, rozłożonej pod Kłuszynem, przeciw której ma zaledwie 5000 rycerstwa i dwa działa. Przychodzi do starcia, które kończy się jednym z najchlubniejszych zwycięstw polskiego oręża. Szalonym atakiem rozbija jazda polska w puch całą armię Dymitra Szujskiego, złożoną z zastępów moskiewskich i szwedzkich, oraz najemnych rot angielskich i francuskich. Wśród przerażenia i popłochu jęło wojsko nieprzyjacielskie uchodzić z pola i: „dalej, niż na półtora mile nasi, na szybach ich jadąc, trupem drogę ślali”. W bitwie tej legło Moskwę na polowisku około dziesięciu tysięcy, a w pogoni pięć. „Książę Dymitr uciekając na błocie konia i obuwia zbył, boso na lichy chłopskiej szkapinie pod Możajsk do monasteru jechał”. W ręce zwycięzców wpadł cały obóz i kilkadziesiąt chorągwi, między którymi chorągiew naczelnego wodza, wspaniały adamaszkowy sztandar z orłem carskim.

Żółkiewskiemu stanęła otworem droga do Moskwy.

Poddają mu się coraz nowe grody i zamki: Pogorieloje Gorodiszcze, Dymitrów, Borysów, Zubrów, Rzew, Osipow i wiele innych. W Możajsku, witany przez duchowieństwo chlebem i solą, zatrzymuje się przez dwa tygodnie, „nie śpiąc w sprawach Króla Jego Mości i Rzeczypospolitej”, lecz śląc do Moskwy uniwersały, nakłaniające mieszkańców do poddania się. Podobne pisma ślą Iwan Sałtykow, Grzegorz Wałujew i inni bojarowie, przychylni Polsce. Gdy z jednej strony zagraża stolicy Żółkiewski, a z drugiej Samozwańiec, coraz wyżej wzbierają dokoła Kremlu fale zamętu, wśród którego chwieje się tron Wasila Szujskiego. Dalsze jego panowanie okazuje się niemożliwym, a wybór nowego cara nieuniknionym. Otwiera się pole dla różnych tajonych dotąd ambicji: dąży do korony Wasil Golycyn, przemysłowi a nie lawirujący około osoby Samozwańca starosta uświacki, młody Sapieha. Szujski chce nawiązać z Żółkiewskim układy, ale tymczasem długo tłumiona burza wybucha i zmiata go z tronu, a bojarowie na wielkim zebraniu, którego pomieścić nie mogło historyczne „łobnoje miasto”, zobowiązują się przysięgą, iż carem nie

wyborą żadnego moskiewskiego bojara.

W takiej chwili, 3 sierpnia 1610, staje wódz polski pod bramami Moskwy. Zapytany: „jeśli, jako przyjaciel, albo nieprzyjaciel następuje“, daje odpowiedź, iż: „nie myśli nic nieprzyjacielsko poczynić“, przeciwnie ofiarowuje pomoc swą przeciw Samozwańcowi tym, którzy życzą sobie królewicza Władysława za pana. Pokojowe to zapewnienie było dwuznaczne, gdy wszakże zagrożona z dwóch stron Moskwa musiała się zdecydować na układy z Żółkiewskim albo Dymitrem, a sympatyje coraz liczniejszych bojarów skłaniały się ku Polsce, zwrócono się stanowczo ku tej drugiej stronie i w dwa dni potem rozpoczęto pakt. W oznaczonej porze zebrali się „na wielkiej drodze“ pod Dziewiczym Monasterem wysłańcy obu narodów: od polaków Aleksander Bałaban i Stanisław Domaradzki, od Moskwy książę Iwan Trojekurow z trzema towarzyszami. Już na wstępie wyłoniły się trudności z powodu kategorycznego żądania posłów moskiewskich, aby królewicz przeszedł na łono wschodniego wyznania—i chociaż obaj polacy byli także „ludźmi greckiej wiary“, drażliwy ten punkt uniemożliwił na razie dalsze porozumienie. Postanowiono, że w sprawie tej sam hetman ułoży się z bojarami. Przy pierwszym tem spotkaniu zamaniestowała Moskwa przyjazne swe usposobienie dla polaków. Orszak bojarów, który nadciągnął z miasta za posłami, zbliżył się do naszych, jak opowiada jeden z dyaryuszów: „z witaniem i winszowaniem“, wyrażając nadzieję, że: „złote lata im wróć“, gdy Władysław obejmie rządy.

W tydzień później na temże miejscu Żółkiewski zjechał się z bojarami. Spotkanie było nader uroczyste. Z hetmanem przybyli niektórzy pułkownicy i rotmistrze. Ze stolicy przyjechali kniaziowie: Fiedor Mściśławski, Wasil Golicyń, Fiedor Szeremetiew, Danił Mieziecki i dwaj dumni dyacy: Wasil Telepniew i Tomiło Ługowski, wyposażeni pełnomocnictwem do zawierania układów. Bojarowie ci, zasiadłszy w namiocie, „deklarowali się imieniem wszystkiego carstwa“, że życzą sobie panowania królewicza Władysława, zarazem jednak Telepniew odczytał szereg „artykułów“, których przyszły car winien był ściśle przestrzegać, a co hetman od razu miał zabezpieczyć przysięgą. Artykuły te wprawiły Żółkiewskiego w kłopotliwe położenie. Wśród innych zawierały żądanie, aby Władysław, zostawszy carem,

nie tylko sam zmienił religię, lecz także ożenił się z prawosławną, aby nie utrzymywał żadnych stosunków z papieżem, aby karał śmiercią przejście z prawosławia na wiarę łacińską, wreszcie, aby nie otaczał się polakami, jak Dymitr. Przewrotny hetman, w przewidywaniu podobnej chwili, domagał się od Zygmunta szczegółowej instrukcji zaraz po bitwie kłuszyńskiej, dotąd jej atoli nie otrzymał. Nie wypadło więc nic innego, jak zwłóczyć pod różnemi pozorami, i Żółkiewski z całą zręcznością chwycił się tej taktyki, zarzucając bojarom, iż dyktują nowe warunki, o których nie było mowy pod Smoleńskiem. Gdy przecież łupieżstwa Samozwańca pod samymi murami Moskwy stawały się coraz dokuczliwsze, a w mieście zagrażała anarchia, zgodzili się bojarowie na podpisanie zmienionej umowy, której podstawą było porozumienie, zawarte pod Smoleńskiem 14 lutego, przekazując wszystkie wątpliwe punkty osobnemu poselstwu, które miało się bezzwłocznie udać do Zygmunta. Traktat ten powoływał przyszłego króla polskiego na tron carski, chroniąc troskliwie samodzielność państwową Moskwy. Obwarowywał prawa i przywileje stanu rycerskiego, zastrzegał nietykalność cerkwi, zezwalał natomiast na zbudowanie kościoła katolickiego w Moskwie „dla ludzi polskich i litewskich“, zabraniał nadawać urzędy polakom. Przyszłego cara „upraszano“ tymczasem, aby się dał „ochrzcić na prawosławną wiarę chrześcijańską greckiego zakonu“. Między Rzeczpospolitą a carstwem moskiewskim miał odtąd trwać wieczysty pokój i stałe przymierze, oba państwa miały mieć wspólnych nieprzyjaciół i przyjaciół, wszelkie przeszkody handlowe usuwano na zawsze.

D. 27 sierpnia 1610 stanął ów pamiętny w dziejach układ między Żółkiewskim a radą bojarąską. Aktowi temu nadano cechy niezmiernie uroczyste. W obliczu niezliczonych tłumów ludu 10.000 bojarów złożyło przysięgę na poddaństwo królewiczowi Władysławowi, poczem pakt zawarty zaprzysięgli polacy z Żółkiewskim. Niebawem wykonano przysięgę w całym państwie. W Moskwie odbywała się ta cere-

monia z takim pośpiechem, że w ciągu kilku tygodni, jak zapisuje pamiętnikarz Maszkiewicz: „więcej, niż trzykroć sto tysięcy przysięgło“. Tylko oblężony Smoleńsk pozostał na uboczu i trochę zamków, wiernych Dymitrowi.

W dwa dni po zaprzysiężeniu umowy doczekał się wreszcie Żółkiewski instrukcji od Zygmunta. Był to śmiertelny cios, wymierzony sprawie, prowadzonej aż dotąd z tak nadzwyczajnym szczęściem przez wielkiego wodza-statystę: Zygmunt domagał się, aby za podstawę układów przyjęto jego własną kandydaturę.

Treść tego fatalnego listu ukrył Żółkiewski, wiedząc, jak głęboką nieufnością otaczała Moskwa osobę króla, głośniego z swej katolickiej prawowierności i wrogiego usposobienia dla innowierców. Odkryć karty fałszywej gry Zygmunta znaczyło zburzyć cały z trudem zbudowany gmach i może rzucić Moskwę w otwarte ramiona Samozwańca. Zwłoka mogła jeszcze złemu zapobiedz. Okazała się ona taktycznie tem szczęśli-

Stanisław Żółkiewski, hetman w. kor.

wszą, że właśnie zachodząc zaczęła ostatecznie gwiazda drugiego Dymitra i należało jej dać całkowicie zagasnąć. W układzie z 27 sierpnia zobowiązał się Żółkiewski także, iż ubezwładni wreszcie plądrującego pretendenta, przy którym jeszcze ciągle stał młody Sapieha i trochę awanturniczego rycerstwa polskiego. Na wiadomość o zbliżaniu się hetmana uciekł „szalbierz“ z pod Moskwy i nie oparł się aż w Kłudze. Rola jego była skończona. Ostatnie grody, które dochowywały mu dotąd wierności, poddały się Władysławowi i w tej chwili królewicz polski był już w całym rozległym państwie moskiewskim uznany za prawowitego władcę.

Żółkiewski z całą armią polską wjechał do Moskwy, witany, jako zbawca, niosący różdkę pokoju i bezpieczeństwa, a pojednanie obu narodów święcono wśród hucznych biesiad. Był to zarazem szczyt polityki polskiej w jej dążeniu do unii z Moskwą. Odtąd linia wypadków poczyną iść gwałtownie ku dołowi.

DCN.

Ant. Chołoniowski.





Zygmunt Michałowski. Za nią...
Trzy fantazy. Kraków - Warszawa
E. Wende i S-ka.

Z trzech fantazy, składających ten tomik, biorę w rachubę pierwszą, dwie bowiem inne nie dorównują jej pod względem wartości artystycznej; są one zbyt mało opracowane, nie okupione zaletami wykonania, rażą swą banalnością. „Vitae somnum breve” jest poetycką parafrazą böcklinowskiego obrazu, noszącego ten sam tytuł, a „Pieśń”, to zaledwie etiuda, o której trudno coś powiedzieć. Natomiast fantazy „Za nią”... posiada już pewną, wyraźniej określoną wartość, i tu, i owdzie przebliskuje skrami szczerego talentu; wprawdzie i tutaj szwankuje czasem zbyt prymitywnie pomyślana symbolika, przez poetycką fikcję zbyt twardo przegląda miejscami rusztowanie myślowych założeń i przesłanek, ale za to wiersz ma tu już swój dźwięk, lekkość i swobodę obrazowania, jest niewymuszony i bogaty, a język czysty i pełen wyrazu.

W. T. Trachtenberg. Błatnaja muzyka. (Zargon tiurmy). Petersburg, 1908.

Psychologiczny i społeczny punkt wyjścia w badaniach językoznawczych podniósł jeszcze bardziej znaczenie wszelkiego rodzaju studyów nad umówionymi językami (kurs), jaśniej i dokładniej bowiem informują nas one o wewnętrznym życiu pewnych sfer, niż najściślej nawet statystyki i obserwacje. Jeśli naprz. katorżnik nazywa swą koszulę „błoznica” (od błocha-pchła), to czyż wyrażenie to nie małuje nam dokładniej jego doli, niż najjakrwsze opisy Kennana, a prof. Baudoin de Courtenay słusznie bardzo powiada w przedmowie do „Błatnoy Muzyki”, że, aczkolwiek „ma ona w sobie bardzo dużo nagiego cynizmu, to jednak pod temi wyrazami kryje się nierównie więcej tragedii, nieszczęścia, zwichniętych losów, szczerzego bólu i łez wypłakanych”. Zebrany przez p. Trachtenberga słownik wyrazów więziennych nasuwa co chwila podobne refleksje i stanowi bardzo cenny i ciekawy dokument. W języku polskim próbę podobnego zanotowania gwary więźniów podjął G. Daniłowski w swych „wrażeniach więziennych”.

Anna Niemyska. Romans. Kraków 1907.

Posłuchajmy spowiedzi autorki: „By oczyścić wszystkie żądze krwi, ja sumienia szczerze zwarłam drzwi i wciąż płaczę, wciąż więcej gniję, a i okna zawarłam od słońca”... Skutek tych sanitarnych zarządzeń był łatwy do przewidzenia, gdyż skarży się autorka dalej: „gdy tak sprzątam chałupę ze śmieci, drzwi zawarte,

więc zaduch wciąż wzrastał.” Z tym „przeszastanym” skarbem uczucia przystępuje autorka do opisywania swych „nocy pokuty” i walczy z „jękiem swych przeznaczeń, co, dęba stając, grzechu nie chciały ni paczeń”... Nie wchodzi w to, jakie są przeznaczenia p. Niemyskiej, to jednak widzę z jej utworu, że przeznaczeniem jej w każdym razie nie jest twórczość poetycka, ks. Baka bowiem przy równym bogactwie rymów posiadał nieco mniej „przeszastane” skarby uczucia, a i to na Parnasie polskim mógł by zostać co najwyżej braciszkiem-furtyanem.

A. Władysław Wołowski. Na progu życia. Dramat w 4-ech aktach. Warszawa, 1908.

Widzimy tu matkę i córkę, zakochane w jakimś paniczku, który polował na tygrysy... Panicz ten kocha się w mamie, ale może się poświęcić i pojąć córę. Mama też jest gotowa do poświęceń; ale szczytem zapacia się siebie jest dopiero córka, która usuwa się naprawdę i „zamiera” w końcu sztuki, po przyjęciu trucizny.

Juliusz Zeyer. Rahuz i Mahulena. Baśń słowiańska. Bibl. Powszechna. Warszawa. S-ka Wydawn.

„Juliusz Zeyer był poetą marzenia, mówi o nim Miriam, a tego świat nie lubi, nie schodził na rynki, — a tego świat nie przebacza; był samotnikiem, — za to świat go nie zna”. Zbyt wysoką była jego poezja, by stać się mogła pospolitą strawą czytającego ogółu, ale za to tem większe miłowanie budziła ku sobie tych, którzy ją poznali i odczuli. Heroldem talentu Zeyera w Polsce był Miriam, któremu też zawdzięczamy przekłady dwóch najwybitniejszych utworów czeskiego poety; obecnie znów p. Władysław Wołski daje nam bardzo piękne tłumaczenie Rahuz i Mahuleny. Jest to baśń o miłości, która łączy dziedzica i dziedziczkę dwóch poważniejszych ze sobą tronów słowiańskich, baśni, owiana tchnieniem tak pogodnej i czystej poezji, w tak miękkich i łagodnych utrzymaniu tonach, że, choć przeznaczona dla sceny, w pastelu raczej odzwierciedla by się dała. Świat baśni przedziwną prostotą wieje z całego utworu, do którego zastosować by można zdanie, którem autor kończy swój prolog: „Zaprawdę, prosta jest chata ludu mego, — ale tam, pod jej progiem, leży złoty wieniec: jest to czar gorącej jego poezji”.

Stefan Gacki.

Nowy utwór Żeromskiego.

Olbrzymia popularność, jaką zdobył sobie twórca „Dziejów grzechu”, sprawia, iż każde jego nowe dzieło staje się literackim „ewenementem”. „Duma o hetmanie” zjawiała się ledwie przed paru dniami w oknach sklepów księgarskich, a już spotyka się ją we wszystkich domach, gdzie czytają książki. O wspaniałym tym rapsodzie bohaterów wkrótce „Świat” zamieści obszerniejsze sprawozdanie. Dziś zaznaczamy tylko, iż ostatnia książka Żeromskiego stanowi sensację wydawniczą. Ukazała się ona nakładem „Kasy przeznaczonej i pomocy warszawskich pomocników księgarskich”. Żeromski inicjuje nowy u nas sposób samoobrony autorskiej przeciw wyzyskowi wydawców, wprowadzając kontrolę ilości odbitych egzemplarzy. Dotychczas autor polski zależał całkowicie od dobrej woli wydawcy.

„Zaufanie to — pisze Jan Lorentowicz w „Nowej Gazecie” — prowadziło do rezultatów bardzo zaniżonych: wydawca zobowiązywał się np. w umowie odbić 2,000 egzemplarzy nabytego utworu, a po kilku latach sprzedazy rewizja urzędowa znajdowała w jego składach 29,000 egzemplarzy tej samej książki!... Z takiej olbrzymiej dbałości wydawcy o poczytność autora wynika oczywiście, że autor polski musi wciąż „żyć nad stan”, to jest odmawiać sobie najelementarniejszych potrzeb, wydawca zaś... umie ślicznie „związać koniec z końcem”. Przychodzi nareszcie chwila, kiedy i literaci nasi pragną zaprzestać „życia nad stan”. Dowiadujemy się, że gro- no najwybitniejszych naszych poetów i powieściopisarzy postanowiło wszystkie egzemplarze swych prac opatrzyć specjalnymi markami, parafowanymi i numerowanymi. W ten sposób składy wydawców cokolwiek się zmniejszą... „Duma o Hetmanie” ma już taką markę. Wykonał ją Edward Okuń. Jest to rodzaj „ex-libris”-u, wyobrażającego geniusza, wpatrzonego w gwiazdy, ale przykutego łańcuchami ku ziemi. Pod marką jest ręką autora wypisany numer egzemplarza, oraz jego inicjały S. Ż. Publiczność powinna wiedzieć, że wszelki egzemplarz tej książki, nie opatrzony taką marką i podpisem, wydany został ze szkoda autora. Gdy raz ten zwyczaj przyjmie się w księgarstwie, nasze stosunki wydawnicze wejdą na normalną drogę”.

Świat literacki polski będzie wdzięczny Żeromskiemu za podjęcie inicjatywy uzdrowienia tych smutnych stosunków.

k.

Polak, który walczył w szeregach komuny.

W Ouarville, u dr. Gierszyńskiego, zmarł człowiek, którego zwano we Francji „patryarchą rewolucji”. Walery Wróblewski brał udział w powstaniu 1863 r., walczył, jako jeden z najgłośniejszych partyzantów, naprzód na Litwie, później w podlaskim i lubelskim. Po upadku powstania przeniósł się do Francji, kształcił się dalej w rzemiośle wojskowym, a w 1871 r., kiedy proletaryat Paryża wystąpił do walki z rządem wersalskim, Wróblewski stał się w szeregach Komuny, otrzymując rangę generała, organizując zacięty bój uliczny. Później dłuższy czas musi ukrywać się w Londynie, ścisły utrzymując kontakt z koryfeuszami socjalizmu międzynarodowego. Po latach wrócił do Paryża, cierpiał niedostatek, aż przed półtora rokiem socjalistyczny deputowany Jourès wyrobił mu małą pensję emerytalną. Nie długo z niej korzystał sędziwy rewolucjonista.

Jen. Walery Wróblewski.





Za kulisami teatru przy ul. Słowiczej.
Charakterystyka.

Za kulisami kinematografu.

Kinematograf jest jednym z najnowszych wynalazków. Od czasów, kiedy bracia Lumière w Londynie zbudowali pierwszy aparat, rzucający na płócienny ekran całe sceny w ruchu, wiernie skopiowane z natury, upłynęło zaledwie lat dziesięć. Mało jednak wynalazków tak się przyjęło szybko i powszechnie, mało pozyskało powodzenie tak wielkie, iż można bezprzykładnie je nazwać. Przypomnijmy sobie, że w samej Warszawie istnieje dwadzieścia dwa zakłady, gdzie się pokazuje ludziom „żywe fotografie”. A w Paryżu powstała nawet żywotna i paląca kwestya: obrony teatrów przed zaborczością kinematografów, które pochłaniają coraz to więcej publiczności, żadnej igrzysk i rozrywk; nawet dyrektorowie bulwarowych teatrów narzekają:

— Jeżeli pójdzie tak dalej w tym tempie, wszyscy pobankrutujemy. Zginie wogóle instytucja teatru.

To powodzenie „żywa fotografia” zawdzięcza nie tylko zasadniczemu wynalazkowi, ale i nieumęczonej energii, z jaką jest on stale rozwijany i ulepszany. W istocie, od prostego naśladownictwa natury, czem żywa fotografia była przed laty dziesięciu, jesteśmy dziś bardzo już daleko. Powstały całe sztuki komiczne i dramatyczne, ferjei przeglądów, niemal nowy rodzaj teatralnej (jeżeli nie dramatycznej) twórczości. W rękach poważnego przedsiębiorstwa francuskiego, któremu od lat paru usiłuje konkurencyę czynić jedna firma londyńska z niejakim powodzeniem, a od roku i jedna firma berlińska, ale ta już bez żadnego powodzenia—rozwinęła się żywa fotografia w bardzo interesujący sposób i odkrywa nam coraz to nowe efekty, pomysły, „kawały”, które utrzymują ciekawie w napięciu i walczą skutecznie tymczasem z grożącym już przeżytem tego rodzaju wrażeń.

W te widowiska kinematograficzne autorowie ich wkładają bardzo wiele nieraz sprytu.

Są tam sceny, które na przeciętnym widzu robią zwykle mniejsze wrażenie, które jednak bystrzejszego wprawiają w podziw. Usiłuje on zrozumieć i odgadnąć: „w jaki sposób to i owo zostało wykonane?” i najczęściej—nie domyśleć się, nic dociec nie może. Jest to właśnie tryumf tej nowej sztuki.

Na dziennikarstwie leży jednak obowiązek: wprowadzić takiego widza za kulisy żywej fotografii, pokazać mu wszystkie tajemnice, całą kuchnię nowej sztuki,—odsonić przed nim:

— Jak to się robi?

Z tego obowiązku nasz „Świat” wywiązuje się tu przed swemi czytelnikami, pozbierawszy wszystkie niedyskrecye, jakie zagraniczni dziennikarze porobili. Tajemnice te nie są wcale strzeżone. I nic dziwnego: nikt ich ukraść nie może, bo aby skorzystać z nich, potrzebaby mieć ogromny zakład, o personelu, dochodzącym do paru tysięcy osób i wielkim obrotowym kapitale. Przytem—te tajemnice ciągle się zmieniają; żywa fotografia jest podwójnie ruchliwą instytucją, wymaga ona bowiem co raz to nowych pomysłów i treści.

Wejźmy więc do zakładu Gaumont, na ulicy des Alouettes w Paryżu, który posiada na swoje usługi całą trupę artystów i scenę, mającą 20 metrów szerokości i 35 m. głębokości. Zobaczymy tu, w jaki sposób przygotowuje się zadziwiająca i nawet dla widza wprost niezrozumiała scena, figurująca w repertuarze żywej fotografii jako „*Bon ecraseur*”.

Oto opis tej sceny, jaka przedstawiona jest w kinematografie: Droga w parku przechodzi robotnik. Z daleka najeżdża automobil, którego *chauffeur* roztargnionym wzrokiem ogląda się dokoła i w kryminalnej swej nieuwadze najeżdża na przechodzącego robotnika, przewraca go i obcina mu obie nogi. Scena ta ma dalszy ciąg: gonitwa za automobilem; tłum oburzony wali nieuwważnego palacza i t. p. Wszystko to jednak łatwem jest już do zrobienia, gdy ma się całą trupę do rozporządzenia. Jedyna rzecz tajemnicza—to owo obcięcie nóg robotnikowi. Leży on oto na drodze, z uciętymi po kolana nogami, a te nogi leżą tuż obok, odseparowane od ciała...

Truc ten wykonywa się przy pomocy aktora, który w istocie nie ma nóg. Wynajmuje się takiego wśród kalek, proszących o jałmużnę na drodze publicznej, albo oczekujących na śmierć spokojnie w jakim przytułku dobroczynnym. Mając aktora takiego, wybiera się w trupie kogoś, kto by o ile możności najwyżej był do kaleki tego podobny: sztuka charakte-

ryzacy dopełnia tego podobieństwa w taki sposób, iż staje się ono kompletnem, jako złudzenie. Potrzeba jeszcze teraz pewnego rekwizytu: oto dwóch nóg, z butami i kawałkami spodni,—co się robi z najwyższą łatwością.

I to już wszystko. W pewnym momencie aktor, grający rolę przechodzącego robotnika, przewraca się na ziemię tuż pod automobilem. Wtedy kaleka zastępuje go na ziemi; sztuczne nogi kładą się pod automobilem, z drugiej strony kół. I kiedy automobil przechodzi, pozostaje na drodze kaleka, a obok niego dwie udane nogi. Na fotografii, ciągłym ruchem drgającej, nie sposób jest spostrzedz, że widzi się przed wypadkiem innego, a po wypadku innego osobnika: i że ten drugi jest istotnym kaleką. Złudzenie jest znakomite, a wytłomaczyć je może ten tylko, kto choć cokolwiek obeznany jest z techniką przedstawień kinematograficznych.

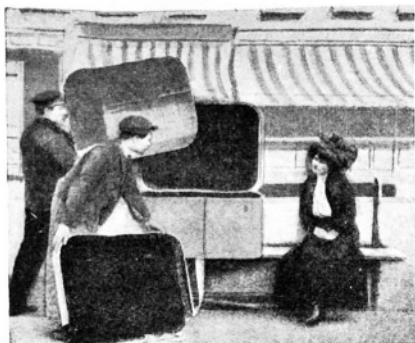
Oczywiście z taśmy kinematograficznej usunięte są te widoki, na których obaj aktorzy razem figurują. Przytem ta scena dopełniona jest w niektórych repertuarach komicznym efektem—naprawienia złego. Oto palacz, widząc nieszczęście, jakiegobył sprawcą, przystaje, zsiada z maszyny swej, przystawia obcięte nogi do ciała,—te się zrastają natychmiast i wszystko kończy się tem, że przejechany i przejeżdżający podają sobie po przyjacielsku ręce. Ma tu, oczywiście, miejsce powtórna zmiana aktorów: kaleka się usuwa ze sceny, a jego sobowtór na niej się ukazuje.

Pokażemy jeszcze jeden *truc* żywej fotografii.

Oto młoda szwaczka, „*midinettka*”,



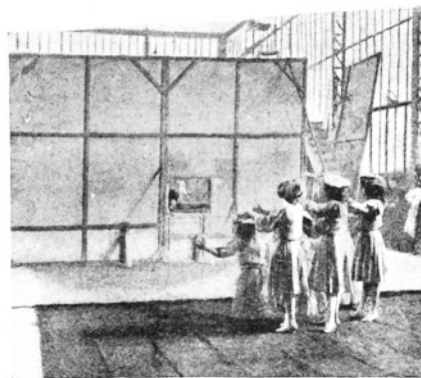
Jakim sposobem przysposabia się „wypadek z samochodem” w lasku Vincennes.



Kinematograf zatrzymano. Weszło dwóch maszynistów. Jeden zdjęć pokrywę z pudła kartonowego.



Na tekturowym przykryciu ukazują się postaci tancerek, widoczne w teatrze na ostatnim planie, na wielkiej draperii czarnej, rozciągniętej na murze sceny. Z powodu odległości wyglądają one w zmniejszeniu.



Jak tancerki, występujące na czarnym płótnie, wyglądają istotnie za kulisami teatru. Przez otwór w kulisie zagląda „le trotin” teatralny.

niesie duże pudło tekturowe z kapelusami czy suknią. Po drodze zaczyna ją ten i ów; daje każdemu rekuzę. Ale oto pusta ławka. Midinetka jest zmęczona. Przysiadła; obok składa pudło. Sen ją morzy. Opuszcza więc głowę.

I naraz... Pudło otwiera się. Wychodzą zeń różne postaci fantastyczne i biednej dziewczynie ukażą świat jakis kolorowy, słoneczny, czarowny. Nęca ją. Łudzą...

To sen...

Tajemnica tego *truc'u* jest bardzo prosta. Trzy podane wyżej ilustracje wyjaśniają ją czytelnikom. Pokrywa pudła zostaje zdjęta przez jednego z maszynistów teatru, a drugi wyjmując ze ściany kawałek dekoracji tych samych rozmiarów, co i ta pokrywa. Tworzy się w ten sposób otwór w dekoracji głównej, przedstawiającej ulicę, i ten otwór, pod którym dokładnie postawione zostało pudło, daje perspektywę na drugą część sceny, gdzie figuranci odgrywają całą pantomimę snu. Na jednej z ilustracji naszych widać scenę sześciu dziewcząt, wyciągających ramiona do midinetki; tę scenę właśnie chwytają stojący przed sceną aparat fotograficzny. Inna ilustracja przedstawia tę samą scenę, widzianą z za kulis—w jej technicznej brutalności.

Nie wszystkie efekty kinematograficzne otrzymują się jednak na tej jednej drodze: pozowania w teatrze. Nowa sztuka otworzyła nieskończone wprost perspektywy dla pomysłowości ludzkiej. To też złudzenia nieraz zadziwiające otrzymują się przy pomocy manipulacji, jeszcze prostszych i mniej skomplikowanych. „Manewry kawalerii francuskiej” należą do efektów, które wywołuje zręczny fotograf, kombinując klisze w umiejętny sposób. Oto przykład takiego kombinowania: Mamy serye klisz, na których konni żołnierze spuszczają się z pochyłej drogi. Fotograf z tej seryi przygotowuje dwa szeregi kopii: w jednym szeregu zamazuje cały krajobraz, wraz z drogą, tak że pozostają tylko jeźdźcy konni; w drugim szeregu, przeciwnie, zostawia wszystko, a zamazuje samych konnych jeźdźców. Dokonawszy tego, łączy on oba szeregi

w nowy sposób, naklejając jedne fotografie na drugie, tak że jeźdźcy znowu ukazują się na dawnej drodze, tylko że, przez proste pochylenie klisz jednego szeregu, otrzymuje się drogę tak spadzistą, iż jeźdźenie po niej wydaje się w wysokim stopniu karkołomną sztuką. Tak skombinowane fotografie na nowo się fotografuje już wprost do kinematografu.

Przyrządzanie klisz stanowi często używany w tej sztuce środek. Zręcznie niszcząc w nieznacznym stopniu rysy twarzy i figury danej osoby na kliszach, wywołać można bardzo łatwo złudzenie rozplywania się tej osoby w powietrzu, dematerializowania się niejako, wreszcie nikięcia.

Zniknięcie zresztą jest najelementarniejszym efektem żywej fotografii: przejście proste od kliszy z danym przedmiotem do innej kliszy, gdzie tego przedmiotu niema, robi wrażenie, jakby przedmiot ten w magiczny i czarodziejski sposób gdzieś się zapodział. Dlatego to żywa fotografia z taką łatwością nadaje się do przedstawiania feryi, najbardziej fantastycznych i skomplikowanych, których wystawienie w najlepiej urządzonym teatrze było by niezmiernie kosztowne i trudne, albo nawet zgoła nie możliwe.

Wszelkie przedmioty nieożywione, poruszające się same, jak np. owa dynia z repertuaru kinematograficznego, odbywająca solo podróż po Paryżu, owa pokrywa żelazna od kanału ulicznego, biegnąca w ślad za „namagnetyzowanym jegomościem” i inne, poruszane są poprostu za pomocą drutów i sznurków, które, o ile je znać na kliszy, zatuszowywane bywają przy pomocy retuszerskiego pędzelka.

Czasem jednak sztuki do kinematografu wymagają przygotowań i komplikacji nadzwyczajnych. Niektóre sztuki o podkładzie historycznym zdejmo- wane są w miejscowościach historycznych, na tle dekoracji rzeczywistej. Wtedy cała trupa, wraz z kostiumami i aparatami fotograficznymi jedzie na miejsce, aby odegrać np. „Gitarę czarowaną” u murów Carcassony albo „Epizod z krzyżowego pochodu” w sa-



[Po przejściu samochodu.]



Dawny cmentarz mahometański w Warszawie.

Dawny cmentarz mahometański w Warszawie znajduje się przy ulicy Młynarskiej, pomiędzy cmentarzem ewangelickim a żydowskim. Założony zaledwie w r. 1838, dziś przedstawia obraz zniszczenia. Było na nim dużo nagrobków dawnych polaków-mahometan tatarskiego pochodzenia, jak: Buczaccy, Kieńscy i inni. Z mniejszych tablic pozostały ledwie ślady. Z większych pomników powyżej podajemy jeden, ale już silnie uszkodzony pomnik kolumnowy nad mogiłą Zacharyasza Kieńskiego, generała wojsk c. r. (zm. 1857 r.), i żony jego Wilhelminy z Polensów i Kieńskiej (zm. 1859 r.). Warto, ażeby towarzystwo, opiekujące się dawnymi zabytkami, uratowało choć szczątki tego cmentarza.

Wł. Ka-li.

Warszawianka.

O godzinie piątej—tak było umówione—zapukał do drzwi.

Cisza.

Zapukał po raz drugi.

Cisza.

Po raz trzeci—cisza.

Co to może być? Czyżby tak mocno spała?

Zapukał jeszcze raz.

Cisza.

Wobec tego nacisnął klamkę, by się przekonać, czy zamknięte. Drzwi otworzyły się i przez zapuszczone rolety okien wpadało już tyle światła, że dojrzeć mógł na łóżku panią Wandę, śpiącą.

Co teraz zrobić?

Na widok pięknej i młodej pani Wandy, otulonej w cienką kolderkę, jakoś dziwnie mu się zrobiło i instynktownie czem prędzej się cofnął, z obawy, by na wypadek przebudzenia nie miała złego pojęcia o jego delikatności. Stanąwszy za lekko uchylonymi drzwiami, przez które bacznie ją przez chwilę obserwował, zastukał tak mocno i nerwowo, że gdyby nie koniec letniego sezonu i puste pokoje w całym pensjonacie, stukot byłby niezawodnie zwrócił uwagę. Gdy jednak i tym razem pani Wanda najmniejszego znaku życia nie dała, zaniepokoił się tem już poważnie i postanowił ją stanowczo czemprędzej zbudzić. Wobec tego wszedł do pokoju ze znacznie większą już pewnością, niż poprzednio. Gdy jednak tuż przy łóżku stanął i wyraźnie ujrzał rysunek kształtów sąsiadki, jako też odsłonięte przy karczku plecy i ramię nagie, pod twarz, w poduszki skrytą, wsuniętą, wzruszonym uczuł się niezmiernie i zupełnie słabiutkim już głosem wyszeptał: „Pani Wando, Pani Wando... już czas“...

I, o, dziwo! pani Wanda, która nie słyszała donośnego pukania we drzwi, dosłyszała szept, podniosła głowę i spostrzegłszy pana Stanisława—tak bowiem nazywał się młodzian w turystycznym ubraniu, przy jej łóżku stojący—zarumieniła się po same usta, pod nos podciągnęła bladoniebieską koldrę i rozespąnym głosem zapytała:

— Czego pan chce odemnie?

— Przecież idziemy w góry! Już po piątej.

— Skąd pan się tutaj wziął?

— Pukałem, ale ponieważ pani nie otwierała, a drzwi były otwarte...

Pani Wanda rozkosznie ziewnęła, przypominając sobie stan rzeczy, przeciągnęła się leniwie i oświadczyła, że się jej spać chce.

— Ależ, pani Wando! Taka cudna pogoda! Wycieczka uda się wspaniale! Prowianty już zakupione, przewodnik i furka czekają...

— A mnie się tak spać chce.

— Ależ, pani Wando! Nie wolno się leniwić! Czas ucieka! Potem będzie za gorąco!

— Kiedy mnie tak wszystko boli.

— Niech pani tylko wstanie, to już będzie dobrze. Zobaczysz pani, jaka nadzwyczajna pogoda! Trzeba się przebrać! Na niebie niema ani jednej chmurki.

— A ja myślałam, że deszcz będzie i nie przygotowałam się wcale.

— Skądże deszcz! Przecież wczoraj wieczorem rozeszliśmy się przy najpiękniejszej pogodzie.

— Ale w nocy się lyskało.

— To właśnie na pogodę.

— Ja jednak myślałam, że będzie deszcz i dlatego... jestem śpiąca. Tu nastąpił zwrot na lewo, który mimo gruntownego zakrycia ramion i twarzy—odsłonił zgoła niedyskretnie niewielki płat prawej nogi. To ośmieliło go tak dalece, że dotknął ramienia (przez koldrę) i, potrącając niem lekko, prosił:

— No, pani Wando... Wycieczka będzie taka piękna.

— Dobranoc panu.

Wobec tego, nie usuwając ręki prawej z zajętej pozycji, umieścił lewą na boku z tą dyskrecją i zbławowaną nonszalancją, jakby ją oparł na poręcz łóżka, i niezmiernie czułym, serdecznością drżącym głosem, prosił kłiwie:

— Pani Wando, pani Wando... tak ślicznie się zapowiada... No, ja proszę, bardzo proszę... bardzo proszę... proszę... bar...dzo... pro...szę.

Pani Wanda odwróciła się, uśmiechnęła się przez snem ociążałe powieki i znów się przeciągnęła.

— Jestem tak dziwnie zmęczona... Ja nie pójdę.

— A wczoraj wieczór tak się pani cieszyła, tak pani sama chciała tej wycieczki, tego zgubienia się na kilka dni w górach, wśród pustki bezludnej, w samotności...

— Dziś mi się już nie chce—grymasiła pani Wanda. — Ale pan niech sobie nie przeszkada i idzie sam.

— Niech pani nie żartuje. Wszystko przygotowane, prowianty zakupione, furka i przewodnik czekają, a pani teraz, w ostatniej chwili...

— Czyż wołałby pan, bym zaraz wczoraj nie była uległa pańskim namowom? Tak więc cieszył się pan przez noc, że pójdziemy razem. Przecież pan i tak mówił, że pan się wybierze, bez względu na to, czy ja pójdę, czy nie.

Stanisław był już mocno rozdrażniony.

— Przyznam się pani, że tego się wcale nie spodziewałem. Jeżeli na tem ma polegać ta wyższość Warszawy, której pani tak wciąż dowodzi, to...

Podszedł ku oknu, odsunął ręką zasłonę i stał tak chwilę bez ruchu.

— Zepsuła mi pani całą wycieczkę.

— Przepraszam pana. Ale i pan nie jest bez winy, by gdyby mnie pan nie był wczoraj tak usilnie namawiał, nie doznałby pan zawodu. Przecież pan widział, z jakim trudem się godziłam.

— Ale ostatecznie zgodziła się pani. I właściwie dlaczego pani iść nie chce?

— Bo nie mam ochoty.

— Szkoda, że pani tego wczoraj nie powiedziała. Ale tu coś innego jest na prawdę. Może się pani plotek boi?

— Może.

— Ha, ha! Przecież i teraz, gdyby mnie ktoś widział wychodzącego z pokoju pani, do plotki doskonały materiał znajdzie.

— Dlatego też najlepiej pan zrobi, jeżeli pan nie będzie czasu dłużej

tracił i pójdzie w góry, skoro pan koniecznie iść musi.

— A dlaczego pani iść nie chce?

— Bo pani iść nie chce. Pani wolno przecież nie chcieć. A jeżeli panu przyjemniej będzie ostatnie dni przed moim wyjazdem mnie poświęcić, to i pan nie pójdzie.

— Ale dlaczego nie mamy tych kilku ostatnich dni w górach spędzić? Dlaczego? Będzie nam tak dobrze, tak dobrze...

— Właśnie, że nie będzie dobrze i dla tego nie chcę.

— Więc stanowczo nie?

Kiwnęła głową przecząco.

— Gdybym znał jakikolwiek powód, mógłbym go uznać, lub nie uznać. Ale o tak, dla kaprysu, dla chimery.

— A pan jest silny mężczyzna, który nie kieruje się takimi motywami—mówiła lekko szyderczym głosem.

— W każdym razie nie mam zamiaru ulegać na ślepo—odparł podrażniony.

— Niech pan też nigdy tego nie czyni.

— Dziękuję pani za radę. Więc ostatni raz pytam panią: pójdzie pani, czy nie? Furka i przewodnik czekają, zakupione...

—...Prowianty—skończyła za niego.

— Tak, prowianty. A więc?..

— Nudny pan jest.

— A więc, w takim razie, nie pozostaje mi nic innego, jak pożegnać panią. Do widzenia. Skierował się ku drzwiom.

— Pięknej pogody i miłych wrażeń. A oczywiście kosztą, z powodu mnie powstałe, pokryję—wołała za nim, wychylając się z łóżka.

— Dziękuję pani.

Wyszedł.

Zwinnym ruchem wstała, czemprędzej zarzuciła na siebie batystowy szlafrok, który leżał przy łóżku, różżowane stopy obuła w niebieskie, japońskie pantofelki, zmyła twarz i ręce wodą kolońską i podeszła do okna.

Przez chwilę, nieznacznie uchylivszy firanki, obserwowała.

Odjechał.

— Haha!

Niedbale zbliżyła się do wielkiego lustra, które odbijało całą postać, rzuciła szlafrok, przegięła się cała, gibkie i młode ramiona na karku splótłszy, i cierpki uśmiech wykwitł jej na wargach.

Podeszła ku drzwiom, zamknęła je na klucz i wsunęła się z powrotem w łóżko, rozgrzane jeszcze i jej ciałem wonne. Owinęła się w koldrę, stuliła się i, pogardliwie zwinawszy usta, pomyślała: „Galicyanin“.

A. Schiffman.



Napaść na szkołę polską.

„Prawdziwie rosyjski” historyk
„rewolucyj szkolnej”.

Pojawiła się niezwykła książka. Tytuł jej: „Szkolnaja rewolucja w Carstwie Polskom”. Autor R. S. T. Wydawnictwo „Russkawe Obszczestwa w Warszawie, asnowannawo na naczałach maniasta 17 aktiabria 1905 goda”. Książka o 208 stronicach tekstu i 38 stronicach aneksów. Ostatnie karty aneksów zawierają polski i rosyjski tekst pieśni narodowych polskich: „Boże, coś Polskę”, „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Z dymem pożarów”, „Z krwią naszych braci”, „Hej, strzelcy, wraz”, „Dalej, bracia, do oręża”, „Dalej, bracia, do bułata”, „Gdy naród do boju”, „Boże Ojczy, twoje dzieci” i „Boże, w dobroci nigdy nie przebrany”. Materiały, jak widzimy, nie tyle nowe, ile nie mające żadnego związku z przedmiotem, który R. S. T. wybrał sobie za temat swego dzieła.

Ala bo też autor książki o „Szkolnej Rewolucji w Królestwie Polskiem” nie pozuje bynajmniej na historyczną ścisłość i przedmiotowość. Mąż to o szerokich widnokręgach, przenikliwym wzroku i nieokiełznanej fantazji, która zastępuje niezmiennie niski poziom inteligencji i kultury. Maluje obraz wydarzeń lat ostatnich z pasją podrażnionych uczuć „prawdziwego” rosyjskiego patriotyzmu, ale środki, którymi się przytem posługuje, przypominają artyzm kabaretowego sztukmistrza, który z pobieranych po śmietnikach łachmanów klei na białej lepkiej ścianie coś, co ma przypominać rzecz, pełną życia, linii i prawdy. Rzuca na to wszystko promienie światła z rezerwaru własnej duszy — i w ten sposób stworzoną całość oddaje na użytek swojego społeczeństwa. Czy jednak istotnie na użytek społeczeństwa? Można mieć co do tego wątpliwości...

Biurokracja rosyjska oddawna już pielęgnuje odrębną historiografię na swój własny, urzędowy użytek. Ludzie prywatni, poświęcający się spisaniu dziejów, — nawet wtedy, kiedy ich sympatie i instynkty idą po linii prądu, wskazywanego przez rządowy „mózg społeczny”, — zbyt często skrepowani są całym szeregiem względów na konieczność dostosowania się do rzeczywistego stanu rzeczy; mają oni przytem niebezpieczną skłonność do wielostronnego oświetlania spraw, ludzi i wydarzeń, — a choćby tylko do pewnego stopnia zmuszeni są do krytycznego traktowania źródeł. A już przez to samo nie mogą zawsze dochodzić do takich wniosków syntetycznych, jakie są niezbędne dla kastowych biurokratycznych potrzeb i pożądań. Od tych wszystkich ułomności muszą być wolni oficyalni protokolanci dziejów; najmowano ich też zawsze wśród jednostek ślepo posłusznych i zdających sobie sprawę, że nałożone na nich obowiązki wymagają dobrej wiary

i uczciwości tylko w jednym kierunku: w należytem spełnianiu służby...

Bywały przytem pewne pomyłki. Niektórzy z tych protokolantów, ci zwłaszcza, którzy ze względu na poziom wykształcenia byli bliżsi światu nauki i literatury, a ze względu na zdolności sobie samym stawiali znacznie wyższe wymagania co do sposobu traktowania opracowywanego przedmiotu, wprowadzali swoich przełożonych w pewien kłopot. Zadania, z natury swojej grube, nie są spełniane dobrze, jeśli traktuje się je w sposób zbyt „cienki”. Doświadczył tego na sobie historyograf wypadków 1862 roku, Mikołaj Berg, którego „Zapiski o polskich spiskach i powstaniach”, sporządzone na rozkaz władzy dla potrzeb polityki rządowej, zamieniły się w pozornie bezstronne, krytyczne, źródłowe studium historyczne. Ażeby z tego studium umiejętnie korzystać, potrzeba było umieć je czytać; nie też dziwnego, że skoro tylko część jego prof. Berg użytkował publicznie, powstał alarm wśród tych, którzy nie znają się na subtelnościach, — alarm tem większy, że wśród opinii polskiej przyjęto rzecz, ku niemałemu zapewne zdziwieniu samego M. Berga, z radością, z szacunkiem, niemal z wdzięcznością. Pracę Berga usunięto z handlu księgarskiego, jako niewłaściwie wydaną poufną własność rządowego archiwum — i dopiero trzeba było ery „wolności”, aby napowrót pojawiła się we wszystkich rękach, jako wydawnictwo polskich... „dzieł wyborowych”.

Autorowi książki o „Rewolucji Szkolnej w Carstwie Polskiem” nie grozi to niebezpieczeństwo. Grubego zadania dokonał w ordynarny sposób. Nie było żadnego niebezpieczeństwa w publicznym wydaniu tej książki. Przeciwnie, mogły być tylko korzyści. Tak uznało „Russkie Obszczestwo” w Warszawie, założone na zasadach pałdziernikowego manifestu, bardzo kompetentny, choć uboczny, czynnik wpływowy w naszym kraju...

Metoda, jakiej się trzymał mąż zaufania „Russkiego Obszczestwa” przy układaniu swego elaboratu, była niezmiennie prosta. Wycinki z „Warszawskiego Dniownika” dostarczyły mu nie tylko całego faktycznego materiału, ale także bogatego „mnóstwa” głosów publicystyki polskiej o kwestyi szkolnej. Reszty dopełniły korespondencye „Now. Wrem.”, artykuły „Rossii”, „Wileńskiego Wiestnika” i najrozmaitszych polakożerczych pism rosyjskich z jaskrawą, monotonną naganką na wszystko, co polskie; wreszcie zbiory proklamacyi autentycznych i podrobionych. Do jakiego stopnia bezkrytyczności posunął R. S. T. zaufanie, z jakim brodził po całych tych zebranych z zapobiegliwością szumowinach, dowodzi najjaskrawiej fakt, że nie cofnął się nawet przed przytoczeniem cytat, których najbrutal-

niejsze fałszerstwo zostało wielokrotnie, publicznie, z naciskiem stwierdzone. Jakżeby jednak mogło obejść się bez tej sławnej cytaty, skomponowanej w mińskiej kuźni osławionego Schmidta i zarejestrowanej przez „Rossiie”, a dowodzącej rzekomo, że prasa polska wzywa urzędników polaków w Rosyi do założenia na rozwalinach Rosyi „niezależnej — od morza do morza Polski!”...

Cytata owa niezmiennie jednak była potrzebna dla uwypuklenia przewodniej myśli, ożywiającej ceną książkę. Dlaczegoż to bowiem polacy chcą polskiej szkoły? Mniej bystry badacz mógłby sądzić, że poprostu dlatego, aby móżd młode pokolenia wychowywać normalnie, według naturalnych potrzeb ustroju polskiej natury, według tych samych przyrodzonych praw, jakie mają wszystkie cywilizowane narody świata. Otóż myliłby się wprost straszliwie! Polacy dlatego chcą dzieci swoje uczyć po polsku, ponieważ przez szkołę polską prowadzi droga do autonomii, przez autonomię zaś do owej „Polski od morza do morza”, ugruntowanej na podwalinach Rosyi przez polskich urzędników w państwie. „Uczmy się — ale tylko dla Polski!” — oto hasło, jakie znalazł czcigodny autor w „materiałach, przedstawiających istotne znaczenie polszczyzny”, gromadzonych przez „Wileński Wiestnik” z 1866 roku, w temże samem źródle, w którym sfabrykowany został „izwiestnyj polskij katiechizis”, jedna z tych bzdur potwornych, jakie urzędowa historiografia na wieczne czasy wtoczyła do skarbca biurokratycznych argumentów przeciw polszczyźnie.

„Uczmy się — ale tylko dla Polski; dla Rosyi — nie pozwalam!” — sztydzi p. R. S. T., wdychając przytem z poboznym żalem, że życzenia polskich postępców, aby szkoła polska „wolna była od wszelkiej polityki i aby, oparta na idealach społecznych i etyki czystej, doprowadzała dzieci do atmosfery humanitarności i czystej nauki”, nie jest do urzeczywistnienia, ponieważ „jasny strumyk postępowego prądu spotkał na swojej drodze burzliwą mętny potok wąskiego nacjonalizmu i klerykalizmu, i, jak sądzić należy, zstanie pochłonięty”. „Biedni postępowcy polscy!” — użala się historyograf, wyznaczony przez „pałdziernikowców” warszawskich — „nie udało im się wprowadzić szkoły polskiej w atmosferę humanitaryzmu”. I dlatego to potrzeba „szkoły państwowej, nietylko wyższej i średniej, ale i niższej”, któraby spoila, jak „cementem”, dwa pokrewne słowiańskie narody i w której państwo mogłoby wyciągnąć ręce do narodu polskiego ponad głowami szlachecko-klerykalnej kliki... „Tylko państwo może stworzyć szkołę po za partyami i mogłoby żądać poszanowania od każdego z nich...”

Postępowcy polscy nie łudzą się ani przez jedną chwilę, że gdyby szkoła dostała się w ich ręce, p. R. S. T. straciłby odrazu całą dla nich sympatię i jeżeli teraz lęka się klerykalizmu, wówczas lękałby się bezbożności; jeżeli teraz skarży się na politykę naro-

dowego wzburzenia, wówczas podejrzewały szkolnictwo polskie o prądy społecznego wyrotu. Rzecz przytem charakterystyczna, że sfalszowane i przekręcone cytaty, mające dowodzić podejrzanych pod względem narodowym celów ruchu polskiego, insynuował p. R. S. T. nietylko pismom narodowodemokratycznym i bezpartyjnym, lecz także, i to w bardzo znacznym procencie, czasopiśm i dziennikom o barwie wybitnie postępowej. Kto chce wroga uderzyć, z łatwością wyszuka sobie kamień. Żeby szkoła polska, stwarzająca z takim trudem i w tak rozpaczliwych warunkach nową polską edukację na ruinach dotychczasowych zniszczeń, była nawet ideałem szkół na świecie — zasypana byłaby tak samo obelgami, podejrzeniami, oskarżeniami ze strony tych, którzy jej zniszczenie zdecydowali...

Wykazywanie całego bezbrzeżnego ogromu kłamstw, bajek, fałszywych denuncjacji, krzywdzących pomówień, jakich prawdziwą encyklopedją jest książka „RuskawoObszczestwa”, zaprowadziłyby nas zbyt daleko. Zresztą — na co się przydadzą te sprostowania? Doświadczenie poucza, że najcenniejsze kłamstwa, wykute w którejśkolwiek polakożerczej kuźni, stają się natychmiast „dogmatem”, powtarzanym przez cały szereg lat, pomimo wszystkich dowodów, przedstawionych na stwierdzenie fałszu. Przytoczmy jedno z tych fałszerstw, które p. R. S. T. ukuł, jak się zdaje, na własną rękę: oto po długim „plaidoyer” przeciwko Macierzy Szkolnej, która naturalnie służyła na to, aby „wszystkim, kto tylko chciał przedtem zajmować się agitacją tajną, ułatwić zrzeszanie się w koła, legalizowane przez Macierz”, szanowny autor czyni odkrycie, że Macierz Szkolna istnieje w dalszym ciągu, tylko że zmieniła teraz firmę, na wzór pism zawieszonych, które tylko tytuły zmieniły. I jakże się teraz nazywa owa zamaskowana „Macierz”? „Towarzystwem Opieki nad Dziećmi”!

Książka opowiada w powyżej scharakteryzowanym duchu i z równomierną ciągle miłością prawdy o „bojkocie szkoły państwowej i gwałtach nad nią”, o „bojkocie nauczycieli rosyjan”, o „przewrotnym tłumaczeniu ustaw” przez polaków, o „udziale duchownych rzymskokatolickich w ruchu szkolnym”, o „sprawie szkolnej w Dumie państwowej”, o „powrocie do terroru” (zamach na p. Dawydowa i uczniów szkoły weterynaryjnej), stwierdza „prawdę o Macierzy Szkolnej i o stanie sprawy szkolnej”, mówi o „oznakach” wytrzeszenia, aby wreszcie wypowiedzieć streszczoną już wnioski.

Cokolwiekby się myślało o samej istocie strejku szkolnego, przeciwko któremu podnosili się w społeczeństwie daleko liczniejsze głosy, niż te, które przytacza książka, czyta się książkę tę nie tylko z niesmakiem i obrzydzeniem, ale i z wielkim politowaniem dla poziomu kulturalnego, na którym stoi jej równie namiętny i złośliwy, jak

nieudolny autor. Polskiemu czytelnikowi przynosi ona jedną tylko rzecz godną uwagi: ciekawe zestawienia statystyczne.

Warto je powtórzyć. W jedenaście państwowych męzkich szkołach średnich Warszawy było uczniów: w dniu 1 stycznia 1905: 5326; w dniu 15 marca 1906: 2403; w dniu 1 listopada 1906: 3552. W tej liczbie prawosławnych w dniu 1 stycznia 1905: 844; w dniu 15 marca: 836; w dniu 1 listopada: 986. Katolików: w dniu 1 stycznia 1905: 3791 (71,1%); w dniu 15 marca: 568; w dniu 1 listopada: 727 (20,4%). Żydów: w dniu 1 stycznia 1905: 522 (10%); w dniu 15 marca: 856; w dniu 1 listopada: 1655 (46,6%).

W czternastu prywatnych męzkich szkołach średnich Warszawy: w dniu 1 listopada 1906 było uczniów 4985, w tem katolików 4,617 (92,6%); żydów 368 (7,4%). Przeciętna liczba uczniów, przypadających w 1 listopada 1906 na jedną państwową szkołę średnią: 323; na jedną prywatną szkołę średnią: 363.

W siedmiu państwowych żeńskich średnich szkołach Warszawy było uczennic: w 1 styczniu 1905: 2530; w 15 marca 1906: 1983; w 1 listopada 1906: 2830. W tej liczbie: prawosławnych w 1 styczniu 1905: 966; w dniu 15 marca: 902; w dniu 1 listopada: 1078. Katoliczek: w 1905: 662 (26,2%); w marcu 1906: 173; w listopadzie 181 (6%). Żydówek w 1905 — 902 (35,6%); w marcu 1906: 863; w listopadzie: 1532 (54,1%).

W 44 żeńskich prywatnych średnich szkołach Warszawy: W dniu 1 listopada 1906: uczennic 5.807; w tem katoliczek 5,052 (87%), żydówek 739 (12,5%). Przeciętna liczba uczennic na jedną szkołę państwową w 1 listopada 1906: 404; na jedną szkołę prywatną: 132.

W całym okręgu naukowym, we wszystkich państwowych męzkich gimnazjach, progimnazjach i szkołach realnych (34) było uczniów: w dniu 1 stycznia 1905 ogółem: 14,454; w tem prawosławnych 2672; katolików 9476 (65,5%); żydów 1594 (11%). W dniu 15 marca 1906 ogółem 7205; w tem prawosławnych 2679, katolików 2367, żydów 1524. W dniu 1 listopada 1906: ogółem 9211; w tem prawosławnych 3062; katolików 2512 (20,7%); żydów 2868 (31,1%). Przeciętna liczba uczniów jednego zakładu w listopadzie 1906: 271.

We wszystkich państwowych żeńskich gimnazjach i progimnazjach całego okręgu w 1 styczniu 1905 uczennic ogółem 7224; w tem prawosławnych 2378; katoliczek 2620 (36,2%); żydówek 1946 (29,9%). W dniu 15 marca 1906: ogółem 4830; w tem prawosławnych 2288; katoliczek 512, żydówek 1746. W dniu 1 listopada 1906: ogółem 6260; w tem prawosławnych: 2794; katoliczek 529 (8%); żydówek 2679 (42,7%). Przeciętna liczba uczennic na jeden zakład w listopadzie 1906: 485.

Cyfrы są istotnie wymowne i pouczające; mówią one znacznie więcej, niż całe dzieło o „szkolnej rewolucji”...

Ehr.

Polak — jeden z przywódców ruchu młodo-tureckiego.

(Enver-Pasza).

Nie po raz pierwszy zdarza się sposobność pisania o rodakach naszych, którzy zagnani losem w cudze kraje, „za morzami i górami”, pracą i zasługą, nauką i męstwem dobijają się wysokich stanowisk wśród obcych, wpływowi, szanowani, uznawani i odpowiednio nagradzani.

Jednego z takich, syna naszego powstańca z r. 1863-go, który swego czasu konfederatkę na fiez turecki zamienić był zmuszony, odnajdujemy wśród dzielnych i odważnych synów przybranej ojczyzny, którzy zapragnęli jej ludom dać wolność i równouprawnienie.

Oto w Turcyi jednym z wolnomyślnych baszów, którzy do niedawna mieli u sultana wielkie zachowanie i znaczenie i przezeń godnościami i zaszczytami darzeni, ale dla swych liberalnych szczerze głoszonych przekonań w ostatnich latach podzielili losy „niełaski ildizu”, zyskujące im jednak z drugiej strony tem większe zachowanie i tem większe wpływy wśród szerokich mas tureckich, jest



Enver-Pasza. (Borzęcki).

Enver-Pasza, właściwie Półkoź Borzęcki, z dobrej szlachty naszej z Modrzewca, z ziemi Piotrkowskiej w p. noworadomskim pochodzący. Ojciec jego, jako Mustafa Dżela Eddin, zginął w r. 1876 na polu bitwy w Czarnogórze w stopniu generała dywizji. Syn obecny, Enver Pasza, otrzymał wysokie wykształcenie w Galicji i Paryżu i wstąpiwszy do szeregów armii Abdul Hamida, pełnił kolejno różne polecenia wojskowe, głównie przy budowie kolei w Turcyi. Później był on *attaché* wojskowym przy poselstwie tureckim w Wiedniu, przedstawicielem armii tureckiej przy armii amerykańskiej podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, na którą wysłano go już ze stanowiskiem gubernatora cywilnego i wojskowego prowincji Volo; odbył, jako członek inspekcji i reorganizacyi armii tureckiej, wiele podróży dalekich, z których najważniejszą do Chin i Rosyi, wreszcie pracuje od lat kilku nad dziełem o pochodzeniu Turków, które wyda w języku francuzkim.

Dziś człowiek 50-letni, Enver Pasza, ożeniony z córką jednego z baszów, bohaterów Plewny, ma córkę i syna, których wychował w tradycyi gorącego ukochania pierwotnej swej dalekiej ojczyzny Polski.

Enver Pasza i jego dzieci, choć po polsku już nie mówią, zachowały o Polsce przekazane im przez dziada swego chlubę pochodzenia rodzowego, znajomość historii Polski, oraz swego rodu, wraz z umiłowaniem i tęsknotą do odległych niw i lasów Lechistanu.

Przyszły historyk społecznego przewrotu w Turcyi do list dostojników tamecznych, zasłużonych wolności i równouprawnienia, zapisze z pewnością nazwisko Enver Paszy, przed którym obecnie w Turcyi wolnej i konstytucyjnej otwiera się na niwie parlamentarnej piękna i duża przyszłość.

Konstantynopol.

Vitimir.



Zmarł przywódca ludowców poznańskich

Jeden z najwybitniejszych działaczy politycznych i społecznych w Wielkopolsce, Roman Szymański, przeniósł się po długiej chorobie do wieczności.

Był on jednym z twórców i głównych organizatorów tego ruchu ludowego (*vel* „ludowcowego”), który w ostatnich czasach zdobył sobie przewagę, podkopując znaczenie żywiołów konserwatywnych. Lecz demokratyzm ś. p. Szymańskiego miał również cechy

wyraźnie zachowawcze. Wysuwał on na pierwszy plan, w miejsce szlachty i arystokracji, mieszczaństwo wielkopolskie; walka, prowadzona w ciasnych granicach prowincjonalnego partykularizmu, często dotyczyła więcej osób, niż zasad. W wewnętrznym układzie



Ś. p. Roman Szymański.

stosunków politycznych i pojęć społecznych zwycięstwo ludowców nie poniosło żadnej zmiany.

Ś. p. Szymański przez długie lata prowadził redakcję „Oredownika”; zasłużył się dobrze rodakom, nawołując ich do walki ekonomicznej z Niemcami i organizując tę walkę z wielką energią. Widząc, jak większa własność polska upada materialnie i maleje, Szymański pracował gorąco nad podniesieniem ekonomicznym mieszczaństwa i ludu. Rzecznik Guizot'owski doktryny „*Enrichissez vous*”, nie dostrzegając może tego niebezpieczeństwa, jakim grozi nazbyt jednostronne popieranie hasła materialistycznych. Bogactwo stanowi potęgę, o ile równocześnie z nim rozwija się kultura szczerze narodowa, o ile uwzględniane są w tej samej mierze pierwiastki idealne. Nasi rodacy z innych dzielnic podziwiają słusznie odporność ekonomiczną, jaką wykazuje społeczeństwo poznańskie; jednocześnie wszakże w dziedzinie rozwoju kultury narodowej Wielkopolska wykazuje zastój, który smutne nieraz budzi refleksje. Kraj, w którym kwitła niegdyś nauka i literatura polska, coraz mniej zdradza wydajności w tym kierunku. Chylimy głowy z uznaniem wobec świetnego rozwoju kółek rolniczych, spółek zawodowych i wszelkiego rodzaju zrzeszeń finansowo-ekonomicznych. Nie możemy jednak zaprzeczyć, iż nawet uwzględniając szkodliwy i trudności ze strony władz pruskich, rozwój narodowych instytucji kulturalnych zostawia wiele do życzenia. Artykuł „Gazety Gdańskiej” w sprawie bojkotu Sopotów, który wywołał w prasie polskiej tyle hałasu, zawiera ustęp bardzo znamienity. Powiedziano w nim, iż rodacy z Królestwa, przez swe wychowanie i obyczaje,

stają się obcy dla Wielkopolan. W tem odezwaniu się gdańskiego Filipa z konopi tkwi, niestety, szczypta prawdy. Choć jest bardzo, bardzo mała, jednak jest nader gorzką. Koncentrując wszystkie wysiłki na polu pracy ekonomicznej, a zaniedbując inne dziedziny, Wielkopolska bezwiednie dostaje się pod wpływ kultury niemieckiej. Na szczęście, nie brak ludzi, którzy to niebezpieczeństwo odczuwają i podejmują zabiegliwą akcję ratunkową.

Ś. p. Szymański zostawia po sobie pamięć nieskazitelnego patrioty, polityka uczciwego i zdolnego, liczącego się zawsze z realnymi warunkami, choć nie obdarzonego szerszym widnokresem umysłowym. Był to wybitny działacz prowincjonalny.

Poznań.

Bart.

Książka, która obudziła w Rosyi więcej, niż sensację.

M. Arcybaszew. „Sanin”.

Książka jest zabroniona i rozgłosna w Rosyi, a egzemplarz, który mam w ręku, nosi dowód pokazy: piętnasty tysiąc, 2 wydanie. Jest pewność, że do tej pory różnymi drogami nie jeden już dziesiątek tysięcy nad tę liczbę przeniknął, tem bardziej, że książka ta rozgłosna jest pono rodzajem kanonu dzisiejszej młodzieży rosyjskiej (wierzymy, iż tylko odłamu) i powodem powstania czegoś, jak sekty, t. zw. „sanistów” — i przez nią więc rozszerzana. Podczas głośniejszej i skandalicznej przed kilku miesiącami sprawy ligi wolnej miłości z 70 uczniów i uczennic gimnazjum jednego z gubernialnych miast miano stwierdzić, że przy pasowaniu na rycerza (nie dwuznacznego) owej wolnej ligi używano jednego z orzeczeń bohatera książki, Sanina, zawierających miąższ owej bezwzględnej filozofii życiowej.

Sanin jest rodzajem małowieszczykowego antychrysta i fauna zarazem. Zdrowy, silny, dorodny, pełen niefrasobliwej mocy i niezmąconego spokoju, jak ma innej moralności i nakazów, prócz własnego zachcenia, — cielesnego, czy cielesno-duchowego, na jedno wychodzi. Twierdzi on, że Chrystus swą moralnością znieprawiał i unieszczęśliwiał wolne życie człowieka i że jedna jest tylko słuszną moralność, to moralność wszechprzyrody, do której — rzecz prosta — ściąga całkowicie człowieka. Widzi on — a z nim razem i autor, przeziera to jasno z kart książki — w człowieku tylko zwierzę i to zwierzę głównie erotyczne; wszelka inna godność ludzka i sumienie jest kłamem i zawadą do szczęścia, do wolnych porywów pierwotnej przyrody, której człek winien w pełni folgować. Oczywiście, że książka — pełna wolnych miłości i zdrowych zwyrodnień, pomimo iż rzecz się dzieje wśród samych panien i młodzieży, przeważnie studenckiej.

Oto niektóre z czynów owego Sanina, jako zgodność z teorią. Siostrę swą, pannę, która zaawanturowała się w miłości z miejscowym rotnistrzem i chce się topić, w porę przekonuje, iż robi głupstwo, gdyż — skutki wprawdzie materialne tej miłości są brzydkie i niedogodne, ona jednak zerwała „przyjemność urody” i winna pannać nad życiem, być mocną i nie mieć przesądów, — skłania ją tedy, by wyszła za innego, starającego się o nią. Do siostry tej, mówiąc nawiasem, sam czuje pociąg, całkiem usprawiedliwiony w imię przyrody przez autora. Pięknemu i nędzemu rotnistrzowi rozbija pięcią oko (nie w obrobienie siostry, broń Boże, lecz że tak wypadło

w publicznem miejscu), na skutek czego rotnistrz z tchórzostwa odbiera sobie życie. Z drugą panną rozmarzoną, wracającą ze schadzki miłosnej z młodzieńcem Jurem, gdzie pierwszym pocałunkiem pierwszą miłość zapieczętowali, gdy sam ją wzruszoną przewozi w łódce, posuwa się do wszelkiej ostateczności — tylko dla tego, że, przechodząc w łódce, musnęła go swą pierśią, (mają to być triumfy święcące się wolnej przyrody!). Jur ów, w którym chciał autor przedstawić pogardliwie typ, wahający się między wolnym użyciem i skrupułami sumienia, typ „słabego człowieka”, odbiera sobie teje nocy życie, chociaż nieświadom upadku swej lubej. Żydek Solowiejczyk, najpiękniejszy i najmoralniejszy, trwożny typ w tej powieści, czuły i czujący, wieśsza się, ostatecznie jadłem przez Sanina owej bezwyznaniowości moralnej napojony i t. d., i t. d., cały odmet najniższej natury ludzkiej, cały szereg ze spokojem popełnianych niecnich czynów mocnego w swych zasadach Sanina. Samobójstwo ma tu sankcję zupełną, jako trzebież słabych, — winni pozostać tylko silni do życia. Książka jest tem niebezpieczniejsza, że jest napisana z prawdziwym talentem i jest pozornie jakoby antytezą małowieszczykowego filisterstwa i obłudy, w gruncie zaś — nieopatrzne wezwaniem i odwoływaniem się do instynktu i ślepej przyrody ludzkiej, która jest braną, jako całość człowieka. Rzecz oczywista, że wyszedłszy z takiego założenia, nie można nie wpaść w odmet zwierzęcości, gdy droga do niego wytknięta.

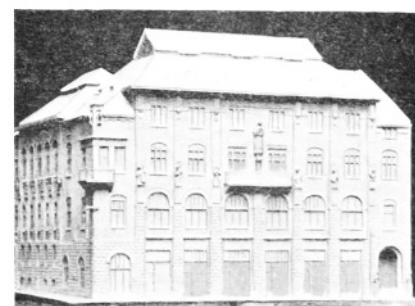
Ciekawem i charakterystycznym jest zakończenie książki. Tyle nabroiwszy w miasteczku, Sanin — zawsze w imię wolnego porywu — każe przyjacielowi podać sobie przez okno walizę i bez pożegnania z rodziną opuszcza miasto. W wagonie III klasy czuje wstręt do słabej, niewolniczej i nie umiejącej się wyzwolić ludzkości, wychodzi więc na platformę, siada na stopnie i zsuwa się na plant (w Rosyi niektóre koleje chodzą wolno), pozostawiając rzeczy i przeszłość w wagonie. Sam idzie wolny i szczęśliwy na przelaj — na jaw wschodzącego słońca.

Czy tylko zajdzie daleko!..

Taka jest znamienita i fanatyczna literatura współczesnej młodzieży wschodu.

J. Jank.

Z architektury.



Prof. Stawomir Odrzywolski. Model budującego się gmachu Tow. rolnicz. w Krakowie.

Nowy okazały gmach publiczny przybywa Krakowowi: przy zbiegu placu Szepeńskiego i ul. św. Tomasza buduje się podług projektu znanego architekta, prof. Stawomira Odrzywolskiego, nowy gmach krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Gmach, mający po pierwsze piętro ściany ciosowe, zdobić będzie szereg figur, symbolizujących różne czynności rolnictwa. Parter budynku przeznaczony będzie na sklepy, piętro I na biura filii Banku Krajowego, piętro II na biura Towarzystwa rolniczego z okazałą salą posiedzeń.



Z powrotem.

Zieleń drzew straciła świeże barwy, tu i owdzie pojawiają się rude plamy schnących liści. Rankiem i wieczorem szara pajęczyna mgieł błąka się po trawnikach ogrodów. Lato minęło, jesień puka do naszych drzwi. Pociągi kolejowe wyrzucają codziennie na dworcach Warszawy tysiące marnotrawnych synów i córek, którzy wracają z letnich czasów.

Na ulicy, w kawiarni, w teatrze, krzyżują się powitania, rozmowy i zwierzenia. — Ależ daliśmy Niemcom w tym roku, panie dobrodzieju! Sopoty były puste! — Według informacji „Kuryera Poznańskiego” nie tak bardzo, bo miały tylko o 400 osób mniej, niż weszłym roku. A czemu pan zastąpił polskie wybrzeże? — Belgią, oczywiście Belgią, panie dobrodzieju! W Ostendzie, w Blankenberge, w Middelkerke etc. na wszystkie strony rozbrzmiewał język polski. — Aż rażniej było człowiekowi. — Państwowe koleje pruskie dużo zarobiły w tym roku na Polakach. Cztery piąte długiej drogi do Belgii prowadzi przecież przez państwo bojaźni Bożej. Część tego, co stracili prywatni przedsiębiorcy niemieccy w Sobotach i Kołobrzegu, odzyskał przynajmniej rząd pruski...

Ci, co wracają z Zakopanego, skarżą się na deszcz; ci, którzy spędzili letnie miesiące w uzdrowiskach krajowych, nie przekraczając granicy celnej, wyrzekają na prasę. Tłusty kamienicznik zżyma się i sapie. — Przyjedźcie, panie tego, taki głodomór literacki do jakiegoś dziury, dostanie taniej „stancję i wikt”, i wali zaraz korespondencję do pism warszawskich, sławiąc „komfort europejski” i wszelkie wygody „polskiego uzdrowiska”. Przeczytasz, panie tego, obywatelu, kilka takich korespondencji, spakujesz rzeczy i rodzinę — i wybierasz się do Ojcowa, Solca lub innej jakiejś Połagi, — że to za jednym zamachem i przyjemnie ci będzie, i czyn patriotyczny spełnisz. Aż tu, panie tego, na miejscu wyda się dopiero, że ów komfort europejskim wydać się może dla tych tylko, co w zimie „kątem” mieszkają i przymierają z głodu...

Tłusty kamienicznik rzadko miewa słuszość. W tym wypadku nie można mu odmówić pewnej racji. W prasie warszawskiej zakorzenił się obyczaj dorywczych korespondencji z miejscowości letnich. W korespondencych

tych przygodni literaci i dziennikarze nazbyt często spłacają długi grzeczności wobec gościnnych gospodarzy, wprowadzając w błąd szerszą publiczność. Jednym z takich nieomal skandalicznych przykładów może służyć niesłychana reklama, którą w ostatnich latach potrafiła sobie zyskać Połaga. Nieszczęśliwi warszawianie, których znęciły zwodnicze zachęty, opowiadają wprost legendy o tej miejscowości, która zasłynęła nagle, jako polska Ostenda, a w której lud jest łotyski, handel w rękach Niemców władze rosyjskie, — której komunikacja połączona jest z niebezpieczeństwem życia, w której wreszcie przejażdżka po morzu należy do nieziszczalnych marzeń...

O innym, t. zw. pierwszorzędnym uzdrowisku w Królestwie, słyszałem takie opowiadanie. — Rano proszę o wodę do mycia. — Zaraz przyniosę. Mija dziesiąta, jedenasta, — słońce jasne nieci na przechadzkę. — Proszę wreszcie dać mi wody do mycia. — Nie przywieźli jeszcze, bo beczka potrzebna do ogrodu. Było południe. Wody niema. Robię gorzkie wymówki gospodarzowi. — Proszę pana, odpowiada wyniośle, jeśli pan jest tak wymagający, to trzeba było jechać za granicę...

Dziś, po sezonie, można w sprawie uzdrowisk powiedzieć gorzką prawdę, nie szkodząc niczym interesom. Nie są one jeszcze w stanie zastąpić miejscowości zagranicznych. Trudno wymagać od ludzi zamożnych, przywykłych do pewnych wygód, aby lato, czas wypo-

czynku po mniej lub więcej uciążliwej pracy, spędzali w warunkach prymitywnych, aby pozbawiali się tego nawet komfortu, który mają na codzień w domu. Jeśli zaś krajowe uzdrowiska mają być pozbawione frekwencji warstw zamożniejszych, to nie mogą liczyć na rozwój, — i nie mogą mieć nadziei zastąpienia kiedyś miejscowości zagranicznych.

...Znam jednak w Polsce miejscowość, która latem wytrzymuje najsurowszą krytykę. Klimat umiarkowany. Ani za gorąco, ani za chłodno. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane, połączenia kolejowe doskonałe. Wieczerem, gdy jarzące się światła elektryczne zapłoną, otwierają podwoje dobre teatry, z licznych *cabaretów* dochodzą wesole piosenki.

Nie znacie tej miejscowości?

Warszawa.

Warszawa, z której ludzie uciekają, gdy jest najpiękniejsza, najzdrowsza i najmiłsza, a w której „bawią się”, gdy deszcz ze śniegiem spowija ją w małą błotnistą i cuchnącą, kiedy katar, kaszel i influenza rozpościerają swą wszechwładzę. Rodziny, posiadające działkę szkolną, tłumaczy okres wakacji. Muszą wyjeżdżać w lecie „na powietrze”, choć to powietrze w Warszawie nie należy wcale do najgorszych. Lecz wszyscy inni?.. Może dla tego właśnie Warszawa tak miłą jest w lecie, że snobów wielkomiejskich zostaje w niej wówczas tak mało.

Redivivus.

OD ADMINISTRACYI. Zawiadamiamy, iż z dniem 1 Sierpnia otwartą została filia „ŚWIATA” przy ul. Siennej № 2, telefonu № 114-30, łącznie z Biblioteką Dziel Wyborowych.

W najweselszym teatrze polskim.



Podczas próby w teatrze Nowym w Warszawie. Przerwa. Artyści spożywają obiad. Pp. Łaska i Walewska, p.p. Knapczyński i Fertner zasiadli koło wazy raków. Katarynka przygrywa tej poufnej uczcie.



Anna Cosel błaga Augusta, by pozostał wierny swym zobowiązaniom.



Scena końcowa z IV-go aktu „Hrabiny Cosel”. Zaklika, rażony śmiertelnie, umiera.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. Hrabina Cosel, sztuka historyczna w 4-ch aktach z prologiem Stanisława Kozłowskiego.

Historia pięknej, jak Junona, córki pułkownika Brockdorfa może nęcić wyobraźnię poety. Ze skromnego ogniska szlacheckiego przeniesiona do marmurowych pałaców królewskich, przez dziewięć lat potrafi utrzymać przy sobie Augusta, choć mocnego, Augusta. O względy wszechwładnej kochanki królewskiej ubiega się liczna rzesza dworaków. Przez cienkie jej palce płyną strumienie złota, wydzieranego jęczącemu pod uciskiem ludowi, „zaoszczędzanego” na butach i odzieży wojska. Dwór drezdeński usiłuje współzawodniczyć z wersalskim pod względem przepychu i zbytków, pod względem luźnych obyczajów. Nędzne naśladownictwo, bo Augustowi II brak geniuszu Ludwika XIV, a jego doradcy, nie umiejąc zdobyć się na politykę w wielkim stylu, ograniczają się do pokątnych intryg. I ofiarą tych intryg pada w końcu urodziwa faworyta, ze szczytów powodzenia i władzy jednym skinieniem kapryśnego monarchy rzuconą zostaje do wilgotnych murów więzienia w Stolpen. Siła żywotna w tej kobiecie musi być wielka, skoro przetrzymuje czterdzieści pięć lat zamknięcia...

Tragiczny romans, na tle hulaszczego, strojnego w wykwinne formy życia dworskiego, na tle wypadków politycznych, przewijających się z niesłychaną chyżością, stanowi motyw dramatyczny niezwykle zajmujący. Zwłaszcza dla poety polskiego. Bo po przez te orgie miłosne i pijackie przelata już widmo niedalekich, fatalnych nieszczęść Rzeczypospolitej. Za przykładem króla Sasa, szlachta polska je, pije i popuszcza pasa. Niepospolity w swej przewrotności Fleming knuje już projekty podziału Polski, usiłując wciągnąć do tych zamiarów Petersburg i Berlin. Nie udadzą mu się te plany,

Piotr Wielki niebawem zmieni swe uczucia przyjaźni wobec Augusta,—ale złe ziarno zostało zasiane.

Utalentowany twórca „Alberta, wójta krakowskiego”, „Esterki” i „Turnieju” nie skorzystał tym razem z obfitego materiału. Ograniczył się do przeróbki scenicznej ze znanej i przestarzałej powieści Kraszewskiego, p. t. „Hrabina Cosel”. Udratyzował z własną sobie rutyną wybitniejsze rozdziały powieści, nie kusząc się o własne nowe życie w wyprowadzone na scenę postaci, nie próbując ożywić ich twórczym technieniem poety. Wprowadził tylko pewne zmiany w zakończeniu, zamykając widowisko melodramatycznym efektem. Z początku akcja toczy się leniwie. Widzimy Augusta, spiającego się w otoczeniu dworaków. Minister hr. Hoym, zamroczony nadmiarem małmazji, chęłpi się pięknoscią swej żony. Zaciekawiony król podstępem zmusza go do sprowadzenia jej na dwór, piękność Anny wywiera na nim piorunujące wrażenie. Księżna Teschen - Lubomirska idzie w kąt. Anna Hoym cokolwiek niespodzianie wpada w objęcia królewskie. Cnotliwa córka rycerskiego rodu okazuje się przemyślną awanturką, która żadnej sympatii nie budzi. I tutaj właśnie tkwi błąd autora, który, pisząc sztukę spektaklową dla szerszych warstw, nie obliczył się z okolicznością, iż te szersze warstwy pragną żywić dla swych bohaterów sympatię, — zaś ani dla Anny Cosel, ani dla jej królewskiego kochanka żywili sympatię nie mogą. Wyrachowana i dumna kobieta zraża do siebie w 3-im akcie (najlepszym w sztuce) króla, który chce odebrać od niej nieprzyjemne zobowiązanie pojęcia jej za małżonkę w razie śmierci królowej. Cosel woli iść do więzienia, niż wydać skrypt. A gdy w czwartym akcie król przybywa do niej i raz jeszcze za cenę skryptu chce jej wrócić wolność i łaski, ona strzela doń,—zabija wszakże nie króla, lecz wiernego swego sługę, Zaklikę.

Sztukę Kozłowskiego wyreżysero-

wał i wystawił p. Józef Śliwicki z niezwykłą starannością. Dekoracje i stroje stylowe harmonizowały wybornie. Obsada natomiast wiele pozostawiała do życzenia. Niektóre role znalazły się w rękach wprost nieodpowiednich. Pani Natalia Siennicka robiła co mogła, aby postać dumnej a nieszczęśliwej kochanki uczynić zajmującą.

S. K.

TEATR MAŁY. „Bohaterowie ulicy” (Zwycięstwo Sherlocka Holmesa), sztuka w 5-u aktach i w 7 odsłonach, z pomysłu M. Leblanc'a opracował J. Ostoja-Sulnicki.

Wcale nie złe, choć miejscami nieco rozwlekłe ułożona bomba teatralna.

Szkoda, że brak jej właściwych akcesoryów, brak warunków zewnętrznych a koniecznych do sztuk tego stylu i pokroju. Efektem w pomysły towarzyszyć powinna wspaniała wystawa i maszynerya. Tajemnicze ściany, o których ciągle mowa, powinny się istotnie rozsuwać, podłogi zapadać, sufit otwierać, statek z Hawru do Liverpoola płynąć, ukryte przyrządy działać za pociśnięciem guziczka elektrycznego... Wtedy dopiero wielki rekord, sensacyjny „macz” pomiędzy słynnym detektywem policyjnym a słynnym bandytą, byłby faktem, nie rodzajem opowiadania o tem wszystkim, co się na prawdę nie dzieje, nabrałby właściwego wyrazu i ściągałby żadne podobnych wrażeń tłumy, których nie brak w każdym większym mieście. Widz taki (zresztą każdy) żąda przede wszystkim, aby w sztukach sensacyjnych — prawdopodobnie nieprawdopodobieństwo — i wtedy czuje się prawdziwie zadowolonym.

Teatr Mały nie rozporządza podobnymi środkami. I to właśnie, że siły mierzone tylko według zamiarów, jest błędem sztuki. To, co widzimy, przedstawia się, jako rodzaj reżyserskiego szkicu do tego, co w innych warunkach mogłoby być.

Niepotrzebna też zdaniem mojem jest tyraza w szóstej odsłonie, gdzie autor zwraca się wprost do publiczności, przepraszając, że nowoczesnymi bohaterami są sprytny szpicel i w tym razie jeszcze sprytniejszy bandyta. Ta poufna pogadanka z widzem obniża do reszty prawdopodobieństwo i zdiera wszelkie złudzenia. Rzeczy podobne niech sobie słuchacz sam w duszy dośpiewa. A kto na ten śpiew zdobyć się nie umie, no, to trudno!.. niech

sobie w prostocie ducha wierzy nadal w to wszystko, taki bowiem system uświadczenia tylko zniechęcić go może, zamiast zbudować i umoralnić.

Pozostaje tylko dobra i sumienna gra artystów Teatru Małego. P. Adwentowicz w roli dowcipnego, pomysłowego a nawet szlachetnego bandyty, miał chwile wyborne. To samo p. Orliński jako Sherlock Holmes, oraz pp. Staszkowski, Guttner, Noskowski i panie Rutkowska i Gaszewska.

Przedstawienie skończyło się o kwadrans na pierwszą. *ab.*

TEATR NOWY. „Raj”, krotoczwila w 3-ach aktach, Jerzego Beera.

Fabrykat paryski dobrej firmy. Jeden z produktów tej „branży” wytwórczości francuskiej, która wyrobiła sobie rynki zbytu w całej Europie. Brak humoru naturalnego zastąpiony dowcipną pomysłowością sytuacyjną. Pornografia, przykrojona do miary potrzeb burżuazji współczesnej. Kapitan Chabrisson jest postrachem żonatyh rezerwistów, (o ile żony ich są młode i przystojne). Mają do wyboru: albo przyrmykać oczy na umizgi zwierzchnika, albo być ofiarami jego prześladowań. Ukrywając tedy swe małżonki, przedstawiają inne damy, jako swe legalne magnifiki. Na tem tle rozwija się szalona galopada nieporozumień i powikłań, które w bywałcach Teatru Nowego budzą wybuchy śmiechu. Farsa grana jest doskonale przez pp. Łaską, Leszczyńską i pp. Knapczyńskiego i Fertnera w głównych rolach. Ten ostatni zwłaszcza posiada wrodzony talent komiczny, który wysuwa go obecnie na czoło artystów teatru Nowego. *sk.*

Teatry amatorskie na prowincyi.



Członkowie teatru amatorskiego w Tarczynie.

Goethe i Esperanto.

Królewska opera w Dreźnie, dzięki protektoratowi króla saskiego, otworzyła swe podwoje dla języka Esperanto.

Twórca tej mowy międzynarodowej, warszawianin, dr. Zamenhof, przetłomaczył na język esperancki tragedję Goethego: „Ifigenia z Tauridy”. Grono niepospolitych artystów: Emanuel Reicher i Jadwiga Reicherówna, z pochodzenia polacy, grający na scenach niemieckich: ojciec w Berlinie, a córka w Nowym Jorku, przy pomocy kilku innych miłośników Esperanta, odegrali d. 19 b. m. w Dreźnie wspomnianą powyżej tragedję Goethego, wystawioną z powodu odbywającego się tam kongresu esperantystów.

Wrażenie było silne, a całe przedstawienie oryginalne i piękne.

P. Jadwiga Reicherówna, młoda niepospolitej siły tragiczka, odtworzyła Ifigenię z porywającym wyrazem.

Emanuel Reicher należy do najznakomitszych artystów dramatycznych w Niemczech. Uważa się jednak za polaka, nie zapomni języka i chętnie się nim porozumiewa w kole rodzinem i znajomych z Polski. Język esperancki brzmiał szlachetnie i nadawał się bardzo do nastroju tragedji. Wrażenie było podniosłe. Publiczność przyjmowała artystów i autora przekładu, dr. Zamenhafa, burzliwymi oklaskami. Były brawo dlonie różnych krajów i ludów, wśród których i naród polski miał licznych przedstawicieli.

Kongres esperancki wypadł pod każdym względem wspaniale.

Drezno.

A. Dobrowolski.



Człowiek, który rozśmieszył całą Europę.

Słynny „kapitan z Köpenick” został wypuszczony na wolność. Jakkolwiek mniejszej chwały, niż Herostratesowa, i mniej niszczącej, zdołał on „historycznie”, dzięki historycznemu figlowi, w którym artyzm, humor i łajdactwo skojarzyły się w jakieś operetkowe zjawisko, utwalić się w pamięci i zyskać nawet sympatyje całego ogółu niemieckiego. Był on żywą satyrą pruskiego formalizmu i serwilizmu, figurą jakby z zarządzeń losu, do wyprowadzenia w pole i ośmieszenia szumnego *decorum* pruskiego munduru. Satyra społeczna, tkwiąca w łajdactwie, okupiła mu honor wisielca, spryt i genialne udanie okupiło mu pamięć potomnych. Czytelnicy pamiętają zapewne ową przed dwoma laty wyprawę przebranego za kapitana szewca Voigta, w pełnym mundurze i w towarzystwie 12 gwardzistów udającego się gro-



Przedstawienie „Ifigenii w Taurydzie” Goethego w operze królewskiej po esperancku na kongresie esperantystów w Dreźnie.

możliwie na ratusz w Köpenick, gdzie aresztował burmistrza i kasyera, aresztowanych wyprawił do Berlina, a sam z 4000 marek zniknął na razie.

Uwięziony w dziesięć dni potem i sądzony, został skazany na kilkoletnie więzienie. Cała jednak sympatya ogółu towarzyszyła skazanemu. Zarządzono dla niego liczne składki publiczne, zapisywano mu renty dożywotnie. Żył w pamięci i współczuciu ogółu niemieckiego. Dopominano się różnemi drogami o jego uwolnienie. Wreszcie podobno nawet król Edward angielski przy widzeniu z cesarzem niemieckim wspominał i wstawił się za niezwykłym mistyfikatorem.

I oto, ulaskawiony wreszcie, wyszedł z więzienia. Zakupił sobie domek za pieniądze, zebrane ze składek publicznych, i żyjąc z renty dożywotniej, jaką mu dobroczynność zapisała, wspominać będzie swoją chlubną wyprawę. A może nową obmyśli...

Tymczasem podobno ma się pokazywać w *Panopticonum*.

*Tak więc chlubę tę z Köpenick
Ujrzy teraz świat za fenig.*

Zoeppelin i „kapitan z Köpenick” — najgłośniejsi dziś ludzie w Niemczech.



Kapitan z Köpenick, prywatnie szewc Voigt, opuszcza dyskretnie więzienie, by udać się skromnym fiakrem do narzeczonej która nań tęsknie oczekuje.

Zgon filozofa.

Fryderyk Paulsen, znakomity filozof niemiecki, zmarł w Steglitz w 62 roku życia.



Fryderyk Paulsen.

tudzież wiele innych. Zmarły słynął, jako

wybórny stylistą, popularyzując w czasopiśmie niemieckich doniosłe zagadnienia etyki i oświaty.

„Rudka“.

W początkach października r. b. otwarte zostanie w Rudce (1/2 wiorsty od st. Mrozy, D. Ż. N.) sanatorium dla niezałożonych chorych piersiowych, powstałe ze składek osób dobroczynnych, urządzone na wzór najlepszych zakładów zagranicznych tego rodzaju. Do zakładu będą przyjmowani tacy chorzy, co do których można będzie przypuszczać, że leczenie higieniczno-dietetyczne może poprawić im zdrowie i przywrócić zdolność do pracy, — oraz poważnie zagrożeni chorobą płuc. Oplata dzienna w zakładzie za całkowite utrzymanie i wszystkie zabiegi — od 1 rb. 50 do 2 rubli. Dyrektorem zakładu jest dr. St. Gałęcki.

Król Edward w Marienbadzie.



Potężny monarcha, jak zwykły śmiertelnik, rok rocznie odbywa kurację w Marienbadzie. Mieszka się chętnie z tłumem, ale osoba jego budzi powszechną uwagę. Zwłaszcza starozałkonni nasi rodacy z Galicji defilują przed nim natarczywie.



Skład Używanych maszyn, Tadeusz Rychter

Okopowa 21, tel. 31-51

„ENGLISH CLOTHING HOUSE” LEOPOLDA KOCH, MIODOWA № 2.

ANGIELSKIE PALTA UBRANIA I MATERIAŁY.

SZKOŁA REALNA 6-kl. K. GROCHOWSKIEGO

z klasą wstępną i podwstępną

Nowy-Świat № 31 (tel. № 110-72).

Zapis kandydatów odbywa się codziennie od godziny 9 — 12 rano i od 3 — 5 po południu. Egzaminy do wszystkich klas rozpoczyna się 2-go września. Oplata półroczna w klasie podwstępnej 25, wstępnej 30, I i II — 35, III i IV 40, w V — 50. Przy szkole internat. Dla życzących wykład łaciny. Do klasy podwstępnej przyjmuje się dzieci bez umiejętności czytania i pisania.

„Victorya”

Restauracja
Jordan i Maliński
przy hotelu Jasna 8.

Wieczór

urozmaicony
bogaty
program

Kabaretowym!

LECZNICA D-ra A. Hejmana
USZNA
Warszawa, Zielna 31. Telefon 118-20.
PORADA KOP. 35.

Kantor Przewozowy
HENRYK PUŁAWSKI
przeniesiony
Mazowiecka 11. Telefon 9-96.

WILPOP SENATORSKA 6 POLECA
ZEGARY, ZEGARKI

W. LIPOWSKI
MAGAZYN JUBILERSKI

Warszawa, Trębacka 9,

Zakład Dr. med. A. Kozerskiego

Warszawa, Hortensya 4.

Leczenie światłem. Elektroliza. Gabinet Röntgena, Finsena, Radium. Leczenie wysokim ciepłem. Kąpiele świetlne. Choroby skóry, włosów i weneryczne.



W. Cybulski & Ska
WARSZAWA,
Nowo-Senatorska 7, tel. 60-29.

Wyroby siodlarsko-rymarskie, sportowe.

BANK Warsz. Zw. Wzaj. Kredytu
Kupców i Przemysłowców
Plac Teatralny № 11.
Załatwia wszelkie operacje bankierskie.

Tow. Akc. Haberbusch i Schiele
Browaru
1041 poleca PIWO PILZEŃSKIE

Dr. Adam Brzeziński Choroby zębów
i jamy ustnej.
ulica Marszałkowska № 113.



K. MACHLEJD
POLECA PIWO

Lagrowe, Leżak. Pilzeńskie, Kulmbachskie i Monachijskie.

Pięte Warsz. T-wo
Pożyczkowo-Oszczędnościowe
Plac Warecki № 6, telef. № 65-12.

Udziela pożyczki i przyjmuje wkłady, placąc od 3 do 7% przy nieograniczonej odpowiedzialności członków i zwolniona jest od wszelkich opłat stempowych

SZKOŁA Karola Schulza

w WARSZAWIE,

z internatem ul. św. Barbary № 10

przyjmuje chłopców analfabetów i z początkami i przysposabia ich do wszystkich średnich zakładów naukowych. Szkoła kładzie główny nacisk na pogłębienie w nauczaniu. Przy szkole znajduje się bogate muzeum szkolne, zawierające przeszło 10000 okazów do pogłębionego nauczania, które zwiedzać mogą wszyscy, interesujący się wychowaniem młodzieży.

ZAKŁAD FREBLOWSKI

przyjmuje chłopców
i dziewczynki
od 3 — 7 lat,

Zapisy przyjmuje się codziennie od godziny 9 do 6.

Lekcje rozpoczyna się 2-go września.

„F. KOZŁOWSKI”
obecnie S. NOWACKI.

Warszawa
Rymarska 7 róg Leszna
tel. 33-39. m. przyw. 120-90.

Lampy, Żyrandole do gazu, porcelana, Wynajęm Nakryć stołowych — platerów.
szkło, fajans, galanteria etc. Krzesła, stołów. — Bielizna stołowej lamp etc.



Rozkopywanie grobów.



Wywożenie ziemi.



Ogólna mogiła dla wszystkich kości.

Na dawnym cmentarzysku.

Za rogatkami wileńskimi, w pobliżu Wisły, odbywa się obecnie budowa węzła kolejowego. Śród ławic piaskowych oko odróżnia rozbiegające się we wszystkie strony tory kolejowe, jak sieć jakąś przemocną. To nowa linia kolejowa toruje sobie drogę wśród dawnego cmentarzyska cholerycznego. Co chwila łopata natrafia na wieko trumny, na żółtym piasku leżą już sute piramidy z piszczelei i czaszek ludzkich, tu i owdzie z resztkami włosów na skroniach ogołoconych. To obszerny kurhan piaskisty dawnego cmentarza, założonego podczas niszczącej epidemii, a na którym grzebano ofiary jeszcze do 1873 roku. Setki łopat rozkopują go, by dać miejsce nowemu życiu, tętnom ruchu i pośpiechu. Pierwsze kości poszły wraz z ziemią pod wał nasypowy. Nie spodziewano się całego cmentarzyska i tej ilości. Teraz dopiero dziesiętnik pilnuje, aby zbierać każdą kostkę i do dołu zanosić. Kopacze mają już wprawę w określaniu dokładnym miejsca mogiły. Gdzie na piasku jest trochę darni i grunt zapadnięty, tam mogiła; gdzie w piasku ciemna żyła, tam leżał nieboszczyk.

Kości wydobyte będą znów pochowane na tem miejscu dawnego cmentarza, a obelisk, wzniesiony kosztem węzła kolejowego, upamiętni tę chwilę i grozę dawnej epidemii.

Świsł lokomotywy i pęd kół życiem swem pokryje milczącą pustkę śmierci. Życie przeleci nad grobów zadumą.

Konwikt pijarski pod Warszawą.

W Komorowie pod Pruszkowem otwartym zostanie za dwa miesiące konwikt pijarski. Sensacyjna ta wiadomość obiegła niedawno naszą prasę, wywołała w niej naprzód radosne zdziwienie, a potem, gdy „Warszawski Dniownik” oświadczył iż... on o tem nic nie wie, uczucie przykrego zawodu. Tymczasem wieść ta, jak się dowiadujemy od O. Piaseckiego, pijara, który tą sprawą się zajmuje, jest zupełnie prawdziwa. Pozwolenie władz wyższych, centralnych, zostało już uzyskane, Ojciec Piasecki wynajął na swój zakład Komorów, po Niepokalanicach, a dwudziestu krakowskich pijarów przygotowuje się do przyjazdu. Otwarta szkoła będzie posiadała osiem klas i, oczywiście, internat, urządzone wedle tradycji pijarskich. Dla eksternów opłatę ustanowiono niską niezwykle: trzy ruble miesięcznie; dla pensjonarzy: trzydzieści pięć rb. miesięcznie; niezmężni otrzymają różne ulgi.



Ojciec Piasecki

NEKROLOGIA.

Ś. p. Aleksander Montwiłł.

12 lipca 1908 r. społeczeństwo nasze poniosło dotkliwą stratę w osobie ś. p. Aleksandra Montwiłła. Jako długoletni ostatni marszałek szlachty wilkomierskiego powiatu, dał przykład, jakim powinien być dobry marszałek-polak. Chętny i uczynny, dla wielkich i maluczkich nie skąpił swych rad i nie żałował swego czasu i pracy, by im dopomóc. Człowiek wielkiej wiary, nieskazitelnej uczciwości, przykładny mąż i ojciec, był tem światłem, ku

któremu, mimowoli nawet, zwracał się wzrok ogółu powiatu. To też na jego pogrzebie, na twarzach licznie zebranych ziemian i włościan, można było wyczytać prawdziwy i szczery smutek. Lekką mu będzie ziemia, którą on tak szczerze kochał i na której tak przykładowie pracował.

Jan Kossko.

Przeniesienie zwłok ś. p. Jana Świącieńskiego.

W dniu 5-m sierpnia na Powązkach, po odprawionej mszy, odbyło się przeniesienie z katakumb do grobu własnego zwłok ś. p. Jana Świącieńskiego, urodzonego 31 grudnia 1832 roku, zmarłego 28 października 1907 r., radcy stanu, inżyniera Warszawskiego Okręgu Komunikacji, kawalera orderów. Silnego niezłomnego charakteru, ś. p. Jan Świącieński umiłował obowiązki i pracę, służył prawdziwie cieniem i słowem, uczciwy, sprawiedliwy, szedł przez życie świecąc przykładem wzorowego człowieka. Kochał gorąco kraj i naród, — czuł i cierpiał z nim razem, wszystkie jego drgnięcia głęboko i świecie w swem sercu odczuwając. Nie szukał chwały próżnej, czynił dobrze bez rozgłosu, w pokoju ducha czerpiąc swą nagrodę. Postać jego szlachetna budziła cześć i szacunek. Życie jego było jasnym pasmem obowiązku i pracy, cichej i cennej zasługi.

Cześć jego pamięci.

Ś. p. Aleksander Skrzyżewski.

Dn. 10 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Aleksander Skrzyżewski, jeden z ostatnich już przedstawicieli polskiego sądownictwa, przeżywszy lat 89.

Ś. p. Aleksander Skrzyżewski urodził się w 1819 r. w rodzinnym majątku Kalinowo, z ojca Stanisława, prezesa departamentu kaliskiego z czasów Księstwa Warszawskiego, i Julii z baronów Schoenau. Początkowo pobierał nauki w korpusie kadetów w Kaliszu, gdzie zaprzyjaźnił się z Adamem Asnykiem, który



często odwiedzał Kalinowo. Następnie wstąpił do Liceum w Warszawie, po ukończeniu którego i złożeniu egzaminu t. zw. sędziowskiego, wstąpił do sądownictwa, w którym, przeszedłszy różne stopnie, otrzymał wybitne stanowisko Naczelnika archiwum Rządzącego Senatu, na którym to stanowisku przebył długie lata, mianowicie aż do reorganizacji sądownictwa w 1875 r.



Opuściwszy służbę rządową, z której wyszedł w randze Radcy Stanu i ozdobiony licznymi orderami, s. p. Aleksander Skrzyżewski oddał się z poświęceniem pracy obywatelskiej, oraz na polu filantropii, słynąc, jako gorliwy kurator zakładów dobroczynnych, oraz jako długoletni opiekun ochrony IV i Instytutu św. Stanisława Kostki dla nieuleczalnych. Dopiero od 3 lat usunął się s. p. Skrzyżewski w zacisze domowe, strudzony tyloletnią owocną pracą dla dobra społecznego. Wreszcie od pół roku zapadł silnie na

zdrowiu i w dn. 10 b. m. oddał Bogu ducha, otoczony liczną rodziną.

Cześć pamięci zacnego człowieka, jednego z ostatnich przedstawicieli niedawnego minionego epoki.

B. p. Herman Zeliger,

długoletni współpracownik firmy „H. Wawelberg”, w przystępie melancholii, w dn. 22 lipca, w parku ujazdowskim, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Zmarły, wielce ceniony i szanowany w naszych kołach kupieckich i bankierskich naszego miasta, liczył lat 42.



Odpowiedzi od redakcyi.

Zobór. Bardzo potoczyste wrażenia osobiste,—nie do druku.

Treść № 35 „Świata”, 1908 roku.

Sedańskie memento. (Z 8 ilustr.) *Czesław Janowski.*
Spuszczana po W. Brodzkim. (Z 2 ilustr.) *W. Śl. Król Andrzej.* Powieść. *Kaz. Tetmajer.*
Och, zasnąć mi już czas!.. *J. Truszkowska.*
Tajemnicza postać spiskowca. (Z 1 ilustr.) *Dr. Bron. Pawłowski.*
Józki, Jaśki i Franki. (Z 5 ilustr.) *J. Korczak.*
„Przykładem Jagielłowym”. (Z 1 ilustr.) *Ant. Chobotowski.*
Z literatury. *Stefan Gacki i k.*
Polak, który walczył w szeregach komuny. (Z 1 ilustr.)
Za kulisami kinematografu. (Z 6 ilustr.) *Demil.*
Dawny cmentarz mahometański w Warszawie. (Z 1 ilustr.) *Wł. Kał.*
Warszawianka. *A. Schiffman.*
Napaść na szkołę polską. *Ehr.*
Polak — jeden z przywódców ruchu młodotureckiego. (Z 1 ilustr.) *Vitimir.*
Zmarł przywódca ludowców poznańskich. (Z 1 ilustr.) *Bort.*
Książka, która w Rosyi wywołała sensację. *J. Jan.*
Z architektury. (Z 1 ilustr.)
Z powrotem. *Redivivus.*
Z teatrów warszawskich. (Z 2 ilustr.) *S.K., ab.*
Goethe i Esperanto. (Z 1 il.) *A. Dobrowolski.*
Człowiek, który rozśmieszył całą Europę. (Z 1 ilustr.)
Na dawnym cmentarzysku. (Z 3 ilustr.)
Zgon filozofa. (Z 1 ilustr.)
Konwikt pijarski. (Z 1 ilustr.)
„Rudka”.
Nekrologia. (Z 3 ilustr.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE.

W najweselejszym teatrze polskim. Teatry amatorskie na prowincyi. Król Edward w Marienbadzie.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków ulica Zybkiewiczza № 1.

Fabryka Tabaczna „NOBLESSE”

w Warszawie.

poleca:
Papierosy i Tytonie.

SPECJALNA FABRYKA ARTYKUŁÓW PODRÓŻNYCH I SPORTOWYCH

I. WASIŃSKI TEL. 74-61
WARSZAWA, MAZOWIECKA 12

KUFRY, WALIZY, TORBY, MESSESYERY ORAZ WSZELKA GALANTERJA SKROZANA

WYBÓR WIELKI. SPŁYNIAŁA HURTOWA I DETALCZNA

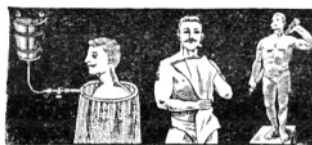
Apteka Homeopatyczna

Towarzystwa Zwolenników Homeopatii
Warszawa, Nowy-Świat 16. Telef. 23-44.
Lekarstwa na prowincję wysyła za przekazem. Czysty dochód z apteki przeznaczony na budowę szpitala.

ZAKŁAD Dekoracyjno-Meblowy PAWŁA GRODECKIEGO
Warszawska 68, Tel. 112-94
poleca wielki wybór miękkich mebli w stylu angielskim i stylowych Robota solidna. Ceny przystępne.

Zwracamy uwagę na podręcznik „Samouczek” Pl. v. Reussnera, zob. ogłoszenia str. 3 okładki.

15 minut dla zdrowia.



Każdy chcąc być silnym i zdrowym lub też uspokoić nerwy powinien nabyć przysnec „Neptun” zatwierdzony przez Urząd Lekarski za № 6465 jako świetny środek do celów hydropatycznych. Dbając o to, ażeby każdy nabywca mógł wyzyskać nalezycie korzyści, jakie może przynieść mój przysnec, dołączam broszurę prof. Müllera o racjonalnym nacieraniu i osuszaniu ciała po kąpielach, które tak ważną rolę odgrywa w zakresie higieny i zdrowia. Dzieło prof. Müllera rozeszło się w 150 tys. egz. Cena przysneców № 1 3 rb. 50 k. II 2 rb. III 2 rb. 25, z niklowanym rezerwatem i mosiężnymi niklowanymi częściami 5 rb. 50 k. Miednice wielkie cynkowe po 4 rb. 50 kop. Wyrób własny. Sw. p. 25283 Warszawa, Nowogrodzka 421, Teofil Marzec. Wysyła za zaliczeniem. Posiadaczom przysneców same broszurki wysyłam po 30 kop.

NOWE MASZYNY do bielenia i dezynfekcyi

„APOLLO”

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodzowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE oryginalne angielskie w najlepszych gatunkach

Poleca

Alfred Grodzki
Warszawa, Senatorska 33.

Gabinet światłoleczniczy

D-ra Roberta Bernhardt

Ordynatora szpitala św. Łazarza
ul. FOKSAL 15 tel. 14-54.

Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Roentgen'a, Finsen-Kromayer'a, Radium i elektrolizą.

KARPIŃSKIEGO

MYDŁO ALKALICZNE

do mycia twarzy u osób z cerą tłustą, polyskującą, skłonną do wgrów i przysnec, oraz przy łuszczeniu się skóry.

Cena kop. 40.

Skład główny: **Fr. KARPINSKI**, Warszawa, Elektoralna № 35, t. 600.

ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

NIEMOC MĘŻKĄ LECZY RADYKALNIE

PATENTOWANY „APARAT PASTORA

CENA Rb. 25. WARSZAWA S. PIK

UL. TRĘBACKA № 1.

SUPERIOR



ALFRED GRODZKI

Ostatnie słowo techniki!

Jedyny racjonalny siew.

Szczegółowe opisy illustrowane wysyłam **darmo** na żądanie.

WARSZAWA



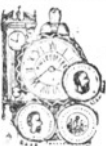
Skład Fortepianów i Pianin krajowych i zagranicznych firm
A. KARASIŃSKI
Warszawa Nowy-Swiat 56 m. 2.
Telefon 117-05.
Sprzedaż, wynajem, zamiana wszelkie reparacje i strojenia przyjmuje.

SKŁAD PAPIERU
i Materyatów piśmiennych
POD FIRMĄ
Wł. Bednawski
wł. A. STURM.
Miodowa № 2, tel. 72.
DOSTAWA DO BIUR

MEBLE
ZAŁĘSKI i S-ka
Warszawa, Erywańska 2.
Telefon 16-39. 1580

!! Watę hygroskopijną !!
Profes. Dr. Bruns
prasowaną oraz rolowaną po cenach fabrycznych sprzedaje wyłącznie hurtowo
DOM HANDLOWY
L. SILBERLAST
Warszawa, Graniczna 6. Tel. 18-59.

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.
ZNANY ZE SWOJEJ SKUTECZNOŚCI NA WYNISZCZENIE
ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
ODCISKÓW
WYSTRZEGAĆ SIĘ. 30 i 50k LESZNO IŻ NASŁADOWNICTW



F. WORONIECKI Czysła 2, egz. od r. 1866.
Poleca w wielkim wyborze. Modne zegarki płaskie. Zegary w nowoczesnych stylach.
Przygotowany zapas uczniowskich zegarków:
Wzorowa pracownia. Poważna odpowiedzialność.

DRUGIE
Warszawskie Towarzystwo
Wzajemnego Kredytu
Założone w r. 1900-tnym
Włodzimierska 17, tel. 17-18; 23-18; 63-90.
Załatwia wszelkie operacje bankierskie. Udziela kredytów od Rb. 1000 do Rb. 50.000. Przyjmuje kapitały na oprocentowanie, poczynając od Rb. 50 i płaci do 6 1/2% w stosunku rocznym.

Kuchenki naftowe „PRIMUS”
Kuchenki belgijskie „NERO ARDENT”
Maszynki do kawy różnych systemów
Naczynia nikielowe fabryki Kruppa w Bernsdorfie

poleca: skład naczyń kuchennych

Edwarda Dusoge

Nowy-Swiat № 5 w Warszawie, telefonu 25-15.



NAJLEPSZE DO MYCIA SĄ
MYDŁA
Przetłuszczone higieniczne
ułatwiają skórę i chronią ją od wpływu temperatury
wyrobu Apteki M. Malinowskiego
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Bar Artystyczny „**POD WIECHĄ**”
Tow. Akcyjnego Habersbusch & Schiele Sienna 2.
Znakomite piwa z beczki jasne i ciemne. Wyborowe potrawy. Zamówienia na przyjęcia. Ceny niskie.

PAWEŁ BITSCHAN WARSZAWA,
Długa 51, tel. 6-13.
Fabryka Wyrobów metalowych i Dewocyjnych.
Figury Świętych (metalowe specjalność) i z masy.
Pamiątki I-oj Komunii i Chrztu św. Medaliki krzyżki złote i srebrne od skromnych do luksusowych.

PRZEZROCZA sprzedaż i wypożyczanie
Ekranów, lampy projekcyjne i t. d.
„UNIVERSUM”
Warszawa, ul. Marszałkowska 58.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.



Austria, Galicya i Poznań



MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

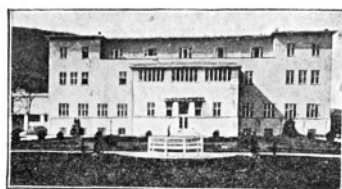
KRAKÓW GRODZKA № 13. Tel. 43.

Poleca **NOWOŚCI** w materiałach i gotowej konfekcji damskiej NA SEZON LETNI.
FRANCUSKIE I ANGIELSKIE RĘKAWICZKI. RUBLE po **2.54** HALLERZY

Zygmunt Ślimakowski

[Kraków, Rynek I. A. B. obok głównej trafiki]

POLECA **NOWOŚCI DLA PAŃ** ORAZ PRZEBORY DO SZYCIA I MODNIARSTWA.



SANATORIUM I ZAKŁAD WODOLECZNICZY PURKERSDORF

pod Wiedniem, przy kolei zachodniej. Najznakomitszy zakład leczniczy w Austrii dla chorób żołądka, kiszek, serca i **nerwów**. Specjalność: Kuracja dietą i tuczeniem, 5 doktorów, z tych jeden mówiący po polsku. Zakład otwarty cały rok. Główny lekarz dr. Ludwik Stein.

BIURO TECHNICZNE

Ł. Kiesling Nast. Własc. **Witold Hedinger**

Telefon 20-68. POZNAN. Sw. Marcin 34.

Gaz, acetylen, acrogonaz, wodociągi zimne i ciepłe, łazienki toalety, kloaki, pompy ręczne i motorowe, scieki, odlewy, kanalizacja.

Wierzenie studni na własne ryzyko. 6195

SKŁAD CYGAR I PAPIEROSÓW

"HAVANA"

Kazimierz Małecki,

Poznań, Wilhelmowska 13, Hotel Fran.

poleca

Cygara najprzedniejszych gatunków jak również papierosy "NO-BLESSE" z Warszawy.



JEDYNY ZAKŁAD POLSKI UPRZĄDZAJĄCY
DRUK TRÓJBARWNY I HELIOGRAWURĘ
ZAKŁAD REPRODUKCYJNY ART. FOTOMECHANICZNY
ZORZA W KRAKOWIE
ul. św. Krzyża 7. Tel. 418

KLISZE
na cynku, mosiądzu i miedzi szybko
i tylko w równoległej jakosci
Stancje do wyłaczenia w grubym moku bezużyteczne dla introligatorów.



Litwa i Ruś



Cukiernia François

Kijów
Funduklejewska 4 i 17

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

Tow. HENRY SMITH & Co

KIJÓW

Plugi, kultywatory sprzężynowe, stawniki samowłazalki, żniwiarki
najznakomitszych fabryk.

Udoskonalone komplety parowe angielskiej fabryki

Marschall Synowie i S-ka

Chateau des Fleurs

w Kijowie

DYREKCJA I. CHRZANOWSKI

Codziennie przedstawienie najlepszych artystów i artystek.

Co sobota zmiana programu.

CUKIERNIA I RESTAURACJA

Rb. 350. mieszkanie utrzymanie
opieka dla kształcących
się panien ek.

B. A. Semadeni

Kijów, Kreszczatik 15.

Wielka Wasilkowska 2.

ul. Wysoka-Smolna № 5 m. 8

JADWIGA z KOSSAKÓW

UNRUG.

W 7-io kl. zakładzie naukowo wychowawczym żeńskim
z pensjonatem i kl. przedwstępną

S. TOŁWIŃSKIEJ,

ul. Ś-tej Barbary 4, w Warszawie,

egzaminu nowowstępujących i warunkowo promowanych uczenie odbędą się
d. 3 i 4 września. Początek lekcji 5 września.



Grabowski, Trzciński i Wróbel

INŻYNIEROWIE.

Biuro budowlane. Ustroje żelazno-betonowe.

Świętokrzyska 32. Tel. 119-99.



CHOROBY NERWOWE są niczem innym jak CHOROBA MI MÓZGU.

Mózg i mlecza pacierzowy stanowią główną część systemu nerwowego; nerwowe węzły i włókna grają rolę organów pomocniczych. Nerwowość, neurastenia i histerja pochodzą nie od chorobliwego stanu nerwowych włókien, rozgałęzionych w całym ciele, lecz wyrażają osłabioną i niernormalną działalność mózgu i mlecza pacierzowego. Ta niernormalność może być wrodzoną, lecz po większej części bywa nabytą, kiedy życie wymaga od człowieka zbyt wielkiego n. prężenia sił, lub wtedy gdy go rozstrajają kłopoty lub nerwowe wstąpienia. Osłabiony, dzięki t. m., system nerwowy, mówiąc ściślej mózg, reaguje na najbliższe podrażnienia, staje się nadczułym. Należy go wtedy wzmocnić. Tu nie pomogą środki, tak zwane nerwospakające (prędzej nerwoprzytępiające). Należy troszczyć się o należyty posiłek dla mózgu, o wprowadzenie straconego głównego jego pierwiastku fosforu.

Bez fosforu nie tworzą się myśli

powiedział znakomity filozof Melotet. Tkań mięśniowa wymaga białka, tkań mózgowa fosforu. Fosfor wywołuje bogactwo myśli, ostryść pamięci, podnosi działalność mózgową, powiększa energię organizmu. Gdy w pokarmie mało białka słabną mięśnie, brak fosforu obniża zdolność przytępić pamięć, zmniejsza energię. W rezultacie brak fosforu doprowadza

Nerwowości, neurastenji i histerji

przy których zwykle bywa nadczułość zmysłów, ból głowy i drgawki nerwowe, szarpające bóle twarzy, sztywność i stawów, bicie serca, zawroty głowy i ogólna ospałość, odbijanie się, halucynacje, n. m. oraz popęd płciowy lub niernormalności w tym kierunku i t. d.

W mózgu i w systemie nerwowym fosfor znajduje się w organicznym związku, w tak zwanym mielinie. Mózg zużywa mielin i należy go znów wprowadzić, w przeciwnym wypadku mózg i cały system nerwowy traci odporność, możność pracować i nadzwyczaj łatwo może być w stanie podnieconym. Człowiek staje się wtedy popędlivym, rozdrażnionym, niespokojnym - nie jest w stanie pracować umysłowo, jednym słowem - staje się nerwowym.

Ani antipirina, ani brom, ani żadne inne nerwoprzytępiające lekarstwo nie przyniosą ulgi. Jedynie przyjmowanie w należytej ilości odpowiednich posiłków może okazać pomoc. Taki pokarm, prztem w najbardziej racjonalnej formie dać nam może jedynie

Kordialina d-ra Karola Hartmana

główną częścią składową którego jest organiczny związek fosforu mielin (lecithin). Widoczne działanie jego nie zawsze bywa od razu, lecz co ważniejsze, rezultaty osiągnięte są trwałe. Szkodliwego wpływu na organizm nie ma. Nie mamy zamiaru wdawać się w szczegóły o tym zadziwiającym lekarstwie. My dajemy możność każdemu spróbować jego zbawienne działanie na sobie. Każdy kto zechce może otrzymać od nas

jedno próbne pudełko bezpłatnie

jednocześnie wysłamy, również bezpłatnie bardzo ciekawą broszurę o chorobach nerwowych.

Nasza interesowność powinna wzbudzić we wszystkich zaufanie i pewność, że nasz środek da ulgę wszystkim cierpiącym.

Prosimy napisać dokładny adres i
175-146. 2 marki po 7 kop. na przesyłkę.

D-r. K. HARTMAN, S.-Petersburg. "T. 19"

Pocóż pozostawać tęgim?



Znakomite proszki
DRA MARCONI

wyrobiane przez
Tow. Chem.-Farm. „FAKIR”
można otrzymać obecnie prawie w każdej
Apteczce lub każdym Składzie aptecznym
w kraju.

Wagę ciała zmniejszają tygodniowo o 2 — 4 funt.

Jest to jedyny środek rozsądny, działający skutecznie, a prztem absolutnie nieszkodliwy dla zdrowia.

Rada lekarska postanowieniem z d. 12-go grudnia 1906 r. za № 846 uznała ata możebne zezwolić na wwóz do Rosyi pomienionego środka, jako środka leczniczego do sprzedaży w aptekach, bez przepisu lekarzy, oraz w składach materiałów aptecznych.

Cena pudełka, wystarczającego na miesiąc, Rub. 3:
pudełko potrójne rub. 7.

Zamówienia od zamiejscowych wysyłają się pocztą niezwłocznie po otrzymaniu całkowitej sumy lub też za zaliczeniem pocztowem po otrzymaniu jednego rubla zadatku.

Skład na Królestwo Polskie w Warszawie:
u Roberta Becker, Leszno № 54. Tel. 28-82.

Skład główny w Moskwie:
E. Bewer, Pokrowka, d. Arbatskich.



CIENKIE, MOCNE
I OCZYSZCZAJĄCE PŁUCA

**GILZY
DUWANA**
Z DZIEGCIOWEJ BIBUŁKI

DOSTAC MOŻNA WSZĘDZIE.

PREMIUM W KAŻDEM PUDEŁKU

Paryska fabryka gilz A. I. DUWANA w Kijowie.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

ŚLYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

Herbata z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee). Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerium Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków do utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-3 filiżanek tygodniowo, leczy wrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, atretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, cholery. Cena pudełka Rub. 1, pół pudełka 50 kop.

Uwaga. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą:
Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN

Warszawa, Siłska 33a. Kantor i skład w podwórzu. Tel. 184-44.
Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla z doliczeniem kosztów przesyłki podług taksy pocztowej. Wystrzegać się falsyfikatów.





Do pomników

portrety wieloznaczne artystycznie wykonane na porcelanie

I. USTUPSKI,

Warszawa, Nowy-Świat 40.

Samouczek

Sten stał się niezbędnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku, francusku, angielsku, rusku i po polsku bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na **Samouczek**, zwraca się z tysiącennym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika. Każdy uczeń, z najsłabszym nawet uzdolnieniem umysłowym, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków po za szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do **Samouczka**. A po ukończeniu studiów szkolnych, szczególnie zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczną - konwersacyjną, przy pomocy **Samouczka**. Konwersacja bowiem stanowi kwintesencję z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników.

Około 600 tysięcy zwolenników metody nauczania **Reusnera** i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego **Samouczków**. Istniejącego od r. 1880, których ceny są stosunkowo niskie, jak np.: kop. 5, 12, 24, 40, 75, 80, a także kop. 1,20, 1,40, 1,60.

Samouczki Reusnera są do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład autora. Złota 6 w Warszawie.

Kto pragnie schudnąć



bez obawy nadmiernej utraty tuszy i utrzymać ciało w rozmiarach normalnych niech zażywają pigułek **APOLLO** oparte na „**Fucus-Visiculus**”

środek powszechnie znany przeciw otyłości i zalecany przez najsłynniejszych lekarzy.

Pigułki **APOLLO** wywierają wpływ dobroczynny na zdrowie i mogą być stosowane nawet dla żółtaków najdelikatniejszych.

Pudełko ze sposobem użycia 3 fr. 50 franco.

J. Ratié, Pharmacien,
5 Passage Verdeau, Paris.
SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.

B. LISICKI i S-ka

KANTOR PRZEWOZOWY

Bieleńska 3, telefon 7-99.

Przeprowadzki, opakowania i składy do przechowania mebli.

STAN RACHUNKÓW Banku Handlowego w Warszawie

dnia 31 Lipca 1908 r.

		OGÓŁEM
Stan Czynny.		
1	Gotowizna w kasie	923,276 05
2	Rachunki bieżące w Banku Państwa	982,854 97
3	Skup weksli opatrzonych najmniej 2-a podpisami	23,432,535 39
4	Skup papierów publ. wylos. i kuponów bieżących	80,464 73
5	Weksle złożone do zainkasowania	2,432,139 65
6	Pożyczki na zastaw papierów publ. i towarów	8,580,690 53
7	Papiery publiczne własne	1,069,342 17
8	Papiery publiczne nabyte z Funduszu Rezerwowego	5,920,765 26
9	Papiery publiczne Kasy Przerzności i Pomocy	627,291 48
10	Traty, weksle i monety zagraniczne	161,090 45
11	Korespondencje: a) Ich rachunki	36,295,541 65
	b) Nasze rachunki	4,096,740 48
12	Rachunek z oddziałami Banku	14,217,803 01
13	Weksle protestowane	118,263 79
14	Wydatki bieżące za 1907 r.	519,826 62
15	Wydatki zwrotne	54,599 24
16	Nieruchomości	906,124 58
17	Rachunki przechodnie	2,038,888 14
		102,458,238 19
Stan Bierny.		
1	Kapitał zakładowy	12,000,000 —
2	Fundusz rezerwy	5,926,699 56
3	Kasa Przeż. i Pom. Urzęd. i Ofic. B-ku Han. w War.	730,699 07
4	Wkłady a) Na rachunki przekazowe	14,645,009 75
	b) Na lokacje	14,002,315 03
5	Korespondencje: a) Ich rachunki	30,413,860 31
	b) Nasze rachunki	792,641 58
6	Rachunek z oddziałami Banku	13,792,523 11
7	Weksle redyskontowane w Banku Państwa	1,670,684 98
8	Zastaw papierów publ. w Banku Państwa	—
9	Dywidenda od akcji niepodnieśniona	22,155 50
10	Procenta przypadające do zapłaty od wkładów	497,002 06
11	Procenta i komis za 1907 r.	1,646,182 75
12	Rachunki przechodnie	6,318,464 49
		102,458,238 19

Jedyna Miejskowa
FABRYKA OBIĆ PAPIEROWYCH
J. Franaszek Rok założenia 1829.
19 MEDALI I DYPLOMÓW Z WYSTAW KRAJOWYCH I ZAGRAN.
Fabryka: **Wolska 43.** Skład: **Krak.-Przem. 15.**
Przysposobiła wielki wybór
Obić Papierowych
oryginalnych deseni paryskich, począwszy od 10 kop. za rulon do najwykwintniejszych.
Próby obić wysyła się na żądanie franco i gratis.



Wielki Bazar Warszawski
Długa 50, (Pasaż Simonsa)
Urządzony na sposób
Wielkich Waarenhaus'ów Zagranicznych
Jedynę źródło tanich zakupów
OSZCZĘDNOŚĆ CZASU, gdyż wszystko można zakupić w jednym miejscu.
CENY STAŁE.
Wszystkie brzozy są reprezentowane.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanownych odbiorców, że **MAGAZYN mój**
Obrazów i Przyborów Artystyczno-Malarskich
z dniem 8 lipca przeniesiony został do znacznie obszerniejszego lokalu przy ulicy Nowy-Świat № 47, polecając się i nadal łaskawej pamięci i protekcji Szanownych odbiorców pozostając
z poważaniem
JULJAN BUROF
Nowy-Świat № 47,
Warszawa
Telefon 36-44.



Zegarki „**OMEGA**” dają rezultaty dotąd przez żadne inne zegarki nie osiągnięte.

Sprzedaż w najlepszych pierwszorzędnych sklepach zegarmistrzowskich. 1684

„CZAS” KRAKOWSKI

Adres: „Kraków—CZAS”.

Organ polityczny; dwa wydania dziennie; wychodzi od r. 1848.

Abonament „Czasu” od N. Roku 1908 **przyjmują urzędy pocztowe w głównych miastach państwa rosyjskiego**, a mianowicie: w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.

Z innych miast i wsi można prenumerować „CZAS”, posyłając pocztą należność do urzędu pocztowego, najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Cena prenumeraty „CZASU” wraz z przesyłką pocztową wynosi, według urzędowego wykazu na rok 1908 pism zagranicznych, mających debiet w państwie rosyjskiem: Rocznie 16 r. 20 kop.; półrocznie 8 r. 10 kop.; za trzy miesiące 4 r. 5 kop.; za dwa miesiące 2 r. 75 k.; miesięcznie 1 r. 45 k.

LOTION DEQUEANT
WŁOSY BRODA BRWI RZĘSY
ŚRODEK NA POROSTY WŁOSÓW, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiznie, zwraca im pierwotny kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i listnie do L. Dequeant, pharm., 11, rue Clugancourt, Paris. Wystrzegaj się naśladowców i fałszyfikatorów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach.

DJABOLO
Paryżkie od najtańszych do najdroższych w jaknajwiększym wyborze, oraz wszelkie Gry sportowe najnowsze, mongolfiery, Latarnie i Balony do iluminacji, Fajerwerki, Przybory Koltijonowe itp. Witraży do okien. Filtry do wody.
Skład Główny
w **MAGAZYNIE FRANCUSKIM**
przy ulicy Hr. Berga № 8.

SPROBUJCIĘ POMADKĄ „POMALIN”, a zarzucicie inne.
znakomita polska pomadka daje obuwie ze wszystkich gatunków skór, piękny lustrzany połysk, nie gniący przy zmożeniu lub zakurzeniu, nie ma w kłopotach, zmniejsza skórę, nie niszczy obuwia. Sprzedają: sklepy specjalne, magazyny obuwnicze, mydlarnie i t. p. Skład główny: Chmielna 62, STANISŁAW FISZK.

ZAKŁAD LECZNICZY

D-ra M. Roszkowskiego

DLA DZIECI,

Zielna 11. (Wielka 40) tel. 21-84.
 Porady specjalistów wyłącznie dla dzieci w cierpieniach wewnętrznych, chirurgicznych, ocznych, skórnych, nerwowych, gardła, nosa i uszu.

Gabinet dentystyczny dla dzieci.
 Badanie mamek. Analizy pokarmowe i t. p., szczepienie ospy ochronnej.
 W oddzielnym lokalu osobny oddział gimnastyczny dla dzieci. Przyjęcie chorych na stałe pomieszczenie (z wyjątkiem zakaźnych).

Zakład dla ch. nerwowych
D-ra Michała Kapłana

Star. Ordyn. Kliniki Uniwer. ch. nerw.
 Leczenie fizykalne. Psychoterapia
 Nowogrodzka 39, tel. 113-10

M. YOUNG, Adwokat,

Praga, Petersburska № 8.
 prowadzi sprawy karne, cywilne, administracyjne, legitymacje szlacheckie i spadkowe.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdezerwowanym i pozbawionym energii
 życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebna opinia więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broшуry gratis i franco wysła 8 KARCZEWSKI Warszawa, Nowo-Senatorska 4

Zadajcie!!

wszędzie głąz, książeczek i pap'erosów
 wyłącznie z bibułki paryskiej.

**„LES DERNIÈRES
 CARTOUCHES”**

uznanej przez Chemiczne Laboratorium Warszawskiego Cesarskiego Uniwersytetu za najlepszą i nieszkodliwą dla zdrowia!

NAUCZYCIELKI

z wyższym oraz średnim wykształceniem, krajowym, zagranicznym, obcymi językami, muzyką, malarstwem
 poleca **Biuro Jahołkowskiej**
 CHMIELNA 36.

Nie warto szyc w domu!

GOTOWE MUNDURKI, FARTUSZKI, HALKI, BLUZKI, SZUBY.

Bazar Pensyonarski

WSPÓLNA 36.

KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE
 dzienne **T. Raczkowskiej** i wieczorne
 przeniesione na ul. Marszałkowską № 80 tel. 191-40.
 Zapis słuchaczek od 25-go sierpnia. Wykłady rozpoczną się dn. 15 września.

7-mio kl. Szkoła Handlowa Żeńska

z klasami wstępnymi i pensjonatem

T. RACZKOWSKIEJ

w Warszawie, Marszałkowska № 80. Tel. 191-40.

Szkoła daje ogólne wszechstronne wykształcenie oraz niezbędne wiadomości handlowe.

Warunki hygieniczne mają szerokie zastosowanie. Stały lekarz. Gimnastyka.

Zapis uczennic od d. 25 sierpnia. Egzamin wstępny d. 1 września.

Lekcje rozpoczną się d. 5 września.

Kierownik naukowy **Kazimierz Kulwiec.**

Czeskie aparaty: **ATOM**

przez wchłanianie kurzu czyszczą radykalnie: portyery, firanki, dywany, tapety, sufity, podłogi, ściany, odzież, materace, bilardy, powozy, wagony, biblioteki, kaszty drukarskie, urządzenia szpitalne i kościelne i t. p.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo i Cesarstwo
 w DOMU HANDLOWYM

IWASIEWICZ i S-ka

Warszawa, Jerozolimska 74. Telefon 30-64.

7-mio kl. Zakład Naukowy Żeński

Antoniny Walickiej

44. Krucza 44.

Przytem szkoła początkowa zastępująca klasę podwstępną, zapis od 20 sierpnia od 11 do 1-jej. Egzamina wstępne i rozpoczęcie roku szkolnego 1 Września.

WSPÓŁDZIELCZE WARSZTATY STOLARSKIE

p. f. **I. Pałkiewicz i I. Wróblewski**

Warszawa, Leopoldyna № 11. Telefon 133-58.

Polecają: całkowite urządzenia biur, magazynów, apartamentów. Meble stylowe i fantazyjne, oraz wszelkie wyroby stolarskie, budowlane i kościelne.

PERFUMERJA NAJWYŻSZYCH GATUNKÓW
A. SIOU & Co
 POLECA:
WODĘ KOŁONSKĄ KWIATOWĄ
 z PIĘKNYM ZAPACHEM
HIACYNŁ PODWÓJNY

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE MAGAZYN WŁASNY WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 116 **TELEFON 1406**

PIERWSZA W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE
 Istniejąca od 1856 roku

Fabryka Wag „JULJUSZ SPERLING”

w Warszawie, ulica Leszno № 90. Telefon № 18-91.

Wykonują wagi stołowe, dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe różnych typów i rodzajów, uskutecznią wszelkie reparacje i przyjmują roczną konserwację wag w fabrykach, zakładach przemysłowych, gorzelniach i cukrowniach

Właściciel **Stanisław ks. Lubomirski.**

Dyrektor Zarządzający: **Michał Zieliński.**

A. TAKN & Co.
 dawniej „F. PIETSCHMANN”
 WARSZAWA — LESZNO 86
Fabryka Żektury Smotowcowej, Asfaltu
i Wyrobów Korkowo - Izolacyjnych
 Polecają się łaskawym względem.

M. Bełkiewicz MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
 Warszawa, Krak.-Przedm. 31.
 Telef. 106-49.

**KAUKAZKIE
 MINERALNE
 WODY:**

„Narzan” Kisłowodsk.

„Essentuki № 20”

— Sprzedaż wszędzie. Skład główny w Piatigorsku. —

Cenniki bezpłatnie.

**NATURALNE
 STOŁOWE
 WODY:**

100 — 150 rubli

MIESIĘCZNEGO DOCHODU

pobocznie

mogą zarobić przedsiębiorcy osoby wszelkich stanów w sposób pewny, bez żadnej specjalności i ryzyka.

Wszystkie szczegóły bezpłatnie.

Oferty składaj w Biurze Ogłoszeń Ungra Warszawa, Wierzbowa № 8 pod R. R.